Sharon Archer

Małżeńskie pojednanie

Tytuł oryginału: Marriage Reunited: Baby on the Way

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jack Campbell wśliznął się do szpitalnej sali, zamykając za sobą drzwi. Dochodziły do niego stłumione odgłosy z izby przyjęć, podzwanianie wózka z instrumentami, pisk gumowych podeszew butów na podłodze.

A także ostry zapach środków dezynfekcyjnych.

Powróciły dawne obrazy, ściskając mu żołądek falą mdłości. Przez ułamek sekundy znów był trzynastoletnim chłopcem, słyszał, jak pielęgniarki rozmawiają o dziewczynce w bardzo złym stanie, którą właśnie przywieziono. O jego siostrze.

Westchnął głęboko, próbując odsunąć od siebie niechciane wspomnienia.

Przyjechał tu, żeby się zobaczyć z Liz.

Z doktor Elizabeth Campbell, swoją żoną... Zacisnął szczęki. Wkrótce jego byłą żoną.

Leżała na wózku dla chorych, odwrócona do niego plecami. Pod szarym kocem widział zarys jej ciała. Ciemne loki rozsypały się na małej płaskiej poduszce. Mimo woli zacisnął palce, przypominając sobie dotyk tych miękkich, jedwabistych kosmyków na skórze.

Za drzwiami zrobiło się głośniej. Ale Liz, przyzwyczajona do szpitalnych dźwięków, nawet się nie poruszyła. Zawsze spała spokojnie i głęboko, co stanowiło zaskakujący kontrast z witalnością, którą emanowała na co dzień.

Pielęgniarka dyżurna powiedziała mu, że Liz nie spała niemal całą noc, bo zajmowała się ofiarami poważnego wypadku.

Zdał sobie nagle sprawę, że pielęgniarka przywitała go dużo cieplej, niż się spodziewał. Czyżby Liz nie wspomniała koleżankom, że ich małżeństwo

jest w rozsypce? Podniosło go to nieco na duchu, ale zaraz potem doszedł do wniosku, że być może cała sprawa jest już dla niej nieważna.

Oparł się o drzwi, pocierając zmęczonym ruchem twarz. Ostry zarost przypomniał mu, że powinien się był ogolić i wykąpać na lotnisku po wielogodzinnym locie ze Stanów Zjednoczonych.

Tymczasem od razu wynajął samochód, żeby jak najszybciej tu dotrzeć. Spotkać się z kobietą śpiącą teraz o kilka kroków od niego.

Czemu więc odwleka moment konfrontacji?

Bo nie wie, jak Liz zareaguje na jego powrót. I na to, że bez porozumienia z nią przyjął stanowisko kapitana straży pożarnej w Dustin.

A przede wszystkim, że nie da jej rozwodu tak łatwo, jak jeszcze niedawno obiecywał.

W ciągu tych paru miesięcy, kiedy walczył z pożarami w Kalifornii, zrozumiał, jak ważna jest Liz w jego życiu. Jakim był głupcem, myśląc, że potem da radę normalnie funkcjonować.

W pewnym momencie doszedł nawet do wniosku, że jest gotowy do rozmowy o dziecku. Próbował wyobrazić sobie Liz w zaawansowanej ciąży, ale nie potrafił. Próbował wyobrazić sobie, że sam trzyma dziecko na rękach, a wtedy czuł, jak jego serce ogarnia lodowaty chłód.

Przełknął z trudem ślinę. Musi po prostu pokonać te odruchowe reakcje. To wszystko.

Postanowił walczyć o swoje małżeństwo, zmierzyć się ze wszystkimi problemami. Jeśli potem Liz nadal będzie chciała się rozstać, to trudno, da jej zgodę.

Dotknął lekko kieszeni, w której trzymał dwa bilety do Nowej Zelandii. Do miejsca, gdzie zaczęło się ich małżeństwo. Bilety do raju. Może to była inspiracja, a może szalony pomysł zrodzony z desperacji.

Oderwał się od ściany i długimi krokami podszedł do łóżka. Wyciągnął rękę, chcąc dotknąć Liz, ale zawahał się z dłonią zawieszoną nad jej ramieniem.

Patrzył na jej profil, linię policzka, rzęsy opadające na ciemne kręgi pod oczami. Zawsze zbyt ciężko pracowała, ale nie dawała się przekonać, że powinna zwolnić. Wyglądała teraz na taką młodą i bezbronną, że poczuł w sercu gorzkie ukłucie tęsknoty.

Pod wpływem impulsu pochylił się i dotknął ustami jej policzka. Miała ciepłą miękką skórę. Wdychał odurzający zapach kobiety, którą kochał i zamierzał kochać do końca życia. Odwróciwszy się nieco, objęła go za szyję. Zmierzwiła mu palcami włosy i przyciągnęła jego głowę do siebie, gotowa do pocałunku.

Zmagał się z własnym sumieniem. Takiemu zaproszeniu trudno się było oprzeć. Ale Liz jeszcze na wpół spała, co było dość niezwykłe, gdyż zwykle budziła się natychmiast.

– Liz...

– Jack – mruknęła, głaszcząc go po karku.

Serce zabiło mu mocniej. Wie, kim jest. Wszystkie wątpliwości się rozpierzchły. Dotknął wargami jej ust i zatonął w znajomym smaku. Poczuł się jak w domu.

Pocałunek. Cudowne wargi jej męża, jej kochanka. Rozpoznawalne od pierwszej chwili i niewiarygodnie podniecające wypełniały jej ciało falą

zmysłowego pożądania. Budziły do życia zakończenia najbardziej wrażliwych nerwów.

Znajome uczucie, rozkosz spełnianego marzenia.

Rozchyliła wargi zapraszająco. Jego smak, jego dotyk. Coś, czego nigdy nie chciałaby utracić. Na tę myśl poczuła ucisk w gardle. Łzy pociekły jej po policzkach. Jego wargi podążyły za nimi.

– Jack...

Wyprężyła się lekko, odchylając do tyłu głowę i odsłaniając szyję. Cudowna pieszczota pojawiła się natychmiast. Poczuła na twarzy twarde drapanie jednodniowego zarostu. Dlaczego nie mógł jej się przyśnić ogolony? Próbowała odepchnąć od siebie tę myśl, nie chcąc niszczyć cudownej chwili.

– Liz – jęknął.

Otworzyła gwałtownie oczy. Jego głos rozproszył ostatnie pozostałości snu.

– Jack! Co ty tu robisz? – Serce waliło jej jak przy ataku paniki. Usiadła gwałtownie.

– Liz, spokojnie! – Kiedy to mówił, Liz zdążyła już spuścić nogi z łóżka i stanąć na podłodze.

Zacisnęła dłoń na metalowej ramie, próbując opanować wzbierające w niej mdłości. Uspokoiwszy się, skrzyżowała ramiona na piersi obronnym gestem. Odwróciła się powoli i spojrzała na mężczyznę stojącego po drugiej stronie wąskiego materaca.

– Co ty, do cholery, robisz? – Miała nadzieję, że jej głos brzmi silnie i stanowczo, że słychać w nim oburzenie. Tymczasem mówiła ochryple, brakowało jej tchu.

Opuścił bezwładnie dłoń, którą przez chwilę pocierał sobie policzek, i uśmiechnął się do niej krzywo.

– Całuję swoją żonę.

Seksowny głos pobudził jej nerwy słuchowe. Kiedy Jack stał tuż obok, działał na nią silniej niż podczas telefonicznych rozmów na odległość.

Zmarszczyła niechętnie brwi.

– Nie jestem już twoją żoną. – W skroniach wciąż jej szumiało od pożądania.

– Owszem, jesteś.

Poczuła ucisk w piersi. Nie była przygotowana na taką rozmowę.

– W sensie formalnym tak. Ale praktycznie już nie.

– I tego formalnego sensu powinniśmy się trzymać, skarbie. – Patrzył na nią spod zmrużonych powiek, jakby próbując odczytać emocje kryjące się za jej słowami. – Musimy o tym porozmawiać.

– Odbyliśmy wszystkie rozmowy przed twoim wyjazdem. – Rzuciła mu nieprzychylne spojrzenie. – A poza tym nie mów do mnie „skarbie".

Czy on musi być taki przystojny? Wysoki i wysportowany. Ciemne lekko zmierzwione włosy, szczupła twarz z wyraźnymi rysami. Musiała przypomnieć sama sobie, że pod tą atrakcyjną powłoką Jack jest chłodny i zamknięty. Nieosiągalny.

Serce jej się ścisnęło. Zdrowy rozsądek nie powstrzymał jej przed pokochaniem mężczyzny, który tak bardzo przypominał jej obojętnego, pełnego rezerwy ojca.

Ona i Jack rozstali się. Ustalili to już przed jego wyjazdem w delegację do Stanów. Przez kilka miesięcy walczył z letnimi pożarami w Kalifornii, a

ona zdążyła się przyzwyczaić do jego nieobecności. Nie mieli już odwrotu. A na pewno ona go nie miała. Stawka stała się zbyt wysoka.

Nie chciała zgodzić się na takie życie jak jej matka. Dwa lata to i tak za dużo. Popełniła błąd i musiała się do tego przyznać.

Ślub nie był ich jedynym błędem.

Zapięła uważnie fartuch, starając się trzymać tkaninę jak najdalej od ciała. Na szczęście służbowe ubrania były duże i niedopasowane. Poza tym w tym przyćmionym świetle...

Najważniejsze to jakoś wyjść z pokoju...

– Nie możesz mnie tak zostawić, Liz. Nie ruszę się stąd, dopóki wszystkiego nie omówimy.

– Rób, co chcesz. – Drżącymi palcami przewiesiła sobie stetoskop na szyi i wcisnęła dłonie do kieszeni. – Ja tu ciężko pracuję, w odróżnieniu od ciebie.

To nie było uprzejme z jej strony. Podczas wyjazdu on też ciężko pracował, na dodatek ryzykując życiem. Ale uprzejmość nie była teraz najważniejsza.

Wydostać się stąd! Tylko to się liczy. Z udawanym zainteresowaniem patrzyła na zegarek, usiłując przejść obok Jacka.

Zatrzymał ją w ostatniej chwili. Ślepy traf... i jego dłoń wylądowała w miejscu, które najchętniej by teraz przed nim ukryła. Zamarła, czując silne poruszenie w brzuchu, które było odpowiedzią na jego dotyk.

Otworzył usta ze zdumienia.

– Jesteś...

Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Stał tak blisko, że nawet przy tym świetle dostrzegła jego nagłą bladość.

– Jesteś w ciąży.

– Tak.

Patrzyła, jak jego twarz tężeje, jakby w wielkim skupieniu się nad czymś zastanawiał.

Coś oblicza? Ich ostatnia próba pojednania zakończyła się dość dziwnie. Jej rezultat nosiła w sobie od sześciu miesięcy.

– Jest moje?

Ukłucie bólu niemal odebrało jej oddech. Nie spodziewała się takich słów od kogoś, kto przed chwilą całował ją z takim oddaniem i czułością.

– Uroczy Jack – powiedziała, starając się nie pokazać, jak bardzo ją zranił. – Sądzisz mnie według siebie?

Minęła go i podeszła do drzwi na miękkich nogach. Nie znosiła takich scen, ale od pięciu miesięcy zdawała sobie sprawę, że musi do czegoś takiego dojść.

– Liz!

Nie zatrzymała się, nie chciała teraz z nim rozmawiać. Lecz Jack był szybszy. Chwycił ją za ramię, zanim zdążyła dotknąć klamki.

– Przepraszam.

Stanęła zaskoczona. To do niego niepodobne. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę przepraszam. Wyrwało mi się. – Puścił jej ramię i przeczesał włosy palcami. Patrzył na nią nieufnie. – To było ostatnim razem, kiedy... ?

– Wszystko na to wskazuje.

– W takim razie to piąty miesiąc.

– Właściwie prawie szósty. – Obronnym gestem położyła dłoń na brzuchu.

Czy dziecko wyczuwa jej zdenerwowanie? Jack patrzył na jej rękę, wciąż zaskoczony i oszołomiony.

– Za trzy miesiące będziemy rodzicami? – Z największym trudem przełknął ślinę. — Za dwanaście tygodni?

Tyle odpowiedzi cisnęło jej się na usta, ale teraz chciała jedynie zakończyć tę rozmowę.

– Mniej więcej – rzekła krótko. Rozważaniem semantycznych kwestii rodzicielstwa zajmą się później.

– Mamy znacznie więcej do omówienia, niż się spodziewałem. – W jego wzroku pojawiła się niema prośba.

– Być może, ale nie teraz. – Nie może się znowu poddać złudnej nadziei, że on się zmieni. – Mam dużo pracy. Czy chcesz... ? Gdzie zamierzasz... ?

Głos uwiązł jej w gardle.

– Gdzie zamierzam się zatrzymać? – dokończył za nią. – W domu. Chyba że z jakichś powodów nie powinienem.

– Nie, skądże... Nie ma problemu, na jakiś czas... Chodzi tylko o to, że... – Z trudem zbierała myśli.

Nie umiałaby wrócić do dawnego życia, kiedy byli obok siebie, ale nie ze sobą. Kiedy udawali jedynie małżeństwo. Przed wyjazdem Jacka brała dodatkowe dyżury, żeby jak najmniej bywać w domu. Ale teraz takie rozwiązanie nie wchodzi w grę, bo jest zbyt zmęczona.

– Do diabła, Liz, czego ty się obawiasz? – Skrzywił się lekko. Miała wrażenie, że zrobiło mu się przykro. – Nadal umiem być grzeczny. – Uśmiechnął się rozbrajająco. – Co najmniej od miesiąca nie dotknąłem żadnej kobiety, która nie miałaby na to ochoty. A już na pewno nie kobiety w ciąży, która nie miałaby na to ochoty.

Czy to miało znaczyć, że podczas wyjazdu dotykał kobiety, która miała na to ochotę? Uniosła głowę, starając się odepchnąć od siebie nieprzyjemne obrazy. Co ją zresztą obchodzi, czy on kogoś miał, czy nie. Po rozwodzie może sobie być z każdą kobietą, jaka mu się spodoba.

Przecież sama chciała rozwodu, prawda?

Nagle łzy zapiekły ją pod powiekami. Opuściła głowę, by je przed nim ukryć, udając, że strzepuje jakieś pyłki z fartucha.

Usłyszała, jak Jack głęboko wzdycha.

– Liz, jestem zmęczony. Może rzeczywiście porozmawiamy później. Jeżeli wolisz, położę się w gościnnym pokoju.

– Ja tam śpię. – W jej ochrypłym głosie dźwięczała nuta bólu.

– Rozumiem. – Odwrócił wzrok, zaciskając zęby.

– Możesz się tam rozłożyć. Wczoraj zmieniłam pościel, ale nie byłam od tamtej pory w domu.

Ledwo skończyła mówić, już pożałowała swoich słów. Jack przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. Zamarła, czekając na jakąś drwiącą uwagę.

– Dzięki – powiedział. – Mogłabyś mi dać klucze?

– Moje klucze? Nie masz swoich?

– Mój bagaż zaginął w Kalifornii. Nie czekałem, aż go znajdą, bo nie chciałem spóźnić się na samolot do Anglii.

W jego głosie brzmiało zmęczenie. Dopiero teraz zauważyła, że ma podkrążone oczy. Nie umiała oprzeć się współczuciu.

– Torbę mam w szafce, ale zapasowy klucz jest w starej doniczce na werandzie. – Wzruszyła ramionami, widząc zdziwienie na jego twarzy. – Ciąża źle działa na proces myślowy, który pozwala pilnować kluczy. Kiedy parę razy

zatrzasnęłam drzwi, zostając bez kluczy na dworze, musiałam znaleźć jakieś rozwiązanie.

Przyglądał jej się z uwagą.

– A poza tym... dobrze się czujesz?

– W zasadzie tak.

Jego pytanie poruszyło ją do głębi. Co z niej za idiotka, że kilka uprzejmych słów tak na nią działa. Zmusiła się do uśmiechu. Z pewnością nie powie mu o atakach porannych mdłości, kiedy miała ochotę zwinąć się w kłębek i tęskniła za czyjąś opieką. Ani o dniach, kiedy z trudem zwlekała się z łóżka do pracy. Ani o chwilach, kiedy rozpaczliwie pragnęła schronić się w jego objęciach.

– Tylko pamiętaj, żeby odłożyć klucz na miejsce, dobrze?

– Jasne.

– W takim razie do zobaczenia.

Jack zatrzymał się na podjeździe i wyłączył silnik, czując coraz bardziej otępiające zmęczenie. Przez chwilę siedział bez ruchu, patrząc na zarośnięty ogród i znajomy widok wzgórz na tyłach domu.

Z oddali dochodził warkot kosiarki do trawy. Z zamyślenia wyrwało go szczekanie psa sąsiadów. Jeżeli się natychmiast nie ruszy, to zaśnie w samochodzie.

Słusznie zrobił, decydując się na powrót. Zwłaszcza teraz ta decyzja wydawała mu się właściwa. W Dustin są jego korzenie. Miasteczko jest na tyle duże, żeby zapewnić wszelkie wygody, ale na tyle małe, by stanowić prawdziwą społeczność. Świetne miejsce do założenia rodziny.

Poczuł ucisk w żołądku.

Rodziny. Boże, nie jest na to gotowy. Ale czy kiedykolwiek będzie? Na czole i na górnej wardze poczuł chłodne kropelki potu. Rozpoznał reakcję „walcz lub uciekaj". Ale nie mógł się dłużej nad tym zastanawiać. Zmiana czasu niemal zwalała go z nóg.

Sięgnął po podręczną torbę i z trudem wszedł po stopniach werandy. Otworzył drzwi i sumiennie odłożył klucz do doniczki. Wszedłszy do środka, popchnął stopą drzwi i usłyszał cichy trzask zamka. Ogarnęły go znajome zapachy. Delikatne nuty lawendy i sosnowych szyszek. Oraz ślad ulubionego mydła Liz.

To wnętrze i Liz to był jego dom, miejsce, w którym czuł się u siebie i gdzie chciał pozostać. Rozejrzał się dookoła po obszernym holu i przylegających do niego pokojach.

Poczuł głębokie wzruszenie. Dopiero miesiące rozłąki pokazały mu, ile dla niego znaczą rzeczy, które uważał w życiu za oczywiste. Kolory wnętrza, miękkie czerwonawe brązy i zieleń, wybierała Liz. On zajmował się malowaniem i innymi cięższymi pracami. Oboje wyszukiwali meble, jedne nowe, inne używane. Powstała z tego dość eklektyczna kolekcja przedmiotów, które być może do siebie nie pasowały, ale im się spodobały i były wygodne.

Liz żartowała czasem, że wygania w ten sposób duchy koszarowego porządku z własnego dzieciństwa. Gdyby tylko wszystkich demonów można się było tak łatwo pozbyć! Nie miał bynajmniej problemów z przeszłością. Używał jej jedynie jako wskazówek, czego należy unikać.

Gdy się jest synem narkomanki, ma się jasność co do pewnych kwestii. Żadnych zabaw ani przyjemności towarzyskich. Żadnego chemicznego wspomagania przy radzeniu sobie z codziennymi problemami. Nigdy.

Rzucił kluczyki do samochodu na małe biurko i przeszedł wolnym krokiem po domu, zatrzymując się w drzwiach do sypialni. Na wspomnienie Liz leżącej w poprzek materaca i przygniecionej jego ciężarem poczuł, jak ogarnia go fala gorąca.

Dziś brokatowa narzuta miała ukryć fakt, że łóżko było bezużyteczne. Oszukańcza fasada.

Jak ich małżeństwo? Serce zabiło mu boleśnie.

Zrobi wszystko, żeby to zmienić.

Wszedł do gościnnego pokoju i położył torbę na narzucie na kołdrze. Zacisnął usta.

Świeża pościel. Ten maleńki szczegół jest dowodem na ich oddalenie. Oraz pytanie, gdzie zamierza się zatrzymać. Prawdę mówiąc, nie spodziewał się, że wyląduje z nią w łóżku, ale świeżej pościeli też nie potrzebował.

Z gorzkim uśmiechem zaczął zdejmować koszulę. Szelest biletów lotniczych zabrzmiał jak szyderstwo. Biorąc pod uwagę ciążę Liz, drugi miesiąc miodowy byłby zbyt prostym sposobem na odbudowanie małżeństwa.

Jack rzucił resztę ubrań na krzesło w rogu pokoju i poszedł nago do łazienki.

Oparłszy się o blat toaletki, patrzył krytycznie na swoje odbicie w lustrze, pocierając dłonią zarośnięte policzki. Po wielu godzinach podróży był kompletnie wykończony, dwudniowy zarost zaczynał mu przeszkadzać.

To nie jest twarz ojca.

Ale zostanie ojcem, i to bez względu na to, czy jego małżeństwo przetrwa, czy nie. Poczuł zimny dreszcz. Lęk i jakieś inne uczucie, którego nie umiał nazwać.

Biedna Liz. Przed jego wyjazdem rozmawiali o separacji i o rozwodzie, ale nie o dziecku.

Co czuła, kiedy zauważyła, że jest w ciąży? Była zaskoczona? A może zadowolona? Nie używała pigułki, ale stosowali inne zabezpieczenia. Widocznie coś nie zadziałało. Uśmiechnął się ponuro.

Przestał się uśmiechać, kiedy przypomniał sobie spazm bólu na twarzy Liz po pytaniu, czy to jego dziecko. To pytanie wyłoniło się z jakiegoś głęboko ukrytego zakamarka jego duszy i przyoblekło w słowa, zanim zdążył się nad nim zastanowić.

– Jesteś zwykłym dupkiem, Campbell. – Jego glos rozległ się nienaturalnie głośno w pustym domu.

Westchnął głęboko. Liz nie zasługuje na to, żeby ją oceniać tak samo jak tamtą kobietę z przeszłości. Ona nie umiałaby go zdradzić z innym mężczyzną. Na poziomie racjonalnym dobrze to wiedział, ale nie potrafił zamienić tej wiedzy na instynktowne zaufanie. Zdawał sobie jednak sprawę, że jeżeli mu się to nie uda, to ją straci.

Straci ich oboje.

Spojrzał na swoje dłonie, przypominając sobie mocne kopnięcie w brzuchu Liz. Kopnięcie dziecka... Jego dziecka.

Zostanie ojcem. Żołądek znów mu się ścisnął. Co on do diabła wie o posiadaniu rodziny?

ROZDZIAŁ DRUGI

Sześć godzin później Jack, wypoczęty i wykąpany, był już w szpitalu. Stał naprzeciwko Liz, która trzymała w obu dłoniach plik kart pacjentów.

– Pracuję, nie mogę tak po prostu wyjść. – Mówiła to chłodno i wyraźnie, żeby każde słowo do niego dotarło.

– A właśnie możesz. – Po raz pierwszy dotarło do niego, że stoi przed nim bardzo trudne zadanie. Wziął długi, głęboki oddech. – Rozmawiałem z Tonym Costello...

– Co takiego? Rozmawiałeś z moim szefem? – Ze względu na pacjentów nadal mówiła stłumionym głosem, ale jej złość aż w niego uderzyła. – Jak mogłeś!

– Gładko poszło. – Nie zamierzał się wcale wycofywać. – Do jutra masz się nie pokazywać w szpitalu.

Gdyby wiedziała, jak przebiegała rozmowa z Tonym, byłaby jeszcze bardziej zła. Jack jednak był gotów odbyć ją jeszcze raz, gdyby pojawiła się taka konieczność. Zmusił się do uśmiechu, chociaż był cały sztywny od napięcia.

– Muszę jeszcze coś zrobić. – Liz wskazała wzrokiem na stos kart.

– Na pewno. Przede wszystkim musisz pójść ze mną do domu.

Spuściła oczy pod wpływem jego spojrzenia. Przestraszyła się. Ale czego? Jego? Przecież zawsze była taka śmiała i odważna. Na pewno się pomylił.

– Może zarzucę cię sobie na plecy?

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale trudno by mi było tak się zgiąć. – Ślady lęku zniknęły, jej oczy błyszczały jedynie złością.

Powoli opuścił wzrok i zatrzymał go na jej dużym brzuchu. Poczuł gwałtowny ucisk w piersi. To jest jego żona. A także jego dziecko.

– To prawda, a zatem chwyt strażacki wykluczony. Więc może wyniosę cię na rękach? Byłaby sensacja.

– Nie będzie żadnej sensacji. – Zmarszczyła brwi i wygładziła fartuch na brzuchu.

– Chcesz się przekonać?

Po dłuższej chwili Liz spuściła wzrok i z zaciśniętymi ustami spojrzała na trzymane w dłoniach karty. Nuta współczucia obudziła w nim wyrzuty sumienia. Po pięciu godzinach snu miał nad nią przewagę.

Zdążył już oddać samochód do wypożyczalni i zrobić zakupy. Na tylnym siedzeniu auta Liz leżało kilka toreb, których zawartość miała trafić do pustej, jak zdążył zauważyć, lodówki.

Wyprostował się. Kobiety w ciąży muszą o siebie dbać. Albo mieć kogoś, kto się będzie nimi opiekował.

– Niech ci będzie. – Złożyła równo kartki papieru. – Ale przed wyjściem chcę zajrzeć do jednego pacjenta. Musisz na mnie poczekać.

– Pośpiesz się, kochanie, albo będę musiał cię poszukać – powiedział cicho, kiedy go mijała.

Gdyby jej spojrzenie mogło zabijać, to on już byłby martwy.

– Będę tak długo, jak to konieczne.

Patrząc za nią i słuchając jej wolniejszych niż zwykle kroków, powiedział sobie, że postępuje słusznie, nawet jeżeli jej się to nie podoba.

Kiedy zniknęła w jednej z sal, poczuł dziwną mieszankę emocji – zdenerwowanie, miłość i odrobinę złości.

Wydał z siebie długie westchnienie. W ciągu sześciu miesięcy przed jego wyjazdem tyle razy kłócili się na temat rodziny. Wreszcie musiał przyznać sam przed sobą, że nie chce być ojcem. Resztki ojcowskiego instynktu wygasły w nim ponad dziesięć lat temu.

Po zdradzie Kylie. Od wielu lat nie pomyślał o swojej młodzieńczej miłości. O kobiecie, która pewnego dnia powiedziała mu, że zostanie ojcem, a potem rzuciła go zaraz po tym, jak poroniła, depcząc przy tym jego miłość, szczere obietnice małżeństwa, wsparcie i wierność.

A gdy przyznała, że dziecko nie było jego, pozbawiła go nawet prawa do żałoby.

Może wcale nie odciął się jeszcze od przeszłości, tak jak mu się zdawało.

Wrócił pamięcią do ostatniej rozmowy z Liz, dzień przed wyjazdem. Ta rozmowa była chłodna, spokojna, zupełnie niepodobna do ciągnących się miesiącami gorących dyskusji, które zawsze kończyły się jeszcze goretszym, pełnym nadziei pojednaniem.

Ale mimo wielkiej namiętności pragnienie posiadania rodziny przez Liz zaczęło ich coraz bardziej dzielić. Bezskutecznie próbował ją przekonywać, że ich związek jest wyjątkowy i nie potrzebują wcale dzieci, by go dopełnić. W końcu zgodził się na rozwód.

Co oczywiście teraz nie ma już znaczenia. Chwila nieostrożnej przyjemności i wkrótce zostaną rodzicami. Chociaż prawdę mówiąc, nie mogą zarzucić sobie nieostrożności. Po prostu mieli pecha. Antykoncepcja, którą zawsze stosowali, tym razem ich zawiodła.

Chyba że Liz rozmyślnie nie zachowała ostrożności.

Gwałtownie zmarszczył czoło. Zrobił kilka kroków, starając się odegnać od siebie niechcianą myśl.

Nieważne. Lepiej zająć się konkretami, tym, co jest teraz. A ciąża, rozmyślna czy przypadkowa, pozostaje faktem i trzeba się z nim zmierzyć z pełną powagą. Poza tym Liz nie byłaby do tego zdolna. Chyba...

Liz starała się nie zwracać uwagi na delikatne drżenie palców, czytając kartę Boba Smytha. Temperatura ciała ustabilizowała się w ciągu dnia. Widocznie antybiotyki okazały się skuteczne, płuca zaczęły się oczyszczać, oddech znacznie się poprawił. Wyniki badań mikrobiologicznych wydzieliny z płuc jeszcze nie nadeszły, ale objawy ostrego wyczerpania oddechowego, z którym przedwczoraj przyjmowano Boba do szpitala, ustąpiły.

Spojrzała na mężczyznę opartego na poduszce. Spał spokojnie. Przez chwilę zastanawiała się, czy go nie obudzić. Mogłaby mu zadać kilka pytań, porozmawiać przez kilka minut o czymkolwiek. Miałaby przynajmniej poczucie, że przyszła tu z jakiegoś konkretnego powodu.

A tak musiała przyznać sama przed sobą, że chce odwlec spotkanie z Jackiem. Ze swoim mężem, ojcem jej dziecka. Serce ścisnęło się jej boleśnie, kiedy przesunęła dłonią po brzuchu. Przypadkowym ojcem jej dziecka.

Zawiesiła kartę na łóżku i pomyślała, że ucieka przed czymś, co i tak jest nieuchronne. To bezsensowne zachowanie, bo jednocześnie marzyła o tym, by pojechać do domu i odpocząć. Gdyby nie przyjazd Jacka, nie byłoby jej w szpitalu od kilku godzin.

Westchnęła bezradnie i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się przy recepcji, wypisała dla Boba skierowanie na fizjoterapię i wrzuciła je do drucianego koszyka.

Kiedy szła korytarzem do swojej szafki, żeby odwiesić fartuch i wziąć torebkę, czuła na sobie spojrzenie Jacka.

– Musimy zajrzeć po drodze do supermarketu – powiedziała, wróciwszy do niego.

– Po co?

Szedł obok niej, obejmując ją delikatnie za ramię. Ten drobny opiekuńczy gest przyspieszył jej puls tak gwałtownie, że straciła wątek rozmowy.

– Słucham?

– Po co chcesz zajrzeć do supermarketu?

– No właśnie. – Z wysiłkiem wróciła do tematu. – Nie zawiadomiłeś mnie o swoim przyjeździe, więc nie zrobiłam zakupów.

– Aha.

Ta wymijająca odpowiedź w połączeniu z reakcją na jego dotyk nieco ją zdenerwowała.

– Podejrzewam, że będziesz miał ochotę coś zjeść.

– To prawda. Już się tym zająłem.

Wkrótce znaleźli się na drodze. Jechali do domu... razem. Liz poczuła bolesne wzruszenie.

– Moje gratulacje. – Położyła splecione dłonie na kolanach.

– Z jakiego powodu? – spytał nieufnie.

– Mianowania na stopień kapitana. – Przez chwilę zapanowało pełne napięcia milczenie. – Dlaczego pytasz? O czymś jeszcze mi nie wspomniałeś?

– Liz...

– Oczywiście dotarły do mnie jedynie pogłoski. Nikt mi o tym wyraźnie nie powiedział, bo wszyscy widocznie uznali, że już wiem. – Patrzyła na jego profil niezadowolona z goryczy, która dźwięczała w jej głosie. – Jak sądzisz, jak się mogłam wtedy czuć?

Westchnął.

– Wydawało mi się, że dotrę do domu, zanim sprawa wypłynie. Powinienem był to przewidzieć. Przepraszam.

Patrzyła na jego gładko wygolony policzek. Jack był świeży i wypoczęty. I szalenie pociągający.

Tymczasem ona czuła się brzydka i nieatrakcyjna. Odwróciła wzrok i zacisnęła usta, żeby już nic więcej nie mówić.

Gdy tylko samochód zatrzymał się na podjeździe, wysiadła i otworzyła tylne drzwi.

– Zostaw to – powiedział Jack, widząc, że Liz sięga po torby z zakupami.

– Skoro tu jestem, to mogę coś zanieść do domu. –Pochyliła się i chwyciła płócienne ucho.

Chwilę potem czyjeś dłonie odsunęły ją delikatnie ale stanowczo od samochodu i odebrały z rąk torbę. Jego dotyk wytrącił ją z równowagi.

– Powiedziałem, żebyś je zostawiła. Po prostu wejdź do środka, połóż się i odpocznij. Pozwól, że tym razem ktoś inny się wszystkim zajmie.

– Jak chcesz, możesz zanieść wszystko sam.

Z jedną ręką opartą na drzwiach samochodu, a drugą na dachu, zagradzał jej drogę odwrotu. Dotknął jej przez ubranie, ale wciąż czuła na sobie jego silne ręce. A co gorsza, w jej ciele obudziło się szalone pragnienie, żeby się do niego przytulić. Zacisnęła palce na pasku torebki, by nie wykonać żadnego głupiego gestu. Ze wzrokiem utkwionym w wycięciu jego koszulki zmusiła umysł do złożenia zrozumiałego zdania.

– Dam ci święty spokój, jeżeli pozwolisz mi przejść.

Odsunął się od drzwi, robiąc jej trochę miejsca. Posłała mu sztuczny uśmiech i z największą godnością, na jaką umiała się zdobyć, odmaszerowała do domu.

– Gdybyś potrzebowała klucza, to jest w doniczce – usłyszała w połowie ścieżki.

Po chwili stał przy niej na werandzie z zakupami w rękach.

– Kolacja będzie za jakąś godzinę, dam ci znać.

– Świetnie — mruknęła niewyraźnie, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczy.

Gdyby wyjęła zapasowy klucz z doniczki, zdążyłaby już wejść do domu i być od niego dalej.

Przestąpił z nogi na nogę, mocniej ściskając uchwyty toreb.

– Mam wyjąć zapasowy klucz?

– Nie trzeba. – Z ulgą znalazła swój i otworzyła zamek. – Proszę. – Pchnęła drzwi i zrobiła Jackowi miejsce przed sobą. Minął ją, zostawiając smugę zapachu wody po goleniu.

Mimo gorzkich kłótni, które znaczyły ich wspólne życie przed rozstaniem, nie była odporna na jego męski urok. Miała wręcz wrażenie, że z powodu jego nieobecności jej pożądanie stało się jeszcze silniejsze.

– Wszystko w porządku? – Głos Jacka wyrwał ją z zamyślenia. – Pomóc ci?

– Tak. To znaczy nie. – Spróbowała się opanować. Tego tylko brakowało, żeby jej teraz dotknął. – Nic mi nie jest. Może... tak, wezmę przed kolacją kąpiel. W łazience obok sypialni.

Po godzinie, świeża i wypoczęta, weszła do kuchni.

– W samą porę. – Jack siedział przy stole i kończył robić sałatkę. Spojrzał na nią z uwagą. – Wyglądasz dużo lepiej. Na mniej zmęczoną. Skrzywiła się lekko.

– Dziękuję za uznanie.

– Ty zawsze wyglądasz pięknie. – Lekki uśmiech wykrzywił mu kąciki ust. Zmusiła się, żeby oderwać od niego wzrok i skupić się na kawałkach pomidora rozrzuconych na sałacie.

– Nie oczekiwałam komplementów.

Jednak sama nie do końca była pewna, czy mówi prawdę. Jakaś część w niej chwytała się tych słów, pragnęła więcej. Idiotka. Przecież wkrótce każde z nich pójdzie swoją drogą. Małżeństwo jest skończone. Nie może użyć argumentu ciąży, żeby zatrzymać go przy sobie.

Jack wzruszył ramionami.

– Nakryłem do stołu na tarasie i nalałem ci coś do picia. – Ruchem głowy wskazał kieliszek do wina wypełniony złocistym płynem. – Weź to do stołu i zaczekaj chwilę, aż zrobię łososia.

– Nie wolno mi pić alkoholu.

– Wiem. – Otworzył łokciem wahadłowe drzwi, trzymając w jednej ręce miskę z sałatką, a w drugiej talerze. – To cydr jabłkowy. Bez alkoholu.

– Dziękuję. – Wzięła do ręki oszronioną szklankę.

– Wychodzisz? – Jack cały czas przytrzymywał drzwi.

– Może ci w czymś pomóc?

– Tak, zabierz sałatkę. – Podał jej miskę i podszedł do grilla. – A teraz usiądź wygodnie i odpocznij.

Dopiero czując smakowity zapach łososia piekącego się na grillu, Liz uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna. Ale była też zmęczona. Ziewnęła szeroko.

– Przepraszam – mruknęła.

– Dzisiaj idziesz wcześniej do łóżka.

– To prawda. – Westchnęła i wyciągnęła się wygodniej na krześle. – Mam w nocy dyżur telefoniczny.

– Akurat dzisiaj nie.

Nie bardzo zrozumiała jego odpowiedź.

– Jestem w grafiku.

– Tony wprowadził zmianę.

– Tony wprowadził zmianę? – Minęła chwila, zanim te słowa do niej dotarły. Wyprostowała się gwałtownie. – Zmienił grafik? Po rozmowie z tobą?

– Aha. Ale ja tylko...

– Jak mogłeś! Jeśli ci się wydaje, że po powrocie będziesz nadal odgrywał rolę ważnego i stanowczego męża, to jesteś w poważnym błędzie. Nie zgadzam się. Jesteś... jesteś... Nie umiem znaleźć słów.

– Ależ świetnie sobie radzisz, skarbie – zauważył sucho. Minął ją i wszedł do domu.

Ruszyła za nim.

– Nigdy się mną nie opiekowałeś, więc teraz też nie potrzebuję twojej opieki.

Uderzyła w nią fala ciepła, kiedy Jack otworzył piekarnik i wyjął z niego pieczone ziemniaki.

– Naprawdę? Jeżeli nie zaczniesz bardziej dbać o swoje zdrowie, to będziesz się musiała do niej przyzwyczaić.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

– Głupstwa opowiadasz. Przecież dbam o swoje zdrowie. W końcu jestem lekarzem.

– Jedno nie musi się łączyć z drugim, kochanie. Jestem w kraju zaledwie pół dnia, a już wiem, że pracujesz zdecydowanie za dużo. A zawartość twojej lodówki mogłaby zadowolić najwyżej królika na diecie, i to przez parę godzin.

Wziął talerz z ziemniakami i wyszedł na taras.

– Już ci mówiłam, że gdybyś był uprzejmy zawiadomić mnie o swoim powrocie, to kupiłabym tyle jedzenia, że starczyłoby dla całego oddziału. – Początek zdania mówiła do jego pleców, a drugą część do profilu. Jack stał przy grillu i przekładał łososia na drugą stronę.

W kącikach jego ust pojawił się uśmiech. Jeżeli zacznie się z niej śmiać, to sałata znajdzie się na jego głowie.

– Wiem. Ale mnie chodzi o to, że zawartość twojej lodówki nie wystarczyłaby na wykarmienie jednej przepracowanej lekarki. Co oznacza, że pracowałaś tak dużo, że nie miałaś czasu na zakupy. – Wyłożył złociste filety na półmisek. – Kolacja gotowa.

– Nie masz racji. Po prostu byłam zmęczona.

Zdawała sobie sprawę, że mówi bardziej jak nadąsane dziecko, a nie osoba dorosła. Wróciła na swoje miejsce. Doskonale wiedziała, że gdyby była sama, to na kolację zjadłaby fasolkę z puszki.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia w tej sprawie. – Otworzył butelkę czerwonego wina i napełnił swój kieliszek.

Liz siedziała przez chwilę w milczeniu.

– Mimo wszystko nie masz prawa wtrącać się do mojego zawodowego życia. I tak zadzwonię do Tony'ego i powiem mu, żeby mnie wpisał na dyżur.

Jack westchnął.

– Ale ja go nie prosiłem, żeby dał ci wolne. To była jego profesjonalna decyzja. Z którą akurat się zgadzam.

– W takim razie dlaczego mi o niczym nie powiedział?

– Akurat byłem u niego, kiedy o tym postanowił, więc poprosił, żebym cię zawiadomił. Rozmawialiśmy o wypadku z ostatniej nocy, jak dyrektor szpitala z szefem straży pożarnej. I wtedy mu się przypomniało, że miałaś dyżur. W szpitalu jest jeszcze czterech innych lekarzy.

– Dwóch. Barbara jest na urlopie, a Tim właśnie złamał nogę – mruknęła.

– Tak czy owak ktoś inny weźmie nocny dyżur. –Przesunął w jej kierunku miskę z sałatką, a potem podał jej talerz z ziemniakami i łososiem. – Możemy już jeść?

Jedzenie wyglądało rewelacyjnie. A ona miała za sobą koszmarny dzień. Jej relacje z bliskimi osobami okazały się katastrofą. Mark, jej brat, był na nią zły, bo próbowała mu wybić z głowy udział w idiotycznej scenie kaskaderskiej. Matka miała do niej żal, że jej się to nie udało. Ona sama była w ciąży z mężczyzną, który nie chciał być ojcem. A na dodatek ten mężczyzna postanowił bawić się w szczęśliwą rodzinę, jakby nic szczególnego się nie wydarzyło.

Patrzyła na drobinki pieprzu spadające na talerz z młynka, którym kręcił Jack.

– Jakiś problem? – spytał, widząc, że Liz siedzi nieruchomo. – Nie zapytałem, czy nie wolno ci czegoś jeść.

– Łosoś jest w porządku. Chodzi mi... o ciebie. – Próbowała nie zwracać uwagi na łaskotanie w żołądku. – Zdecydowaliśmy się na rozwód. Oboje

wiemy, że nasze małżeństwo jest w rozsypce. Dlaczego zatem zachowujesz się, jakbyś startował w konkursie na męża roku?

– Wiem, na co się zdecydowaliśmy. Ale nie jesteśmy jeszcze po rozwodzie i może wcale nie musimy tego robić. – Pochylił się, opierając łokcie na stole i patrząc jej w oczy. – Ale jeżeli mamy uratować nasz związek, to ktoś musi zacząć pierwszy.

– I tym kimś jesteś ty? – Jeszcze pół roku temu takie słowa sprawiłyby jej największą radość. Tylko że wtedy Jack stanowczo upierał się, że nie powinni mieć dzieci.

I to się nie zmieniło. Jedyną zmianą jest jej ciąża. Nie chciała, żeby się dla niej poświęcał. Ani dla dziecka.

– A jeżeli ja uważam, że nic się nie da uratować? Jeżeli nie chcę, żebyś wrócił? – Ostatnie zdanie powiedziała pospiesznie, jakby bojąc się, że słowa uwięzną jej w gardle.

Jego jedyną reakcją było lekkie zaciśnięcie ust. Miała chęć dodać coś jeszcze, żeby i on poczuł ten sam ból, który był jej udziałem.

– Ale nie jesteś tego pewna. – Położył sobie serwetkę na kolanach.

– Skąd to wiesz?

Spojrzał na nią łagodnie.

– Bo nie powiedziałaś nikomu, że jesteśmy w separacji. Spotkałem dziś w supermarkecie twoją mamę. Gdyby wiedziała, że moje dni są policzone, to z przyjemnością by mnie dobiła paroma kąśliwymi uwagami.

Nie mogła zaprzeczyć. Jej matka nigdy nie ukrywała swojej niechęci wobec Jacka. Gdyby wiedziała, że ich małżeństwo jest skończone, nie omieszkałaby wyrazić swojego zadowolenia.

– Dlaczego nikomu nic nie powiedziałaś?

– Bo... – Starała się wymyślić jakiś dobrze brzmiący powód, ale złość już z niej wyparowała. – Bo jakoś nie było okazji. A potem okazało się, że jestem w ciąży, więc było mi tym bardziej niezręcznie.

Wzięła do ręki kieliszek i zaczęła nim lekko kołysać.

– Co miałam powiedzieć? Hej, ludzie, słuchajcie. Bierzemy z Jackiem rozwód. A poza tym, gdyby ktoś jeszcze nie zauważył, jestem w ciąży. Super, nie? – Skrzywiła się. – Ja jestem lekarzem, Jack. Czy mogę być dobrym przykładem dla pacjentów, jeżeli nie umiem stosować antykoncepcji?

– Musiało ci być ciężko. – Jack uśmiechnął się ze zrozumieniem. Przytrzymał delikatnie jej dłoń. – Pogadamy o tym innym razem.

– I tak nie zmienię zdania. – Jej głos był drżący i ochrypły.

– Wiem.

Przygryzła wargi, żeby ukryć ich drżenie.

– Więc o co ci chodzi?

– Chodzi mi o to, że ty jesteś zmęczona, a ja nadal czuję zmianę czasu. – Uśmiechnął się. – Obiecuję, że jak się wyśpimy, wrócimy do dawnej wrogości. Rano zmierzymy się na skalpele. Przysięgam.

Nie umiała się powstrzymać od śmiechu.

– Musimy porozmawiać o wielu rzeczach, Jack – zauważyła z westchnieniem. – To poważne sprawy, których nie da się załatwić jednym żartem.

– Ale nikt nam nie każe omawiać wszystkiego dziś wieczorem. – Pogłaskał lekko jej dłoń. – Zgadzasz się?

Patrzyła na niego w milczeniu, wahając się pomiędzy zmęczeniem a chęcią określenia ich przyszłości raz na zawsze.

– Dobrze, odłóżmy to. Ale tylko do jutra. Trącił jej kieliszek.

– Zgoda. Do jutra.

Reszta kolacji upłynęła w niezwykłym spokoju. Jack zabawiał ją i był wobec niej tak miły i uważny, jak na początku ich znajomości.

Skończyła jeść i odsunęła talerz. Wiosenny wieczór był dość chłodny, ale czuła się zbyt rozleniwiona, żeby pójść po sweter. Jakikolwiek ruch mógłby zepsuć nastrój i zniszczyć kokon z resztek dawnej miłości, którym się otoczyli.

Za chwilę i tak będzie musiała się zmierzyć z rzeczywistością...

– Rozmawiałem z Dannym McIntyre'em – powiedział Jack, przerywając kojącą ciszę.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego, gładząc brzuch.

– Ten wypadek był dość paskudny.

– To prawda. Ale wydawało mi się, że nie chcesz się kłócić. – Miała nadzieję, że uda jej się uniknąć tego tematu.

– Nie chcę. I nie będziemy się kłócić. Nie dała się zwieść.

– Tylko ty możesz wybierać tematy do rozmów? Może ja nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– Dlatego, że złamałaś pierwszą zasadę udzielania pomocy na miejscu wypadku?

– Danny ci o tym powiedział?

– Nie. – Uśmiechnął się lekko. – Danny uraczył mnie opowieścią o twojej niezwykłej odwadze, kiedy samochód zawisł na krawędzi mostu.

– Wcale nie zawisł. Kiedy się tam pojawiłam, samochód był już bezpieczny.

– Ale wciąż wisiał na krawędzi. Nie powinnaś była ryzykować.

– Ta kobieta w środku nie mogła się uspokoić, a to bardzo pogarszało jej stan – powiedziała z bijącym sercem.

Do tej pory czuła lęk o tamtą kobietę. Żadna siła nie powstrzymałaby jej przed wejściem do samochodu.

– Co miałam zrobić? Czekać, aż się o coś zrani? Ona była w ciąży i bała się o dziecko.

– Dlatego to zrobiłaś? – spytał po chwili milczenia. – Bo patrzyłaś na tę sytuację jak matka, a nie lekarka?

– Tak. I co w tym złego? – Domyślała się odpowiedzi. Ratownik podejmujący nadmierne ryzyko może bardzo łatwo stać się kolejną ofiarą.

– Tylko to, że wszystko mogło się źle skończyć.

– Ale tak się nie stało. – Jego krytyka zabolała ją, mimo że musiała przyznać mu rację. – Zawsze powtarzałeś, że nie warto się zastanawiać nad tym, co by było, gdyby...

– Ale uważam, że warto zastanowić się nad tym, co się wydarzyło, żeby w przyszłości działać skuteczniej.

– Moje działanie było skuteczne i nic mi się nie stało.

– Nie mogła już dłużej usiedzieć, więc wstała i sięgnęła po talerze. Ale Jack był szybszy.

– Zabiorę naczynia.

– Dam radę przenieść kilka talerzy.

– Słusznie, ale dziś nie musisz nic robić. Odpocznij.

– Zebrał talerze i kieliszki. Dopiero po chwili zauważył, że Liz nie ruszyła się z miejsca. – Wciąż tu jesteś?

– Chyba się położę.

– Świetny pomysł. W łóżku w sypialni zmieniłem pościel.

Zaczerwieniła się na wspomnienie porannej rozmowy.

– Dziękuję.

– Liz, przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

– Nieważne.

Machnęła lekceważąco ręką. Z trudem ruszyła się z miejsca. Nogi miała jak z ołowiu.

– Dobranoc.

Jack był zły na siebie. Uwaga o świeżej pościeli była zupełnie niepotrzebna. To prawda, kiedy ścielił łóżko, nawiedziło go kilka gorzkich myśli, ale zdrowy rozsądek podpowiadał, że przy tylu nierozwiązanych problemach nie może jeszcze spać z własną żoną, bez względu na to, jak bardzo tego pragnie. I jak bardzo jest przekonany, że to by poprawiło ich relacje. Jednak z drugiej strony w ten właśnie sposób Liz zaszła w ciążę.

Wspólne łóżko musi jeszcze poczekać.

Włożył naczynia do zlewu i spojrzał przez okno na zapadający mrok. Wracał do domu, żeby ratować swoje małżeństwo. Gotów był nawet porozmawiać o powiększeniu rodziny. Brał pod uwagę długie dyskusje, nawet kłótnie i pojednania. Zwłaszcza pojednania.

Mieli się zbliżać do rozwiązania problemu powoli i stopniowo, jak dwoje dorosłych ludzi, mieli ustalić jakiś plan, jakieś terminy, które by ich oboje zadowalały. Mieli podjąć wspólnie decyzję o odstawieniu środków antykoncepcyjnych, a potem wyczekiwać niecierpliwie. Wreszcie, być może, Liz zaszłaby w ciążę. Ale ten gwałtowny skok w ojcostwo?

Na to nie był przygotowany.

Zdał sobie, sprawę, że w swoich wyobrażeniach na temat przyszłości tak naprawdę nie przewidywał ani ciąży Liz, ani narodzin dziecka.

Ani tym bardziej nie widział siebie w roli ojca.

Kiedyś, gdy był młody, pragnął tego z całego serca. Ale żal i zdrada zabiły tę radość.

Wlał detergent do wody i zlew wypełnił się pianą. Czy przy Liz uda mu się wywołać chociażby echo tamtego oczekiwania? Jego żona jest jedyną osobą na świecie, dla której gotów był na taki wysiłek. Ale zastanawiając się nad wspólną przyszłością, czuł jedynie chłód i pustkę.

Westchnął i zaczął zmywać naczynia.

Po doświadczeniach ze skłonną do manipulacji matką i po ciąży kobiety, która go zdradziła, postanowił zdusić w sobie wszelkie opiekuńcze instynkty. I po raz pierwszy zauważył, jak bardzo mu się to udało.

ROZDZIAŁ TRZECI

Liz zamknęła za sobą drzwi sypialni, opuściła powieki i oparła głowę o ścianę. Dochodziło do niej słabe pobrzękiwanie talerzy. Jack sprząta po kolacji.

Jack.

Odwróciła się i oparła plecami o drzwi. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła po otwarciu oczu, było łóżko.

Ostatnie terytorium, na którym nie było między nimi spięć. Zamrugała gwałtownie, żeby odpędzić łzy. Wcale nie chciała spać z Jackiem.

Skrzywiła się. Kogo próbuje oszukać? Pragnęła go całym sercem, duszą i ciałem.

Ale ich związek jest w ruinie. I wcale by nie pomogło, gdyby poszli ze sobą do łóżka.

Powiedział, że chce uratować ich małżeństwo. To do niego zupełnie nie pasuje. Zwłaszcza teraz, gdy ona oczekuje jego dziecka. Spodziewała się raczej, że gdy tylko Jack zauważy jej stan, będzie uciekał, gdzie pieprz rośnie.

Dlaczego tego nie zrobił? Delikatny ruch w brzuchu przypomniał jej wyraz zaskoczenia na jego twarzy, wtedy w szpitalu. Po tej reakcji było widać, że nie zmienił zdania w kwestii posiadania dzieci.

A po tylu burzliwych kłótniach na ten temat ona zmieniła zdanie o stworzeniu rodziny z Jackiem. Ona też była zszokowana, kiedy po jego wyjeździe zauważyła, że jest w ciąży. Wszystkie przemyślenia o tym, jakiego ojca chciałaby mieć dla swoich dzieci, okazały się nieistotne.

Nieźle się wpakowała, ona i jej dziecko. Czy Jack jest w stanie się zmienić? Nie, to nie jest takie proste. Jego poglądy są mocno ugruntowane. Nie wolno jej się zadręczać takimi marzeniami.

Nic się nie zmieniło. Tylko ona jest odpowiedzialna za przyszłość tego dziecka. A dziecko powinno wyrastać w ciepłym i bezpiecznym otoczeniu. Brak ojca jest zdecydowanie lepszy niż ojciec obojętny i niechętny.

Za nic w świecie nie chciałaby zgotować swojemu dziecku dzieciństwa, jakie było jej udziałem.

Po studiach medycznych rozumiała już, jakie mechanizmy psychologiczne kryły się za jej dążeniem do doskonałości i uzależnieniem jej brata od sportów ekstremalnych. W głębi serca nadal łudziła się nadzieją, że jej ojciec kiedyś ją doceni. A Mark poprzez swoją skłonność do ryzyka próbował zwrócić na siebie uwagę rodziców.

Dlaczego ojciec ich nie kochał? Być może dlatego, że nie chciał mieć dzieci.

Kiedy była w liceum, dowiedziała się, że jej matka zaszła w ciążę przed ślubem. Ale w naiwności nastolatki sądziła, że rodzice byli w sobie zakochani i myśleli o ślubie. Teraz zastanawiała się, czy w ogóle rozmawiali o założeniu rodziny. Być może pobrali się pochopnie, nie myśląc o konsekwencjach. Podejrzewała, że ma więcej wspólnego ze swoją matką, niż jej się kiedykolwiek wydawało.

Niestety, nie mogła o nic zapytać. Jej matka nigdy nie rozmawiała o sprawach osobistych ani trudnych uczuciach.

Ślub z Jackiem wbrew woli rodziców wydawał jej się wtedy taki romantyczny. Doskonale do siebie pasowali, zwłaszcza w łóżku. Była szczęśliwa, że spotkała mężczyznę, który akceptował jej plany zawodowe.

Po jakimś czasie zrozumiała, że nie wiedzieli o sobie prawie nic, nie omówili nawet kwestii posiadania dzieci. Kiedy poruszała ten temat, Jack dawał wymijające odpowiedzi, a w ogóle mówił niewiele. A ona, jak ta idiotka, słyszała w tym to, co chciała usłyszeć.

Dlaczego Jack nie chciał mieć dzieci? Nie była w stanie się tego dowiedzieć. Ale jeśli naprawdę zależy mu na ich małżeństwie, dziecko musi stać się częścią umowy.

Zdjęła z siebie T–shirt i spodnie i przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Czuła, że jest gruba, ale wcale tak nie wyglądała. Gdy w pracy zakładała biały fartuch, pielęgniarki twierdziły, że ciąża jest ledwo widoczna. Miała jednak wrażenie, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni rozdęła się niczym balon. Przesunęła dłonią po wzniesieniu brzucha. Jeszcze czternaście tygodni do porodu, a skóra niemal na niej pęka. Jak bardzo może się jeszcze rozciągnąć?

Sięgnęła po krem nawilżający i zaczęła go delikatnie wcierać. Uśmiechnęła się, czując pod dłonią delikatne poruszenie. Dziecko. Nosi w sobie córeczkę. Z całą pewnością będzie brunetką, bo ona i Jack mają ciemne włosy. Ale wygląd nie ma znaczenia.

Najważniejsze, że ta kruszyna będzie miała najbardziej kochającą mamę na świecie.

Czując przyjemne zmęczenie mięśni po porannym biegu, Jack podniósł gazetę leżącą na werandzie i cicho wśliznął się do domu, nie chcąc obudzić Liz.

Tymczasem drzwi od sypialni były otwarte, a łóżko pościelone. Liz siedziała w kuchni i jadła płatki. Odwróciła się do niego, słysząc kroki.

– Boże, to prawda. – Patrzył na jej brzuch na nowo zaskoczony. Cienki materiał bluzki był tak napięty, że widział wyraźnie wypukłość pępka. – Rzeczywiście jesteś w ciąży.

– Gratuluję spostrzegawczości. Nie dotarło to do ciebie wczoraj? A może miałeś nadzieję, że to tylko sen?

– Jaki sen? – Z trudem oderwał wzrok od jej piersi i zmusił się do logicznego myślenia.

Liz spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– O mojej ciąży.

– A, o to ci chodzi. Nie, po prostu... – Poczuł na policzkach falę gorąca. – Dotarło do mnie, ale nie całkowicie. – Boże, ale się zaplątał. – Po prostu muszę się przyzwyczaić.

– Chyba tak – powiedziała obojętnie, po czym podeszła do zlewu i zaczęła myć swój talerz.

– Zrobić ci coś ciepłego na śniadanie?

– Nie, dzięki. Chcę wcześniej pojechać do szpitala. – Wytarła ręce i odeszła od zlewu.

Jack patrzył uważnie na jej twarz.

– Jest dopiero wpół do ósmej. Nie powinnaś przypadkiem jeść za dwoje?

– Tak, jeżeli chcesz, żebym zamieniła się w wieloryba.

– Utyłaś bardziej, niż powinnaś? – spytał z niepokojem.

Jego matka zawsze powtarzała, że był bardzo dużym dzieckiem i poród omal jej nie zabił. Czyżby ciąża była dla Liz zagrożeniem? Przy jej energicznym charakterze często zapominał, jak jest krucha i drobna.

– To nie jest niebezpieczne? Byłaś u lekarza? Co on mówi?

– Tak, byłam u lekarza. Nie, to nie jest niebezpieczne. Przytyłam tyle, ile trzeba, dzięki za zainteresowanie. –Znów mówiła jak nadąsane dziecko.

– Zirytowałem cię. – Miał ochotę przytulić ją do siebie, pocieszyć i obiecać, że wszystko naprawi. Wiedział jednak, że słowa już niewiele dla niej znaczą.

Musiał ją inaczej do siebie przekonać. Czas jest jego sojusznikiem.

– Niespecjalnie – parsknęła. – Ja się mogę czuć grubo, ale kiedy mi to mówisz, to zupełnie co innego. Zwłaszcza że...

– Zwłaszcza że przeze mnie znalazłaś się w takim stanie? – wpadł jej w słowo. – Ale nie zrobiłem tego specjalnie. I o ile sobie przypominam, przyjemność była obustronna.

– Ja też nie zrobiłam tego specjalnie. – Podeszła do niego i szturchnęła go palcem w pierś dla podkreślenia swoich słów. – Tak myślałeś, prawda? Że to ja zaniedbałam środki ostrożności.

Kiedy stała tuż obok niego, odwracanie wzroku od jej piersi było już ogromnym wysiłkiem.

– Może nie z rozmysłem.

– Więc uważasz, że zrobiłam to nieświadomie? To już lepiej. Jesteś bardzo wspaniałomyślny. – Podniosła głowę, by mu spojrzeć w oczy. – Nigdy nie zdecydowałabym się na dziecko, wiedząc, że go nie chcesz. Ale gdybym chciała zajść w ciążę za twoimi plecami, to nie uważasz, że powinnam była to zrobić, kiedy jeszcze była jakakolwiek szansa na małżeństwo? Jaka ze mnie idiotka, że czekałam z tym, aż podejmiemy decyzję o rozwodzie, a ty wyjedziesz na drugi koniec świata.

– Wiedziałaś o ciąży przed moim wyjazdem?

– Nie, chociaż pojawiły się już wtedy pewne oznaki. Ale uznałam, że chodzi o coś innego.

– Jednak wiedziałaś już na pewno wkrótce po moim wyjeździe. Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

– O tym? – spytała, unosząc brwi. – Chodzi ci o nasze dziecko?

– Tak. – Z napięciem czekał na jej odpowiedź. Spojrzała na niego bezradnie i potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Chyba miałam nadzieję, że tam zostaniesz, że już zawsze będziesz gasił tamte pożary. Wiem, to głupie.

– Nie przyszło ci do głowy, że mam prawo wiedzieć?

Nie powinien tak nalegać. Prędzej czy później usłyszy coś, czego wcale nie chce usłyszeć. Ale nie potrafił się powstrzymać.

– A masz prawo? – Skrzyżowała ręce obronnym gestem. – Przecież przed wyjazdem wyraźnie powiedziałeś, jakie jest twoje stanowisko. Żadne negocjacje nie wchodziły w grę.

– Ale to... – Wskazał dłonią na jej wypięty brzuch. – To wszystko zmienia.

– Rzeczywiście, dla mnie tak. – Uniosła podbródek. – Chciałam dziecka, więc je mam.

Obręcz na jego sercu znów się zacisnęła.

– Dla mnie też wszystko się zmieniło.

Zareagowała błyskawicznie.

– Chcesz powiedzieć, że pragniesz tego dziecka?

Jego mózg odmówił współpracy. Jack otworzył usta z nadzieją, że odpowiednie słowa pojawią się same.

– Nie wysilaj się. Nie musisz nic mówić. – Spojrzała na niego z wyraźną niechęcią. – Mogę się domyślić odpowiedzi.

– Wcale nie! – Wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać.

Kiedy otoczył palcami jej ramię, na wierzchu dłoni poczuł ucisk ciepłej miękkiej piersi.

Nabrała gwałtownie powietrza i spojrzała mu w oczy. Błysk w źrenicach zdradził jej mimowolną reakcję, pokazując mu, że wcale nie była tak opanowana, jak chciała wyglądać. Poczuł falę radości i nadziei.

– Daj mi szansę – powiedział cicho. – Muszę się z tym oswoić. Ty wiesz o tym od sześciu miesięcy, a ja zaledwie od dwudziestu czterech godzin.

– A jeśli się z tym nie oswoisz? – Wyswobodziła ramię z jego uścisku. – To jest dziecko, a nie dziesięciodniowy okres próbny, po którym możesz liczyć na zwrot kosztów, jeśli zmienisz decyzję.

– Wiem. – Zacisnął zęby. Zdawał sobie z tego sprawę znacznie lepiej niż ona. – Chcę postąpić właściwie.

– Wspaniale. Wybacz, że nie padam teraz na kolana, żeby ci wyrazić swoją wdzięczność. – Spojrzała na niego lodowato. – Nie chcę, żeby ojciec mojego dziecka poświęcał się z poczucia obowiązku.

– A ja nie chcę, żeby to dziecko miało w życiu kolejnych wujków, skoro w pobliżu jest doskonały ojciec.

Ironia w jego głosie donośnie zadźwięczała w ciszy. Nie umiał powstrzymać posępnego uśmiechu.

– No, prawie doskonały.

Liz patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Zacisnęła usta, jakby nie chcąc odpowiedzieć mu uśmiechem.

– Wszystko zależy od tego, na czym polegają te niedoskonałości.

Obręcz na sercu znów mu się zacisnęła.

– Chyba masz rację.

– Ta rozmowa nigdzie nas nie zaprowadzi, poza tym muszę iść do pracy. Możemy dokończyć później?

– Jasne.

Pocierając dłonią policzek, patrzył, jak Liz wychodzi z domu. Ona ma rację. Dużo mu brakuje do dobrego ojca. Nie znała historii jego życia, a doskonale umiała to wyczuć.

– Grace Burns? – Liz rozejrzała się po sali, szukając swojej pierwszej tego dnia pacjentki. Czterolatki, jak wynikało z karty.

Podniósł się wysoki potężny mężczyzna, trzymający w wytatuowanych ramionach jasnowłosego urwisa.

– Zapraszam, panie Burns. – Liz zaprowadziła go do gabinetu i zamknęła drzwi. – Nazywam się Liz Campbell, proszę usiąść.

Liz zajęła miejsce po przeciwnej stronie i uśmiechnęła się do dziewczynki.

– Cześć, Grace. Dlaczego do mnie przyszłaś?

– Mam coś w uchu. – Poważne niebieskie oczy patrzyły na nią z uwagą.

– A skąd to się tam wzięło?

– Włożyłam sobie. – Jasne kucyki zakołysały się, kiedy przekręciła głowę, by spojrzeć na ojca. – Prawda, tatusiu?

Liz z trudem powstrzymała uśmiech.

– Zawiozłem starsze dzieci do szkoły, a ona w tym czasie weszła do pracowni żony i znalazła pudełko z koralikami. – Mężczyzna mówił zdenerwowanym tonem. –Udało mi się wyjąć jeden, ale drugi został. Grace mówi, że ją boli.

– Chodź, zobaczymy, co tam masz.

Dziewczynka przyglądała się z uwagą, jak Liz wyjmuje otoskop i nakłada na niego wziernik.

– Zapalę teraz to światełko i zajrzę ci do ucha – tłumaczyła Liz. Grace patrzyła na wszystko nieufnie. – Chciałabym, żebyś przez chwilę się nie ruszała, dobrze?

– Będzie bolało?

– Nie powinno. Ale gdyby cię zabolało, to od razu mi powiedz.

Grace spojrzała na ojca. Jego uśmiech musiał dodać jej odwagi, bo skinęła głową.

Liz z łatwością wyjęła pęsetą czerwony koralik i wrzuciła go do miseczki.

– Coś tam jeszcze siedzi – powiedziała.

Zajrzała ponownie do kanału usznego, po czym delikatnie włożyła do środka pęsetę.

– Au! Boli!

Liz wyprostowała się.

– To siedzi dość głęboko – powiedziała, zwracając się do ojca. – A sądząc po zabarwieniu skóry, musi tam być od jakiegoś czasu. Zastosujemy lekkie znieczulenie. Mógłby pan potrzymać maskę? Jeżeli nie, to zawołam pielęgniarkę.

– Poradzę sobie. – Mężczyzna starał się opanować zdenerwowanie.

Liz uśmiechnęła się uspokajająco i spojrzała na dziewczynkę.

– Założymy ci teraz maskę, Grace. Zaśniesz na parę minut, a kiedy się obudzisz, ucho już nie będzie cię bolało.

Po chwili Liz wyciągnęła z ucha Grace rurkę zasysającą, a wraz z nią szarą kulkę.

– Może jej pan zdjąć maskę.

– Co to jest?

– Wygląda na jakąś pestkę, chyba jabłka. Zajrzę jej do drugiego ucha i do nosa, żeby się upewnić, czy tam jest wszystko w porządku.

Skończywszy badanie, Liz zdjęła rękawiczki i sięgnęła po bloczek recept.

– Przepiszę jej krople z antybiotykiem. Trzeba je wpuszczać przez tydzień trzy razy dziennie, żeby opanować stan zapalny. A na początku przyszłego tygodnia proszę się znów z nią pokazać. – Uśmiechnęła się do dziewczynki. – I nie baw się już koralikami mamy, dobrze?

Mała, wciąż trochę śpiąca, skinęła poważnie głową.

– Założymy zamek wyżej, żeby nie mogła dosięgnąć. – Mężczyzna wziął córkę na ręce, a ona od razu wtuliła buzię w zagłębienie jego ramienia. – Dziękuję, pani doktor.

Po ich wyjściu Liz siedziała przez chwilę w zamyśleniu. Przypomniała sobie poranną rozmowę i niemrawy uśmiech Jacka, kiedy żartował, jakim to byłby ojcem.

Zaczęła masować sobie skronie, czując zbliżający się ból głowy. Może nie miała racji, dyktując Jackowi, jakim powinien być ojcem? Może lepiej mieć niedoskonałego ojca, niż w ogóle go nie mieć?

Kiepski ojciec jest lepszy niż gromada wujków, tak powiedział. Czyżby miał na myśli własne dzieciństwo? Zdaje się, że oboje nie mieli dobrych wzorców.

Usiłowała sobie przypomnieć, co wie o jego rodzinie. Niewiele mówił na ten temat, pamiętała tylko, że przez większość życia mieszkał z babcią.

Dotarło do niej, jak skąpo dawkował informacje na swój temat. Mają jeszcze tyle do omówienia, nie tylko kwestię dziecka. Westchnęła. Wszystko potoczyło się nie tak, jak się spodziewała. Jack przyleciał zaledwie wczoraj, a ona już ma wątpliwości co do postanowień, które podjęła podczas jego nieobecności.

Najbardziej jednak zaniepokoiła ją świadomość, że tak bardzo go potrzebuje. Musi się jakoś wziąć w garść, zebrać siły na wypadek, gdyby ich małżeństwa nie dało się uratować. Poprosił, żeby dała mu szansę. Ale jeżeli i tym razem się rozczaruje, to może się załamać całkowicie.

A może mimo wszystko powinna zaryzykować? W końcu jej dziecko ma prawo do własnego ojca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Liz wróciła ze szpitala, dom był pusty, ale ślady obecności Jacka zauważyła na zewnątrz: skoszony trawnik, przycięte gałęzie, ogrodowe śmieci przygotowane do spalenia. Prace, które ona sama zaniedbała z powodu ciąży i zmęczenia.

W kuchni unosił się smakowity zapach pomidorów, ziół i czosnku. Otworzyła piekarnik i uniosła pokrywkę żaroodpornego naczynia, w którym mrugał gęsty sos bolognese.

Już zapomniała, jaka to przyjemność wracać do domu, w którym czeka kolacja. Na początku ich małżeństwa to Jack głównie gotował. I robił to lepiej niż ona.

Na wspomnienie tamtych miesięcy poczuła ucisk w gardle. Jack był taki opiekuńczy i troskliwy. To ją w nim najbardziej zachwycało. I pewnie dlatego pod wpływem impulsu zgodziła się na ślub. Podczas wakacji.

Wyjechała do Nowej Zelandii jako doktor Elizabeth Dustin, a wróciła jako pani Campbell.

Problemy pojawiły się rok później, kiedy zaczęła myśleć o dziecku. Na poziomie biologicznym uznała Jacka za świetny materiał na ojca, więc jego stanowcza odmowa bardzo ją zaskoczyła. Czyżby przegapiła jakieś sygnały? Chyba nie, ale kiedy dziś o tym myślała, widziała, jak mało jej o sobie mówił.

Nawet gdy wystąpiły pierwsze różnice zdań, była przekonana, że jeżeli tylko uda jej się znaleźć właściwe podejście, jakieś magiczne słowa, to Jack skapituluje. Nic dziwnego, że w jego przekonaniu zaszła w ciążę rozmyślnie.

Westchnęła głęboko, wycierając łzy z policzków. W ciąży płakała z byle powodu. Zamiast stać i wpatrywać się w garnki, powinna znaleźć Jacka i porozmawiać z nim o wujkach.

Dopiero kiedy odwróciła się od piekarnika, zobaczyła nakryty stół. Ucisk w piersi odebrał jej oddech. Dwie kremowe świece, a pomiędzy nimi bukiet czerwonych róż.

Jack Campbell wyraźnie stawia na romantyczne... uwodzenie. Kolana się pod nią ugięły. Gdzieś w głębi serca pragnęła jego objęć, chciała zapomnieć o wszystkim, co ich dzieliło. Ale nie mogła temu ulec. W grę wchodzi przyszłość jej i jej dziecka.

Miała wrażenie, że jest o krok od zdobycia ważnych informacji na temat swojego męża. Słowa, które usłyszała rano, stanowiły ważną wskazówkę.

Jeżeli będzie postępować rozważnie, być może dowie się, skąd ta jego niechęć do dzieci.

Przechodząc przez hol, zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Lekko zaczerwienione oczy, blade policzki. Trudno. Wyszła do ogrodu przez kuchenne drzwi.

Terenówka straży pożarnej stała przed szopą, zatem Jack jest w środku. Zawahała się, nie wiedząc, czy nie odłożyć tej rozmowy. Ale jego słowa nie dawały jej spokoju przez cały dzień.

Jack stał pochylony nad przenośną pompą przeciwpożarową.

– Jack. – Przez ten ucisk w gardle jej głos był bardzo stłumiony.

Odwrócił się do niej powoli.

– Liz. – Uśmiech rozświetlił mu twarz. Boże, zdążyła już zapomnieć, że wystarczyło jego spojrzenie, a czuła się kimś wyjątkowym. – Nie słyszałem, jak przyjechałaś.

Z wysiłkiem zbierała myśli.

– Nie było cię w domu.

– Tej pompie już dawno należał się przegląd. – Spojrzał z uwagą na jej twarz. – Płakałaś?

– Nie... To tylko hormony. – Znów ten ucisk w gardle.

– Widziałam, że nakryłeś do stołu.

Przekręcił głowę, mrugając żartobliwie.

– Źle ułożyłem sztućce, tak?

Roześmiała się.

– Zapomniałam sprawdzić. – Spojrzała na niego poważnie. – Stół wygląda pięknie, bardzo romantycznie.

– Cieszę się.

– Jack, musimy porozmawiać. – Starała się, by zabrzmiało to pojednawczo, ale jego wzrok mówił, że nie do końca jej się to udało.

– O czym? – Podniósł koszyk z częściami zapasowymi i zaczął w nim grzebać.

– Możesz mi coś powiedzieć o swoich wujkach?

– O wujku Ronie? – Spojrzał na nią przez chwilę.

– Jeszcze się z nim nie widziałem. Co u niego słychać?

– Wszystko w porządku. U cioci Peg także. Byłam u nich w zeszłym tygodniu. – Podeszła bliżej. – Ale mnie nie chodzi o wujka Rona. Wiesz dobrze.

Zapadła chwila ciszy.

– Więc wiedzą, że jesteś w ciąży? – spytał wreszcie. Poczuła, że się czerwieni.

– Właśnie się dowiedzieli. Prosiłam ich, żeby nic ci nie mówili.

– Naprawdę? – Pod pozorną obojętnością w jego głosie kryła się irytacja.

Wyrzuty sumienia boleśnie ją zakłuły.

– Przepraszam, ale wydawało mi się, że tak będzie najlepiej. Nie chciałam rozmawiać z tobą na ten temat przez telefon. – Patrzyła na jego profil. – Poza tym nie zmieniaj tematu. Mówiłam o twoich wujkach.

– Moi rodzice byli jedynakami. – Udawał, że jej nie rozumie.

– Rano powiedziałeś, że nie chcesz, aby twoje dziecko wychowywała gromada wujków. Co to miało znaczyć?

Głośne uderzenia młotka bardzo utrudniały rozmowę. Być może w ten sposób Jack dawał jej do zrozumienia, że nie odpowie na to pytanie.

Zacisnęła zęby, czekając, aż hałas ustanie.

– No i co?

– Z czym? – powtórzył za nią, skupiony na odkręcaniu jakiejś śrubki.

Miała wrażenie, że żelazna obręcz zaciska się jej na piersi. Ona walczy o swe małżeństwo, a jej mąż jedynie ją przedrzeźnia.

– Czego ty się boisz? Co takiego kryje się w historii twojej rodziny, że nie możesz mi o tym opowiedzieć?

– Mówiła spokojnie, starając się ukryć ból. – Nie ufasz mi?

– Głupstwa mówisz. – Spojrzał na nią ze złością, wyjął z kieszeni zatłuszczoną szmatkę i wytarł sobie ręce.

– Wiesz przecież, że ufam ci absolutnie.

– Ale nie na tyle, żeby powierzyć mi swoje tajemnice?

Jack zaczął skrupulatnie wycierać trzymany w ręce śrubokręt.

– Po prostu nie widzę sensu w wyciąganiu przeszłości po to tylko, żeby usprawiedliwić moje obecne zachowanie.

Liz miała ochotę wyrwać mu z ręki szmatkę i śrubokręt i wyrzucić je przez otarte drzwi. A potem chwycić Jacka za koszulkę i potrząsać nim tak długo, aż powie jej, kim jest i co przed nią ukrywa.

– Nie uważasz, że przeszłość miała wpływ na to, kim się stałeś?

Wcisnął brudną szmatkę do kieszeni.

– Znów się bawimy w psychoanalizę, skarbie?

– Nie, skarbie. Po prostu usiłuję cię zrozumieć.

– A co tu jest do zrozumienia? – Wyjął z koszyka nakrętkę i zaczął ją uważnie oglądać.

– Na zewnątrz jesteś fantastycznym facetem, który wykonuje ciężką pracę. Jesteś uczciwy i odpowiedzialny. Byłbyś wspaniałym ojcem. Ale się czegoś obawiasz i moim zdaniem ma to związek z twoją przeszłością. Nie mogę cię do niczego zmusić, ale jeśli mamy zostać rodzicami, to musimy pewne sprawy omówić.

Parsknął zniecierpliwiony.

– Moim zdaniem najważniejsze rozmowy mamy już za sobą. – Popatrzył na jej brzuch, a potem znów spojrzał w oczy. – Spodziewasz się dziecka, a ja jestem przy tobie. Czyli zostaniemy rodzicami. – Wykrzywił kpiąco usta.

– Ale jakimi rodzicami?

Odwrócił się do niej twarzą, wyraźnie zły.

– Liz, rozejrzyj się. To nie jest odpowiedni moment na rozmowę.

– Dla ciebie zawsze jest nieodpowiedni moment. –Była zmęczona, ale złość dodała jej energii. – Mam już tego dość, Jack. Zdajesz sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy ze mną nie rozmawiałeś?

Przeczesał palcami włosy.

– Przecież często ze sobą rozmawialiśmy.

– Ale nigdy o ważnych rzeczach. Podsuwasz mi jedynie wybrane skrawki z przeszłości. Uważnie ocenzurowane, żebym się zbyt wiele nie dowiedziała. Żebym się za bardzo nie zbliżyła do prawdziwego Jacka Campbella.

Skrzywił się z bólem.

– To nieprawda, Liz. Jesteś mi bardzo bliska. – Mówił cicho i ochryple. – Wiesz o tym dobrze.

Potrząsnęła głową ze smutkiem, czując, że opuszczają ją siły.

– Ale jednocześnie trzymasz mnie na odległość.

Zacisnął palce na oparciu ławki tak mocno, że aż mu kostki zbielały pod opaleniznę.

– Porozmawiaj ze mną. Powiedziałeś, że chcesz ratować nasze małżeństwo. Ale to się nie uda, jeżeli się przede mną nie otworzysz. – Słyszała w swoim głosie błagalną nutę. – Proszę.

Cisza przedłużała się.

– Nie chcesz tego zrobić. – Liz przełknęła z trudem, usiłując opanować łzy. – Nawet gdyby to miało uratować nasze małżeństwo.

Po tych słowach jego twarz zrobiła się blada i zimna, jakby wyrzeźbiono ją z szarego marmuru. Nigdy nie czuła się tak samotna.

– Wracam do domu. – Z trudem wydobywała słowa z zaciśniętego gardła.

Jack stał nieporuszony.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po odejściu Liz zapanowała kojąca cisza. Jack wziął do ręki śrubokręt, spodziewając się uczucia ulgi.

Ale zamiast tego poczuł wstyd.

Zranił Liz. Słyszał cierpienie w jej głosie. Prosiła go, niemal błagała. A on, jak ostatni tchórz, nie miał odwagi powiedzieć jej prawdy.

Zniechęcony odrzucił narzędzia na ławkę i ruszył wolno do domu. Co ma, do cholery, zrobić? Odwrócił się i zrobił kilka kroków w kierunku szopy.

Znowu się zatrzymał.

Musi się jakoś zdobyć na rozmowę z Liz. To z powodu jego milczenia ich małżeństwo znalazło się w impasie. Przestraszył się, że może utracić wszystko, co pokochał. Uratować mogły go jedynie słowa. Fakty dotyczące przeszłości.

Nawet nie umiał wyobrazić sobie, co zrobi, jeżeli Liz, poznawszy jego mroczną przeszłość, odtrąci go. Dwie inne ważne kobiety w jego życiu, matka i narzeczona, pokazały mu, że nie jest wart ich uczucia.

Musi jednak zaryzykować. Jeżeli tego nie zrobi, straci ją tak czy inaczej.

Bojąc się, że zmieni decyzję, czym prędzej ruszył w kierunku domu. Romantycznie nakryty stół wyglądał jak kpina losu.

Drzwi do sypialni były zamknięte. Podniósł dłoń, by zapukać, i zobaczył na palcach smugi smaru. Podjął już postanowienie, chciał jak najprędzej porozmawiać z Liz, ale nie mógł pójść do niej w takim stanie.

Kilka minut później stał pod prysznicem. Strumień gorącej wody spadał na napięte mięśnie karku i pleców. Gdyby tak łatwo można było spłukać z siebie brud przeszłości.

Zawsze uważał siebie za szczerego człowieka, któremu udało się zostawić przeszłość za sobą, odnieść sukces, nie rozpamiętując dawnego bólu.

Ale teraz musi się zmierzyć z faktem, że życie z matką odcisnęło na nim swoje piętno, zostawiło go z brzemieniem niewyrażonego gniewu z powodu tego, jak go traktowała i jak zaniedbywała swoją córkę, jego młodszą siostrę.

Emma...

Zacisnął oczy na wspomnienie jej drobnej postaci. Dwuletni maluch. Na jego widok szeroko rozkładała rączki i szła chwiejnie w jego kierunku, prosząc, by ją wziął na ręce. Jeżeli tylko był w pobliżu, zwracała się do niego, a nie do Janet. Szybko nauczyła się, że to on opatrywał jej rany, mył ją i karmił. Była całkowicie zależna od niego, a jego nie było, gdy potrzebowała go najbardziej.

Kiedy wychodził do szkoły, źle się czuła. Ale Janet obiecała, że zabierze ją do lekarza. Obiecała!

Gdy wrócił do domu, mała była już ciężko chora, a Janet kompletnie odleciała. Wezwał pogotowie. Ratownicy medyczni podali Janet środek niwelujący skutki działania narkotyków.

Potem Jack siedział w szpitalnej izbie przyjęć i słyszał przekleństwa matki dochodzące zza zasłonki. Modlił się, żeby lekarze pomogli jego siostrze. Ale nic już nie mogło uratować Emmy.

A potem Kylie. Nie przywoływał tych wspomnień od łat. Młodzieńcza miłość. Ale jej matka miała rację. Byli dużo za młodzi na ślub i założenie rodziny.

Powróciło do niego echo gniewnych słów Kylie. Rzuciła mu w twarz, że dziecko, które właśnie poroniła, nie jest jego.

A pragnął tego dziecka tak bardzo. Jego strata zabolała go do głębi. Walczył z bólem, który nie chciał go opuścić, mimo że to jego najlepszy przyjaciel okazał się ojcem. W jednej chwili był prawie mężem i ojcem, a w następnej... nikim.

Po raz pierwszy w życiu pomyślał, że opieka nad Kylie miała być zadośćuczynieniem za to, że nie uratował Emmy.

Kiedy Kylie go porzuciła, przestał o tym myśleć. Postanowił zacząć nowe życie.

Bez oglądania się za siebie.

A Liz właśnie tego od niego chce. I musi to zrobić, jeśli chciałby ocalić swoje małżeństwo.

Nie rozumiał, czemu mają służyć rozmowy o przeszłości. Na samą myśl o takiej rozmowie czuł ucisk w żołądku.

Ugaszenie pożaru gołymi rękami wydawało mu się łatwiejszym zadaniem. Zakręcił wodę i sięgnął po ręcznik.

Ubrał się i stanął pod drzwiami sypialni. Zapukał delikatnie.

Żadnej odpowiedzi. Zawahał się przez chwilę, a potem nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Liz leżała skulona na łóżku, odwrócona do niego plecami.

Obszedł łóżko dookoła, z czułością patrząc na śpiącą żonę, Jej brzuch był tak samo okrągły i wystający jak rano, jakby władzę nad jej ciałem przejęła jakaś dziwna istota pozaziemska. Uśmiechnął się lekko na myśl, że Liz nie podobałoby się takie porównanie, chociaż władzę nad jej ciałem przejęło... jego dziecko. Poczuł suchość w ustach.

Może gdyby był przy niej od początku, wszystko wyglądałoby inaczej. Zmiany następowałyby stopniowo. Z pewnością Liz odczuwała w ciąży

większe zmęczenie. Nigdy nie zapadała tak szybko w drzemkę, zwłaszcza gdy była zdenerwowana.

Ściągnął brwi. To normalny objaw w ciąży? A może powinna brać jakieś witaminy? Zrobiła sobie wszystkie potrzebne badania? Cierpi z powodu bólu kręgosłupa? Ma bóle głowy? Puchną jej stopy? Dokuczają jej poranne mdłości? Z przykrością myślał o tym, że musi się sama zmagać ze wszystkim.

Być może i tak by się jej do niczego nie przydał. Janet powiedziała mu wyraźnie, że jest bezużyteczny. Matka stała się niemal inwalidką podczas ciąży z Emmą, a jego niezdarne wysiłki, by jej pomóc, nie spotykały się z uznaniem. Później, kiedy Emma przyszła na świat, często zajmował się siostrą. Ale małe dziecko łatwo było zadowolić.

Poczuł silne pragnienie, by ochronić Liz przed wszelkim złem. Ale być może powinien ją ochronić przede wszystkim przed sobą, swoją przeszłością i uśpionym gniewem.

Stanąwszy bliżej, zauważył, że płakała. Rzęsy miała jeszcze sklejone od łez. Na stoliku leżało kilka zmiętych chusteczek.

Tchórzliwa część jego natury kazała mu natychmiast wyjść na palcach. Zdusił w sobie ten impuls i przyklęknął przy łóżku. Wierzchem dłoni delikatnie pogładził ją po policzku.

Otworzyła oczy i odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Cześć – powiedział ochryple.

– Cześć. – Patrzyła na niego z powagą.

– Przepraszam. – Wziął ją za rękę. – Nie chciałem cię zranić.

Westchnęła cicho.

– Wiem.

To słowo zabrzmiało niczym dar. Była smutna, ale go nie osądzała. Nie zasługiwał na tak wiele, toteż jej wspaniałomyślność dała mu niezwykłe poczucie wolności. Pogładził złotą opaskę obrączki.

– W całym moim życiu nikt nie chciał się dowiedzieć prawdy o mnie, nie chciał poznać moich uczuć tak jak ty.

– A twoja babcia?

– Tak, na swój sposób. – Uścisnął lekko jej dłoń i podniósł się. Wolałby mówić, chodząc, ale nie było tu miejsca. Przesunął dłonią po karku. – Babcia należała do innego pokolenia. Miała siedemdziesiąt lat, kiedy przeniosłem się do niej na stałe. Byłem wtedy trzynastoletnim dzieckiem pełnym żalu i złości.

– Trzynastoletnim? Byłam przekonana, że babcia cię wychowywała. – Spojrzała na niego pytająco.

– Nie wyprowadzałem cię z błędu. Babcia była dla mnie bardzo dobra, kiedy od czasu do czasu wprowadzaliśmy się do niej z Janet.

– Z Janet?

Nic dziwnego, że była zdezorientowana. Próbował tyle rzeczy ukryć.

– Z moją matką. – Zrobił parę kroków i usiadł na krzesełku stojącym przy oknie.

– Mówiłeś do mamy Janet?

– Ona tak wolała. Chyba w ogóle nie uważała się za matkę. – Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. – Może kiedy mówiłem do niej po imieniu, czuła się za mnie mniej odpowiedzialna. – Zacisnął na moment zęby. – Przeniosłem się do babci po jej śmierci.

– Więc ona umarła, kiedy miałeś trzynaście lat, tak? – spytała Liz po chwili ciszy.

Skinął głową i spojrzał w dół na swoje dłonie. Na kciuku została jeszcze maleńka plama smaru. Zaczął pocierać to miejsce drugim kciukiem.

– Z powodu przedawkowania narkotyków.

– Jack...

– Znalazłem ją po powrocie ze szkoły. Ale było za późno. Tym razem.

– Tym razem? – Głos Liz zadrżał. – To zdarzało się częściej?

– Tak. Janet była uzależniona.

– Jack... – Kątem oka zobaczył, że Liz wstaje. Przez moment obawiał się, że do niego podejdzie.

Gdyby go dotknęła, rozpadłby się na kawałki.

– A gdzie był wtedy twój ojciec? – Jej głos brzmiał tak, jakby w jego obronie gotowa była stoczyć wojnę.

– Ojca nie pamiętam. Zginął w wypadku samochodowym. Miałem wtedy trzy lata. – Mówił urywanym głosem.

– Jack, tak mi przykro.

– No cóż. – Wzruszył ramionami.

Kiedy na nią spojrzał, zauważył łzę toczącą się po policzku. Próbował uśmiechnąć się pocieszająco, ale mięśnie twarzy odmówiły mu posłuszeństwa.

– Ale nie brakowało mi męskich wzorców, jeśli to cię martwi. Miałem wielu wujków.

– Wujków? – Wytarła dłonią policzek.

– Facetów Janet. Uważała, że jak będę nazywał ich wujkami, to będziemy bardziej przypominać rodzinę. – Teraz, kiedy powiedział jej najgorsze, słowa płynęły łatwiej. – Ale nigdy nie spotkała kogoś, kto by chciał na dłużej zająć się cudzym dzieckiem.

– O to ci chodziło, kiedy wspomniałeś o wujkach?

– Tak – odparł bezbarwnym tonem. Opuścił wzrok na jej brzuch, a potem znów spojrzał jej w oczy. – Nie chciałbym tego dla swoich dzieci.

– Pewnie, doskonale to rozumiem. – Mówiła ledwo słyszalnym szeptem. – To dlatego nie chcesz mieć dzieci? Z powodu tego, jak traktowała cię mama? I jak wujkowie traktowali was oboje?

Skinął głową.

– Częściowo dlatego.

– Jest też coś jeszcze? – Spojrzała na niego przenikliwie. – Ale ty jesteś zupełnie inny niż twoja matka. Nienawidzisz narkotyków. Nigdy nie straciłeś panowania nad sobą. Jesteś szlachetnym, godnym zaufania człowiekiem. I nigdy nie wybierasz łatwych rozwiązań.

Jej lojalne wsparcie poruszyło go do głębi.

– Będę się do ciebie zgłaszał po referencje – zażartował, żeby rozluźnić atmosferę.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. – Mówiła całkiem poważnie. – Dzięki, że mi o wszystkim powiedziałeś. Wiem, że to było dla ciebie trudne.

– No cóż...

Podziękowała mu, a on wyjawił jej tylko część prawdy. Miała rację, dozował informacje o swoim życiu, podsuwał jej jedynie skrawki.

Jeszcze zdąży jej o wszystkim powiedzieć. Dobrze, że w ogóle zrobił pierwszy krok.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Kolacja już jest gotowa. – Jack podniósł się, a ten ruch sprawił mu ulgę. Był dziwnie wyczerpany.

– Tak, pięknie pachnie. – Liz pochyliła się, żeby wstać z łóżka.

Podszedł do niej i bez wysiłku podniósł ją do góry.

– Jack. – Położyła mu dłoń na ramieniu, kiedy chciał się odwrócić. – Przepraszam za to, co dziś powiedziałam.

Pogłaskała go delikatnie po policzku.

– Zawsze zajmowałeś się gotowaniem i jestem ci za to bardzo wdzięczna. – Uśmiechnęła się figlarnie. – Tym bardziej, że jesteś w tym dużo lepszy ode mnie.

– Żaden problem. Lubię gotować.

– Jak się... – Zamilkła, jakby nie chcąc zadawać tego pytania. Być może wyczuwała jego niechęć do kolejnych zwierzeń.

– Jak się tego nauczyłem? – Tyle akurat może jej powiedzieć. Wziął ją za rękę. – Jeden z wujków był Włochem. Gotował wielodaniowe kolacje. Nick był jedynym wujkiem, za którym tęskniłem. Ale i tak był z nami najdłużej.

– A co się z nim stało?

Poruszył się niespokojnie.

– Przestał liczyć na to, że Janet odstawi narkotyki, więc odszedł.

– I zostawił cię z... Janet? Samego?

– Mniej więcej.

Nick był ojcem Emmy. Przez trzy lata wspólnego życia Jack niemal zaczął uważać go za ojca. Pamiętał, jak miał nadzieję, że pojawienie się dziecka zwiąże z nimi Nicka na zawsze. Nick wystąpił później o przyznanie

mu praw rodzicielskich do córki, ale Emma zachorowała na zapalenie opon mózgowych. Szkoda, że nie zrobił tego wcześniej. Przynajmniej oszczędziłby tym Jackowi koszmarnych wyrzutów sumienia.

– Dobrze się czujesz?

Zamrugał, odrywając się od swoich myśli. Liz patrzyła na niego uważnie. Była taka piękna.

– Jack? – Zmarszczyła lekko brwi, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Wszystko w porządku – odparł cicho.

– Au! – Liz zaczerpnęła gwałtownie powietrza. Jej palce zacisnęły mu się na ramieniu niczym imadło.

– Co się stało? – spytał z niepokojem. – Coś złego?

– Skurcz. – Seria krótkich wdechów i wydechów.

– Co takiego? – Poczuł zimny ucisk w sercu. – Zaczynasz rodzić? Wydawało mi się, że masz jeszcze trzy miesiące.

Uścisk Liz nie pozwalał mu się ruszyć, chociaż instynkt poganiał go do działania.

Tylko że nie wiedział, co miałby zrobić.

– Nie, nie rodzę. – Wdech, wydech, wdech, wydech. – To skurcze Braxtona–Hicksa. Nie wiedziałam, że mogą być takie silne.

– Co za różnica, jak się nazywają! – Wziął głęboki wdech. Krzyk nic tu nie pomoże. – Zabieram cię do szpitala.

– Nie, zaczekaj chwilę.

Po chwili, która wydawała mu się wiecznością, Liz uśmiechnęła się.

– Już mnie możesz puścić.

Spojrzał na ich splecione ręce. Liz próbowała uwolnić palce z jego mocnego uścisku. Zaczął masować jej dłoń.

– Przepraszam. Ale nadal myślę, że powinnaś pojechać do szpitala na badanie.

– Nic mi nie jest. – Oparła rękę na brzuchu. – Poza tym nie zamierzam tracić pysznej kolacji.

– Jesteś taka drobna – powiedział szorstko. – Jak dasz radę urodzić dziecko?

– Tak jak wszystkie kobiety od początku świata.

Była tak pewna siebie i swojej sprawności, że miał ochotę porządnie nią potrząsnąć.

– Poza tym nie będę rodzić na jakimś odludziu. Szpitalna izba porodowa zapewnia najlepszą opiekę pod słońcem.

– Najlepsza opieka pod słońcem nie uratuje cię, jeżeli dziecko okaże się za duże. Powinnaś poprosić o cesarskie cięcie.

– Nie ma mowy.

Spojrzała na niego z oburzeniem. O co jej chodzi? Przecież jego uwagi są bardzo rozsądne.

– Chcę urodzić naturalnie.

– Nie zgadzam się.

– Jack, dziecko wcale nie jest takie duże. – Poklepała się z czułością po brzuchu. – Tam jest dużo wód płodowych.

– Ale jesteś dopiero w szóstym miesiącu. I patrz, ile przytyłaś. A ile miesięcy jeszcze zostało? Trzy? Dziecko będzie przez cały czas rosło. Robiłaś badania?

– Tak, wszystko co potrzebne. Mówiłam ci rano, że ciąża rozwija się normalnie. Nie ma się czym martwić.

– Łatwo ci mówić – mruknął. – Jesteś lekarzem. Masz już doświadczenie.

– Ale nie jako kobieta w ciąży.

– Tak, ale wiesz, co się dzieje.

– Dlaczego tak cię to martwi? Nie ma żadnych niepokojących objawów.

– Ale... – Urwał.

Nie może obarczać jej swoimi lękami, zwłaszcza że ona ma tyle zaufania do swojego organizmu i tyle pewności, że da sobie radę. On sam nigdy by nie wysłał do pożaru człowieka, który ma głowę wypełnioną przerażającymi opowieściami.

– Ale co?

– Nic. – Nie powinien mówić jej o ciąży Janet. Ani Kylie. Poza tym tych tematów wolałby jeszcze unikać. – Nic. Nie chciałbym tylko, żebyś ryzykowała.

– Na pewno nie będę ryzykowała.

– Wiem. – Potarł policzek dłonią, jakby to miało pomóc mu w pozbyciu się wszelkich niepokojów.

– Mam wrażenie, że nie do końca cię rozumiem – powiedziała łagodnie.

– Wszystko w porządku. Ale jeśli lekarze powiedzą, że cesarskie cięcie jest konieczne, to nie będziesz się sprzeciwiać, dobrze? Możesz mi to obiecać?

– Ale cesarskie cięcie nie będzie konieczne.

– Obiecujesz?

– Zgoda.

– Świetnie. – Skinął głową. – Zjedzmy wreszcie tę kolację.

Minął tydzień. Było sobotnie przedpołudnie.

Liz pożegnała właśnie ostatniego pacjenta. Oparłszy na biodrze stos kart, odwróciła się, żeby zamknąć drzwi do gabinetu.

– Pani nie powinna nosić ciężkich rzeczy, pani doktor.

– Jack! – Przycisnęła dokumenty do piersi, zawstydzona, że się czerwieni. I to tylko dlatego, że jej własny mąż ją zaskoczył. Co się z nią dzieje?

– Daj mi je.

– Słucham? – Próbowała opanować rozbiegane myśli. – A, karty. Nie są ciężkie.

– Nie szkodzi. – Wyjął jej z rąk dokumenty. – Dokąd je zabierasz?

Patrzyła na niego, nic nie mówiąc.

– Karty. Gdzie je zabierasz? – Wsunął pakunek pod ramię, a drugą ręką wziął ją za łokieć.

– Na dół, do rejestracji.

– W takim razie prowadź.

Ruszyła do windy, żałując, że już nie czuje jego dotyku na łokciu. Ale przynajmniej zaczęła trzeźwo myśleć.

– Co ty tutaj robisz? – spytała.

– Zamierzam cię stąd zabrać.

– Naprawdę?

Zwolniła i spojrzała na niego z radosnym błyskiem w oczach. Urokowi Jacka trudno było się oprzeć.

– Zgoda, pod warunkiem, że zabierzesz mnie gdzieś, gdzie nie będę musiała się ruszać przez dwadzieścia cztery godziny.

– Zmęczona? – Popatrzył na nią z troską. – Może za dużo pracujesz?

– Tak, jestem zmęczona. Nie, nie pracuję za dużo. – Ukradkiem rozmasowywała sobie bolący bok. – Nasze przodkinie całymi dniami zbierały jagody i korzonki, a potem wychodziły z krzaków, żeby urodzić dziecko.

Zatrzymali się przy windzie i Jack nacisnął guzik.

– Mam nadzieję, że nie planujesz wyskoczyć na chwilę z sali operacyjnej, żeby urodzić nasze dziecko na korytarzu.

Roześmiała się, próbując to sobie wyobrazić. A jednocześnie bardzo ją poruszyło, że tak łatwo przyszło mu powiedzieć „nasze dziecko". Czyżby powoli przyzwyczajał się do myśli, że zostanie ojcem?

– Na pewno nie. – Wsiadła do windy. – Chodzi mi jedynie o to, że ciąża jest normalną funkcją organizmu kobiety. Jestem zmęczona, ale nie chora.

Byłaby dużo mniej zmęczona, gdyby dobrze spała. Ale od kiedy Jack zamieszkał w gościnnym pokoju, dręczyła ją bezsenność. Nie miała jednak zamiaru mu tego zdradzić.

– Więc dokąd mnie zabierasz? – zapytała.

– Niedaleko. Chcę ci coś pokazać.

– Co takiego?

– Nie powiem. To niespodzianka. – Przepuścił ją w drzwiach. – Ale będzie ci się podobało.

– Jestem zaintrygowana. – Westchnęła. – Ale w domu czeka na mnie góra prania.

– Wszystko już uprane. – Uśmiechnął się. – I nie martw się, posortowałem kolory. Bielizna jest nadal biała. Aktualnie wszystko się suszy.

– Hm. Mężczyzna domator. Marzenie każdej kobiety. Osobiście miałabym parę innych pomysłów.

– Tak? Na przykład jakich?

Miała wrażenie, że na dźwięk jego niskiego, ochrypłego głosu świat się zakołysał. Pospiesznie szukała neutralnej odpowiedzi.

– Na przykład ty ze szczotką w jednej ręce i ściereczką do kurzu w drugiej.

– A ja myślałem o czymś innym – rzekł przeciągle. Z najwyższym wysiłkiem zmusiła się, żeby iść równym krokiem. Do rejestracji doszli w milczeniu.

– Dzień dobry, Hildo – przywitała pielęgniarkę na dyżurze. – Przyniosłam karty pacjentów.

– Dzięki, Liz. Jesteś kochana. – Hilda zerknęła na Jacka. – Miłego dnia.

– Tobie też. Do zobaczenia w poniedziałek. – Znów poczuła palce Jacka w okolicach łokcia. –I gdzie jest ta twoja niespodzianka?

– Zobaczysz. Chodźmy.

Wsiedli do samochodu.

Kątem oka zauważyła, że Jack na nią patrzy.

– Jesteś pewna, że dasz radę? Powiedz słowo, a zabiorę cię do domu.

– Nic mi nie jest. Poza tym muszę zobaczyć tę niespodziankę.

Po kilkunastu minutach wjechali na parking. Byli nad jeziorem Dustin.

Liz zagryzła wargi, żeby nie jęknąć. Czy akurat tutaj musiał ją przywieźć, kiedy ze wszystkich sił próbowała uniknąć pułapki niezaspokojonego pożądania?

To on pamięta, że tutaj właśnie pocałowali się po raz pierwszy?

– Nie dam rady pokonać szlaku dookoła jeziora – powiedziała, kiedy otworzył drzwi od strony pasażera, żeby pomóc jej wysiąść.

– Wiem.

Coś w wyrazie jego ust powiedziało jej, że pamiętał tamten pocałunek równie dobrze jak ona.

– Dziś będziemy się trochę ograniczać. Zaplanowałem coś spokojniejszego. Chodź. – Objął ją w pasie i poprowadził delikatnie w kierunku żwirowej ścieżki. – Zarezerwowałem stolik na kolację.

W małej przytulnej restauracji przywitał ich kelner i poprowadził do stolika na tarasie tuż nad wodą.

– Słyszysz? – spytał Jack, kiedy zostali sami. Dopiero teraz Liz usłyszała melodyjne dźwięki unoszące się nad wodą.

– To występ specjalnie dla nas. Spójrz. – Jack pokazała na małą wysepkę niedaleko brzegu.

Na krawędzi wody stał czarny łabędź i trzy szare pisklęta.

– Śliczne!

– Widzisz tam dalej matkę? To jej głos słyszymy. Nawołuje malucha, żeby przyłączył się do reszty rodziny.

Rzeczywiście, jeszcze jedna szara kulka próbowała się przedrzeć przez gęste wodorosty.

– Ciii. – Liz uśmiechnęła się. – Zawsze trafi się ktoś, kto musi jeszcze w ostatniej chwili wziąć kąpiel.

Po paru chwilach rodzina już była w komplecie, a rodzice z dumą poprowadzili swoje potomstwo na środek jeziora.

Liz spojrzała na Jacka. Na jego ustach błąkał się niewyraźny uśmiech.

– Łabędzie tworzą pary na cale życie.

– Naprawdę? – Niemal zatapiała się w ciepłym spojrzeniu jego niebieskich oczu. – Dawno nie słyszałam tych twoich ciekawostek przyrodniczych.

– To prawda. – Wyciągnął rękę i objął palcami jej dłoń.

– Brakowało mi tego.

– Mnie też. – Zamilkł na chwilę, gładząc palcem jej kciuk. – Liz, ja... – Urwał, patrząc na nią z napięciem.

– Jak miło was widzieć! – Donośny głos zabrzmiał tuż obok nich.

– Cześć, Tom. – Jack zdobył się na uprzejmy uśmiech.

Liz zazdrościła mu tego opanowania. Lubiła swojego szefa, ale ten moment na spotkanie był wyjątkowo niefortunny.

Tom przedstawił im swoją nową dziewczynę i rozejrzał się po sali. Wszystkie stoliki były zajęte.

– Na pewno mieliście rezerwację.

– Tak. – Jack starał się, by jego głos nie zabrzmiał zbyt zachęcająco. Liz zdusiła westchnienie.

Znała swojego szefa zbyt dobrze.

– Możemy się przysiąść?

Zapanowała chwila wymownego milczenia.

– Jasne, nie ma problemu. – Spojrzała na Jacka bezradnie.

– Super. Dobrze, że was spotkaliśmy. Liz uśmiechnęła się niewyraźnie.

Bardzo chciała dowiedzieć się, co Jack miał jej do powiedzenia. To musiało być ważne, skoro jej małomówny zwykle mąż odważył się otworzyć usta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęły trzy cudowne tygodnie, od kiedy Jack opowiedział jej o swoim dzieciństwie. I dwa tygodnie od kolacji nad jeziorem. Jack wciąż był niezwykle czuły i opiekuńczy. Ustalił im się zwykły rytm życia, prawie jak dawniej.

Poza dwoma wyjątkami.

Jednym z nich było spanie w oddzielnych pokojach.

A drugim wielkim problemem była ona sama. Czy forma fizyczna może się aż tak zmienić w ciągu zaledwie dwóch tygodni? Liz chodziła kołyszącym się krokiem, na stopy mogła włożyć jedynie klapki. Na szczęście zrobiło się cieplej, więc nie musiała nosić w pracy rajstop. Ale już na depilację nóg musiała się umówić u kosmetyczki.

Wprawdzie Jack jakoś nie wykazywał ochoty, żeby się im przyglądać. Zwracał jedynie uwagę na to, czy Liz dobrze się czuje i czy wystarczająco dużo wypoczywa. Zawsze się przy tym krzywiła. Nie miała ochoty być bezradnym dzieckiem.

W sumie jednak czuła się zupełnie dobrze. Za to Jack tak się niepokoił porodem, że na najmniejszy sygnał z jej strony zamknąłby ją w sali operacyjnej z położnikiem nie odstępującym od jej łóżka.

Starał się nie okazywać swoich lęków, ale Liz dobrze je wyczuwała. Jaki był ich powód? Janet? Ona rzeczywiście może być źródłem jego irracjonalnych obaw.

Liz masowała sobie krzyż z roztargnieniem. Słusznie postąpiła, nie zabierając go ze sobą do szkoły rodzenia? Miała wyrzuty sumienia, ale

tłumaczyła sobie, że zajęcia wpędzą go w jeszcze większy niepokój. Wiedza może stanowić zagrożenie.

Z drugiej jednak strony doskonale zdawała sobie sprawę, że wiedza jest najlepszą drogą do pokonania lęków.

Musiała więc przyznać sama przed sobą, że nie miała ochoty zabierać go do szkoły rodzenia. Bała się swojej bezradności. Jednocześnie jednak tęskniła za bliskością Jacka, za jego uściskiem. I chciała usłyszeć, że nadal jej pragnie.

– Nie chcesz może usiąść? – Głos Jacka wyrwał ją nagle z zamyślenia.

Przedpołudnie spędzali na posterunku straży pożarnej, gdzie od czasu do czasu organizowano dzień otwarty.

– Jack! Ale mnie przestraszyłeś.

– I będę jeszcze gorszy, jeżeli nie zaczniesz o siebie dbać. Nie jest ci za gorąco?

– Rzeczywiście, może trochę za dużo słońca.

– Mam teraz pogadankę dla dzieci. Chodź, pomożesz mi. – Wziął ją za rękę. – Będę cię miał na oku.

Pozwoliła się zaprowadzić do środka, gdzie na betonowej podłodze na grubych matach siedziała grupka dzieci. Za nimi, pod ścianą, siedzieli rodzice na rozkładanych krzesłach.

– Cześć, dzieciaki – odezwał się Jack. Wszystkie oczy spojrzały na niego. – Chcielibyście pogadać o akcjach przeciwpożarowych?

Odpowiedział mu chór entuzjastycznych głosów.

– Świetnie. Nazywam się Jack, a to jest moja pomocniczka, Liz. Usiądzie koło szafki z mundurami i będzie pomagać przy zapinaniu guzików, jeżeli ktoś będzie się chciał później przebrać.

Przez następne pół godziny Liz patrzyła zaskoczona, jak Jack tłumaczy dzieciom zasady bezpieczeństwa przeciwpożarowego i prowadzi z nimi proste ćwiczenia praktyczne. Mówił ich językiem, nie pouczał, a dzieciaki włączały się we wszystko z wyraźną przyjemnością.

Powinna być szczęśliwa, odkrywając w nim taką umiejętność, ale nie była. Dlaczego? Skąd w niej ten niepokój? Gdyby umiał tak postępować z własnym dzieckiem, byłby cudownym rodzicem. Być może nawet lepszym od niej. Ściągnęła brwi. Po co ta rywalizacja? Aż przestraszyła się swoich ambiwalentnych uczuć.

Na koniec zajęć dzieci, przebrane w strażackie mundury, mogły sobie posiedzieć w ogromnym wozie strażackim zaparkowanym na dziedzińcu.

Liz patrzyła, jak Jack pomaga sześcioletniej dziewczynce założyć ogromny kombinezon, wkłada na jej jasne loki duży żółty hełm i podnosi roześmianego malucha do kabiny. Uśmiechnęła się na ten widok.

A jednocześnie poczuła pod powiekami łzy. To z pewnością hormony. Wahania nastroju typowe dla ciąży.

– Świetnie sobie radzisz z dziećmi – odezwała się do Jacka, kiedy tłum widzów już się rozszedł.

Sama jednak zauważyła, że bardziej zabrzmiało to jak zawód, a nie uznanie.

– Bardzo cię lubią. – Starała się, by jej ton był bardziej przyjazny.

– Tak myślisz? Dzięki. Jest już pani gotowa na lunch, pani doktor Liz?

– Jasne. – Pozwoliła poprowadzić się przez ocieniony trawnik, chociaż akurat o jedzeniu myślała najmniej. –Nie wiedziałam, że spędzałeś tyle czasu z dziećmi.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Często jeździliśmy z Dannym do szkół. Przecież ci mówiłem. Może posiedzisz gdzieś w cieniu, a ja przyniosę coś do jedzenia? – Wskazał na duży grill.

– Ale nigdy mi nie mówiłeś, że sprawiało ci to przyjemność. – Jego nonszalancki stosunek do tej cechy własnego charakteru zirytował ją.

Zatrzymał się i spojrzał na nią z uwagą.

– Jesteś na mnie zła?

– Skądże! – Nie zabrzmiało to jednak przekonująco.

– Liz! Jack! – rozległ się czyjś radosny głos. Sarah, żona Danny'ego, machała do nich spod dużego rozrośniętego dębu.

– Weźcie sobie coś do jedzenia i chodźcie do nas.

Liz była wdzięczna za to spotkanie, bo przelotne napięcie gdzieś się ulotniło. Ruszyła w kierunku znajomych, ale Jack nie zamierzał jej puścić. Odwróciła się i napotkała jego poważne spojrzenie. Bez trudu zorientował się, że ucieka od niego, a nie pragnie rozmowy z przyjaciółmi.

– Świetny pomysł – mruknął. – Idź do nich, a ja wezmę coś z grilla. Masz ochotę na sałatkę?

– Tak, dziękuję.

Podeszła do rozłożonego na trawie koca, a Sarah podała jej poduszkę. Liz usiadła obok przyjaciółki, opierając się o pień, i patrzyła, jak Danny bawi się z dwuletnią córeczką Suzy.

– Będę musiała zrezygnować z pracy po porodzie – powiedziała Sarah, gładząc się po brzuchu. – Suzy daje mi nieźle popalić.

Liz patrzyła, jak dziewczynka próbuje uciec przed ojcem.

– Nie mów tak o mojej ulubienicy.

– Wypożycz ją ode mnie na jakiś czas, a będziesz wiedziała, co cię czeka – powiedziała Sarah z westchnieniem. – Jestem wykończona.

Liz spojrzała uważniej na przyjaciółkę. Zauważyła podkrążone oczy, opuchnięte dłonie i paski sandałów wpijające się w stopy.

– Dobrze się ostatnio czujesz?

– Pytasz jako koleżanka czy jako lekarka?

– Jedno i drugie. Może zajrzałabyś do mnie do gabinetu w przyszłym tygodniu?

– Jak chcesz.

– Dzięki. – Liz odwróciła się do Jacka, który właśnie podszedł z tacą pełną jedzenia.

Usiadł obok i oparłszy się na łokciu, zatopił zęby w swojej bułce z pieczoną kiełbaską.

– Przyjdziesz w tym tygodniu do szkoły rodzenia. Jack? – zapytała Sarah. – Szkoda, że nie było cię na pierwszych zajęciach. Ale to zrozumiałe. Masz tyle pracy, a zmiana czasu potrafi się długo dawać we znaki.

Liz omal nie zakrztusiła się kawałkiem mięsa, które nagle zamieniło się w kawał twardej skóry. Oto zalety lunchu z przyjaciółmi.

– To prawda – przyznał Jack spokojnie.

– Mam nadzieję, że wróciłeś do formy i teraz już przyjdziesz – ciągnęła niezrażona Sarah.

Kiedy pojawił się Danny z Suzy na ramionach, Liz miała nadzieję, że Sarah zajmie się innym tematem.

– Było mi bardzo przykro patrzeć na Liz, która jako jedyna była tam sama. Chyba nie należysz do mężczyzn, którzy uważają, że szkoła rodzenia jest dla mięczaków?

– Ja...

– Danny też chodzi, chociaż to nasze drugie dziecko – Sarah poklepała męża w ramię. – Dobrze sobie wszystko przypomnieć. Liz jest lekarzem, a przychodzi. Na tych zajęciach można się też dowiedzieć, co cię czeka po urodzeniu dziecka. Bo na przykład pewnie nie umiesz zmieniać pieluch, prawda?

Przez twarz Jacka przebiegł bolesny skurcz. Czyżby wiedział, jak się przewija niemowlę? Ale skąd?

Na szczęście Sarah nie czekała na odpowiedź.

– Chyba nie zamierzasz pozostać w tej niewiedzy?

– Nie zamierzam – odrzekł spokojnie. – W jakie dni są zajęcia?

– W czwartki.

– Rzeczywiście. Głuptas ze mnie. Wydawało mi się, że Liz tego dnia dłużej pracuje. – Mówił to z takim uśmiechem, że Liz czuła się jak mała myszka zdana na łaskę kota.

– Bo pracowałam. – Słowa z trudem wydobywały jej się z gardła. – A potem poszłam prosto na zajęcia, bo wiedziałam, że jesteś zmęczony.

– Bardzo miło z twojej strony. Dobrze, że mi to wyjaśniłaś. Bo najlepiej nic przed sobą nie ukrywać, prawda, kochanie? Szczerość przede wszystkim.

– Masz absolutną rację – wtrąciła Sarah, nieświadoma podskórnego napięcia, oszczędzając Liz konieczności udzielenia odpowiedzi. – Podejrzewam, że tak samo jak Danny byłeś na podstawowym szkoleniu dotyczącym porodu. Ale wszystko wygląda inaczej, kiedy to są narodziny twojego dziecka.

– Pełna zgoda – mruknął Jack. – Pojawię się w czwartek. Liz mi na pewno przypomni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– No wykrztuś to wreszcie z siebie – powiedział Liz, kiedy milczenie w samochodzie przedłużało się nieznośnie.

– Niby co? – Jack spojrzał na nią przelotnie, a potem znów skupił uwagę na wyjeździe z parkingu.

– Że powinnam ci była powiedzieć o szkole rodzenia, Wrzucił kolejny bieg.

– Podejrzewam, że miałaś swoje powody.

– Właśnie. Miałam. – Skrzyżowała ręce na piersiach starając się nie zwracać uwagi na kopanie w brzuchu – I nie czuję się z tego powodu winna. Rozważyłam wszystkie argumenty i podjęłam decyzję.

– Że mi o niczym nie powiesz?

– Że ci nie powiem.

– No to trudno.

– Tylko tyle? – Jego obojętna akceptacja zabolała ją Dlaczego nie podjął walki o swoje prawa ojca?

Westchnął.

– A co chcesz, żebym powiedział?

– Że ci zależy. Ale tobie jest wszystko jedno.

Zamknij się, i to zaraz, pomyślała. Widziała przecież że Jack się stara, i to nawet bardziej, niż się spodziewała Ale nie umiała się już zatrzymać.

– Nie chcesz chodzić na te cholerne zajęcia, bo ci nie zależy – powtórzyła.

– Nie poszedłem na te cholerne zajęcia, bo nic o nich nie wiedziałem.

– Ale teraz już wiesz. – Zamknęła oczy, słysząc we własnym głosie nutę triumfu.

Jej zachowanie jest nie do przyjęcia. Ale jak mogła cofnąć to, co już powiedziała? Znów wyjdzie na idiotkę.

Zaczęła układać sobie w myślach słowa przeprosin, kiedy usłyszała jego śmiech.

– Co cię tak bawi?

– Sama wiesz, że metoda „najlepszą obroną jest atak" okazuje się mało skuteczna.

Siedziała przez chwilę sztywno, niezadowolona, że sprowadził jej wybuch do ataku dziecięcej złości.

– Musisz się na coś zdecydować, Liz.

Nadal czuła w sobie irytację.

– O co ci chodzi?

– Chcesz, żebym się interesował dzieckiem. Chcesz, żebym odsłonił przed tobą swoją przeszłość, a sama nie umiesz się zdobyć na to, żeby powiedzieć mi o szkole rodzenia. Wydaje mi się to trochę nie fair.

– Nie chciałam, żebyś się jeszcze bardziej niepokoił porodem – powiedziała, próbując odzyskać choć skrawek utraconego terytorium. – Poza tym nie wiedziałam, że masz ochotę w tym uczestniczyć.

– Skąd mogłaś wiedzieć, jeżeli mnie nawet nie spytałaś?

On ma rację. Tylko że...

– Chodzi o to, że skoro nie chcesz mieć dzieci, to po co masz chodzić do szkoły rodzenia?

Pokręcił lekko głową, skręcając na podjazd.

– To był cios poniżej pasa, Liz. Przecież tu jestem. Poza tym zostanę ojcem. I to, czego chcę, albo czego nie chcę, jest już bez znaczenia.

– Ale dla mnie ma znaczenie. Chcę, żeby ojciec mojego dziecka angażował się w jego wychowanie, a nie tylko bywał w domu.

Wyłączył silnik i odwrócił się do niej, kładąc rękę na oparciu siedzenia.

– Będę się angażował, o ile mi na to pozwolisz.

– Jasne, zwal teraz wszystko na mnie! – krzyknęła. – A skoro jesteś taki zaangażowany, to dlaczego ani razu nie spytałeś, czy to będzie chłopiec czy dziewczynka?

– Bo jako mężczyzna nie zwracam uwagi na takie subtelności. – Zaczął pocierać sobie czoło, jakby zbierało się tam napięcie. – Więc to jest chłopiec czy dziewczynka?

Odpięła pas i wzięła swoją torbę.

– To jest chłopiec albo dziewczynka – powiedziała ze złością.

Patrzył na nią, usiłując zrozumieć znaczenie tych słów.

– Kochanie, chyba mówisz bez sensu.

– Jestem w ciąży, Jack – wysiadła z samochodu –więc mam prawo mówić bez sensu.

Satysfakcja z trzaśnięcia drzwiami towarzyszyła jej aż do samej werandy, gdzie zorientowała się, że nie ma kluczy. Zanim sięgnęła po zapasowy, Jack zdążył ją dogonić.

Otworzył drzwi i puścił ją przodem.

– Dziękuję – powiedziała, starając się zachować resztki godności.

– Nie ma sprawy.

– Chyba się położę.

– Dobry pomysł.

W sypialni przycupnęła na krawędzi łóżka. Była samotna, miała wyrzuty sumienia i w ogóle czuła się fatalnie. Zwinęła się w kłębek wokół swojego wielkiego, spokojnego teraz brzucha, i zaczęła płakać. Nawet dziecko nie chciało się z nią porozumiewać.

Jeżeli będzie naciskać na Jacka, zniszczy wszelkie szanse na ocalenie małżeństwa. On odejdzie, pozbawiając dziecko prawdziwego ojca. Czy tego chciała?

Podczas jego nieobecności przekonywała siebie, że da sobie radę sama. Ale wszystko potoczyło się inaczej. Pojawiła się nadzieja, a wraz z nią lęk, że zostanie opuszczona. Jeżeli jednak będzie się zachowywać tak jak dziś, to rozczaruje się na pewno.

Obudziło ją ochrypłe skrzeczenie jakiegoś ptaka. Spojrzawszy na zegarek, zorientowała się, że spała zaledwie pół godziny, ale czuła się wypoczęta.

Jack. Wspomnienie ich kłótni wytrąciło ją z dobrego nastroju. Musi z nim porozmawiać, przeprosić i wytłumaczyć jakoś swoje zachowanie. Co może się okazać trudne, bo sama nie do końca rozumiała, o co jej chodzi. Najważniejsze jednak to przeprosić.

Ochlapała twarz wodą i poprawiła włosy. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Drzemka usunęła wszelkie ślady łez, ale nadal miała podpuchnięte oczy.

Czy Jack rzeczywiście chciałby chodzić do szkoły rodzenia, czy powiedział tak tylko, by Sarah dała mu święty spokój? Nie, on nie należy do ludzi, którzy rzucają słowa na wiatr.

Boże! Jeżeli on zacznie chodzić na zajęcia, to jak ona to zniesie? Będzie musiał jej dotykać. A ona i tak miała przez cały czas świadomość jego obecności i jego ciała.

Samotne noce, kiedy Jack był za granicą, były czymś kompletnie innym niż oddzielne łóżko po jego powrocie.

Czy on też przewraca się bezsennie z boku na bok?

Zmusiła się, żeby myśleć o szkole rodzenia. Czy to jest właśnie ten katalizator, który zburzy kruchy spokój, jaki udało im się osiągnąć przez ostatnie tygodnie?

Skrzywiła się. Za chwilę przekona się na własnej skórze, czy samozapłon istnieje.

Odkładanie tego niczego nie ułatwi.

Dopiero po kilku sekundach zorientowała się, że Jacka nie ma w domu. W kuchni znalazła kartkę. Wybuch. Musiał wracać do pracy. Słowa przeprosin niemal paliły jej usta. Mógłby przynajmniej być w domu, żeby miała przed kim je wygłosić. Przesunęła palcem po linijkach wyraźnego stanowczego pisma.

Czy to oznacza, że znów będzie uciekał przed problemami w pracę? Nie chciała, by ich relacja ponownie się do tego sprowadziła. Tym razem to ona sprowokowała kłótnię, więc to do niej należy pierwszy krok.

Nie zastanawiając się dłużej, sięgnęła po kluczyki do samochodu i poszła do sypialni po torbę.

Jack wrzucił ostatnie puste butelki do pojemnika i powoli wrócił do samochodu. Wyciągnął gałązkę z kratownicy, kopnął przednią oponę. Może powinien sprawdzić ciśnienie, skoro już tu jest. Albo raczej powinien przestać udawać, że da się odwlec nieuniknione.

Kiedyś musi wrócić do domu.

Ale na razie nie miał na to ochoty. Dlaczego Liz nic mu nie powiedziała o szkole rodzenia? Dotknęło go to bardziej, niżby podejrzewał. Z jednej strony wymagała od niego, by się bardziej angażował, z drugiej go blokowała. Nie bardzo to rozumiał. Co więcej mógłby jeszcze zrobić?

Bawiąc się kluczykami, podszedł do tylnej opony i gapił się na nią markotnie.

Przecież się stara, i to bardzo. Odsłonił przed nią swoją przeszłość. W każdym razie kilka ważnych rzeczy. Czemu Liz nie umie tego docenić? Przydałaby mu się odrobina zaufania z jej strony. Miał wrażenie, że pielęgnowanie poczucia krzywdy pomoże mu wyprzeć z pamięci to, o czym jej jeszcze nie powiedział.

Ale wyrzucenie z siebie wszystkiego za jednym razem przekraczało jego możliwości. Oczywiście opowie jej o Emmie i Kylie... ale jeszcze nie teraz.

Sięgał do klamki, kiedy w domu po przeciwnej stronie ulicy rozległ się krzyk, a zaraz po nim trzask łamiących się przedmiotów. Danny? Ruszył biegiem. Danny miał dziś czyścić w domu rynny.

Był w połowie drogi, gdy zza rogu wyłonił się samochód Liz. Nie zwalniając kroku, dal jej znak, by poszła za nim. Miał nadzieję, że się zorientuje, że wydarzył się wypadek.

Po drodze natknął się na Sarah biegnącą na posterunek.

– Jack! Dzięki Bogu, że jeszcze tu jesteś. Drabina! Nie mogę jej podnieść. Danny jest... Danny jest...

Potrząsnął ją lekko za ramiona.

– Zaraz mu pomogę – oznajmił pewnym głosem. – Liz właśnie wysiada z samochodu. Idź do niej i powiedz, żeby zabrała torbę. Rozumiesz?

Patrzyła na niego przez chwilę, a potem skinęła głową.

– Idź, a ja się zajmę Dannym.

Pobiegł do domu, z przerażeniem myśląc, co tam zastanie. Omal nie roześmiał się z ulgą, kiedy zobaczył że przyjaciel nie tylko jest przytomny, ale klnie, ile wlezie.

– Jack, zdejmij ze mnie to paskudztwo. – Danny leżał na resztkach plastikowego stolika, przygnieciony metalową drabiną.

– Nie ruszaj się, stary. – Jack podniósł ciężki metal.

– Liz zaraz tu będzie.

– Nic mi nie jest – powiedział Danny z wysiłkiem.

– Tylko straciłem na chwilę oddech. Podaj mi rękę.

– Najpierw cię zbadamy. – Jack powstrzymał przyjaciela gestem dłoni.

Już po chwili Liz przyklękła przy nim.

– Cześć, Danny, Jack ma rację. Lepiej się nie ruszaj, dopóki nie sprawdzę, że nic ci nie jest. – Uśmiechała się uspokajająco, mówiła łagodnie, lecz stanowczo. – Sarah powiedziała mi, że spadłeś z drabiny.

– To prawda. I kazała mi ją lepiej ustawić. A teraz na pewno powie: „A nie mówiłam!".

– Masz to jak w banku. – Sarah starała się mówić dziarskim tonem, ale w jej głosie pobrzmiewał lęk. – Jak tylko wstaniesz.

– Boli cię gdzieś?

– Jakbym miał wszędzie siniaki. To takie uczucie, kiedy się spadnie z drabiny, a ona cię jeszcze przygniecie – zażartował.

– Uderzyłeś się w głowę?

– Tak. Ale nic mi nie będzie. – Uśmiechnął się. –W końcu po to człowiek ma mózg, nie? A mówiąc poważnie, nic mi nie jest. Miałem dużo szczęścia.

– Na to wygląda. Pozwolisz jednak, że cię obejrzę, skoro już tu jestem.

– Nie zawracaj sobie głowy.

– Nie mam najmniejszego zamiaru. – Uśmiechnęła się, wyraźnie nie pozwalając się jednak odwieść od swojej decyzji. – Będę cię teraz dotykać, a ty mi powiedz, jeżeli cię zaboli.

Danny wydał z siebie zduszony śmiech.

– A musimy to robić, kiedy żona na mnie patrzy?

– Nic się nie bój, jestem profesjonalistką.

Jack patrzył na smukłe palce Liz przesuwające się z wprawą po całym ciele Danny'ego.

– Zaczynam się wstydzić – narzekał Danny.

– Nie szkodzi, wstyd jeszcze nikogo nie zabił – odparła Liz rzeczowo. – Zmierzę ci ciśnienie, a potem pomyślimy, czy wolno ci wstać.

– Sarah, skarbie, przepraszam, że byłem takim idiotą.

– Następnym razem słuchaj, co ci mówię.

– Obiecuję. Ja... – Danny przestał mówić i jęknął.

– Co się dzieje?

– Kłujący ból w klatce piersiowej.

– Teraz się pojawił? – Liz wzięła go za nadgarstek. Puls był szybki, Danny oddychał krótko, urywanie. – Jeszcze gdzieś cię boli?

– Prawe ramię.

– Boże, Liz, czy on ma atak serca?

– Nie, to płuco. Sarah, wezwałaś pogotowie? Możesz to teraz zrobić? – Głos Liz wciąż był spokojny i opanowany. – Jack, sprzęt z samochodu. W bagażniku po lewej stronie, ma wyraźne oznaczenia.

Skóra wokół ust Danny'ego zaczęła lekko sinieć.

Liz rozcięła mu nożyczkami koszulkę i założyła stetoskop. Wsłuchiwała się uważnie, z zamkniętymi oczami. Po prawej stronie szmer oddechowy był zdecydowanie mniej wyraźny. Lekkie opukiwanie żeber dawało dźwięk, jakiego się spodziewała.

– Danny, masz zapadnięte płuco. Muszę wstawić rurkę, żeby się rozprężyło.

– Rób, co musisz – powiedział z wysiłkiem.

– Podam ci teraz miejscowe znieczulenie. Poczujesz ukłucie. – Zrobiła zastrzyk nad dolnym żebrem, a potem przemyła skórę roztworem jodyny.

Jack ukląkł przy niej z torbą w ręce.

– Co mam robić?

Otworzyła paczkę z zielonymi sterylnymi chustami.

– Podaj mi sondę i kleszczyki hemostatyczne. To te kleszcze z tępymi końcówkami i uchwytem jak przy nożyczkach. – Założyła rękawiczki chirurgiczne i obłożyła żebra Danny'ego zielonymi chustami. – Rozchylisz je, kiedy dam ci znak.

– Dobrze.

– Czujesz coś, Danny? – Dotknęła skalpelem jego skóry.

– Tylko lekki ucisk.

– Świetnie. Nie ruszaj się przez chwilę. – Zrobiła małe nacięcie wzdłuż żebra. – Jack, teraz kleszczyki. Tak, dobrze. Są sterylne, więc uważaj, żeby nie dotknąć. A teraz przygotuj sondę.

Wcisnęła tępy koniec w nacięcie, docisnęła mocniej, aż poczuła, że przeszła przez chrząstkę.

– W porządku. Jack, teraz możesz rozchylić. – Chwyciła koniec sondy zakrwawionymi kleszczami i łagodnym, ale stanowczym ruchem wcisnęła ją

przez nacięcie do jamy opłucnowej. – Danny, za chwilę będzie ci łatwiej oddychać.

Sprawdziła zawór w sondzie, założyła opatrunek i ponownie zmierzyła ciśnienie. Na szczęście nie było niebezpiecznie niskie.

Danny westchnął głębiej, kiedy wzięła go za nadgarstek.

– Dzięki, Liz.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Uśmiechnęła się do niego. Puls powoli się stabilizował, oddech uspokajał. – Ale myślę, że przez jakiś czas nie powinieneś wchodzić na drabiny.

– I nie będzie – odezwała się Sarah, klękając przy mężu. – Karetka jest w drodze.

– To dobrze. – Mierząc Danny'emu tętno, Liz patrzyła na opuchniętą twarz przyjaciółki. – Czy Suzy śpi?

– Nie. Hałas ją obudził. Bawi się w łóżeczku. – Na twarzy Sarah pojawił się niepokój. – Boże, chciałabym pojechać z Dannym do szpitala.

– I nic nie stoi na przeszkodzie.

– Ale nie mam nikogo, kto by się zajął Suzy. Zwykle proszę o to Debbie, ale ona akurat wyjechała.

– Mam lepszy pomysł. – Liz uścisnęła lekko jej ramię. – Spakuj rzeczy dla siebie i dla Suzy i pojedziemy wszyscy do szpitala. Załatwię wam na noc pokój rodzinny. Mam tam pewne znajomości – zażartowała. – Może to nie jest pięciogwiazdkowy hotel, ale ma za to miłą obsługę.

Z twarzy Sarah zeszło napięcie.

– Naprawdę mogłabyś to dla nas zrobić?

– Lepiej, żebyś nie zostawała na noc sama. Poza tym mam w tym swój motyw. Zbadam ci ciśnienie i dopilnuję, żebyś porządnie odpoczęła.

Liz zacisnęła na moment usta. Mówi zupełnie jak Jack. Podniosła oczy i napotkała jego wzrok. Tętno od razu jej przyspieszyło. No cóż, widocznie sama powinna pójść na wizytę kontrolną.

– Pewnie teraz skoczyło jak szalone.

Dopiero po chwili Liz zorientowała się, o czym Sarah mówi.

– A, twoje ciśnienie. No tak, zwłaszcza po tych wyczynach Danny'ego.

– Przepraszam, skarbie. – Danny wziął żonę za rękę. Liz czuła się jak intruz, widząc wymianę ich pełnych miłości spojrzeń.

W oddali rozległ się dźwięk syreny.

– Karetka zaraz będzie. Sarah, spakuj jakieś rzeczy.

– Wyjdę im na spotkanie. – Jack podniósł się, zostawiając Liz z Dannym.

– Dzięki, że się zajęłaś Sarah.

– Nie ma za co. Obojgu wam będzie lepiej, jeżeli nie będziecie musieli martwić się o siebie.

– Więc jak, pani doktor, przeżyję? – Danny uśmiechnął się ze zmęczeniem.

– Przeżyjesz, jeśli Sarah schowa wszystkie drabiny. – Liz zdjęła Danny'emu mankiet do mierzenia ciśnienia, zadowolona z wyniku.

Roześmiał się.

– Dzięki. A kiedy będę mógł wrócić do pracy?

– W ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin zobaczymy, czy twoje płuco wraca do normy.

Kątem oka zauważyła wchodzącego Jacka.

– Jako twój nowy szef zapowiadam ci, że wrócisz do pracy dopiero wtedy, kiedy lekarze dadzą ci pozwolenie. Bez względu na to, ile to będzie trwało.

Ratownicy wprowadzili na patio nosze.

Kiedy ułożyli na nich Danny'ego, Liz spróbowała się podnieść, ale nogi miała bez sił, stawy nie chciały się rozprostować. Poczuła się ciężko i niezdarnie.

Co za wstyd. Zaczęła się lekko kołysać, chcąc sprawdzić, czy w ten sposób nie uda jej się wyciągnąć spod siebie chociaż jednej stopy.

– Pomogę ci. – Głos Jacka był cichy i kojący.

Gdy nosze wyjechały, chwycił ją pod ramiona i postawił na nogi. Spodziewała się, że od razu ją puści, ale poczuła jego dłonie na biodrach. Kolana się pod nią ugięły. Musiał wyczuć jej słabość, bo jedną ręką objął ją nad brzuchem i przycisnął do siebie. Przez cienką bluzkę czuła ciepło jego ciała. Serce biło jej jak młotem. Zastanawiała się, czy on też słyszy te szaleńcze uderzenia.

– Dobrze się czujesz? – Głos miał niski i ochrypły.

– Tak. Dziękuję – powiedziała bez tchu.

On jednak nadal jej nie puszczał. Czuła jego palce na żebrach, mocny, bezpieczny uścisk.

Zadrżała z pożądania i odwróciła się lekko, żeby spojrzeć mu w twarz. Jego usta znalazły się tuż nad nią. Gdyby pochylił się choć trochę, mógłby dotknąć jej warg. Z cichym i bezradnym jękiem, przymykając lekko oczy, opadła bezwładnie w jego ramionach.

– Boli cię? – Otoczył dłonią jej nasadę karku.

– Nie – szepnęła, patrząc mu w oczy. I pragnąc jego pocałunku.

Sekundy ciągnęły się niczym minuty. Nagle dotarł do niej zgrzyt wózka z noszami ładowanego do karetki. Wróciła do rzeczywistości.

Danny! Sarah!

Odsunęła się gwałtownie od Jacka. Dzięki Bogu, że ten hałas przywrócił jej rozsądek. Jeszcze chwila, a sama zaczęłaby go całować.

– Liz, jedziesz z nami? – Zza rogu domu ukazała się twarz jednego z ratowników.

– Tak, zaraz będę.

Schyliła się, żeby podnieść torbę, ale Jack ją uprzedził. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Widocznie ten przelotny intensywny kontakt nie miał dla niego takiego znaczenia jak dla niej. Z największym wysiłkiem zebrała myśli.

– Czy mógłbyś zawieźć Sarah i Suzy do szpitala?

Skinął głową.

– Dzięki. W takim razie do zobaczenia. – Odwróciła się i odeszła na drżących nogach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Liz i Danny zdążyli już wrócić z gabinetu rentgenowskiego, kiedy w szpitalu pojawił się Jack.

Trzymał Suzy na rękach, z dłoni zwisał mu jej ukochany pomarańczowy mors. Wyglądał wspaniale i w jakimś sensie niepokojąco przez swoją naturalność. Wcale nie przypominał człowieka, który nie chce mieć dzieci.

– Czy mógłbyś zająć się przez chwilę Suzy? Muszę porozmawiać z Sarah w gabinecie – spytała Liz.

Słyszała swoje własne słowa, zauważyła badawcze spojrzenie Hildy, pielęgniarki dyżurnej. Co ona najlepszego wyprawia?

– Jasne. – Powiedział to takim tonem, jakby zauważył jej nagłą zmianę planów.

– Tam w rogu jest pudło z zabawkami.

Może poproszenie go o zajęcie się Suzy nie było złym pomysłem, ale przy swojej wrodzonej uczciwości Liz nie umiała się zadowolić takim wyjaśnieniem.

Czyżby zamierzała zastawić na niego pułapkę, z nadzieją, że sobie nie poradzi? Ale czemu miałaby to robić? Przecież powinna życzyć mu dobrych doświadczeń z dziećmi, żeby z radością mógł przyjąć ich własne. Postanowiła na razie o tym nie myśleć. Miała za dużo pracy.

– Gdyby pojawił się jakiś problem – dodała – to Hilda jest na dyżurze. Pomoże ci.

Wskazała Sarah drogę do gabinetu, zabierając ze sobą jej kartę.

– Najpierw wejdź na wagę – powiedziała, zamknąwszy za sobą drzwi.

– Tylko nie to! – zaprotestowała Sarah wesoło. –Wiedziałam, że nie powinnam dziś jeść drugiego kotleta z grilla.

– Czy od ostatniej wizyty zauważyłaś jakiś nagły przyrost wagi? – Liz zajrzała do karty i stwierdziła, że waga przyjaciółki wzrosła bardzo znacznie.

– Tak, czuję się jak słonica. Dużo gorzej niż z Suzy. Ale mama mówi, że jej druga ciąża też była podobna.

– Widzę, ze jesteś mocno opuchnięta. Czy to się pojawiło mniej więcej w tym samym czasie?

Liz patrzyła z lekkim niepokojem na obrzmiałe dłonie i twarz przyjaciółki. Stopy były w jeszcze gorszym stanie.

– Może to dlatego, że przy upałach piję tyle wody? Poza tym latem zawsze trochę puchnę. Mama mówi, że w ciąży to normalne.

– Twoja mama ma rację, nieznaczny obrzęk to nic groźnego, ale może też być objawem poważniejszych problemów. – Liz wzięła z półki mały pojemnik z żółtą nakrętką. – Mogłabyś teraz pobrać próbkę moczu?

– Mogłabym w każdej chwili. – Sarah zrobiła zabawną minę. – Masz ten sam problem?

– Oj, tak. – Liz uśmiechnęła się współczująco. – Są dni, kiedy moim życiem rządzi pęcherz.

Kiedy Sarah wróciła do gabinetu, Liz pomogła jej ułożyć się na łóżku i zajęła się sprawdzaniem próbki. Zmarszczyła brwi, widząc, że zielony kwadrat na patyczku diagnostycznym zrobił się dużo ciemniejszy. Znaczna obecność białka. Zły sygnał. Wyrzuciła patyczek do specjalnego pojemnika.

– Przyznam, że Jack mnie zaskoczył. Suzy zwykle boi się obcych. – Sarah wykorzystywała każdą chwilę do pogawędki. – Jack nie jest wprawdzie obcy, ale do tej pory specjalnie nie zwracał na nią uwagi, więc Suzy go nie zna.

Tymczasem pozwoliła się wziąć na ręce i była nawet bardzo z tego zadowolona. Z niego będzie świetny ojciec.

– Aha. – Liz poczuła w brzuchu mocne kopnięcie. Na szczęście przyjaciółka nie czekała na odpowiedź, więc mogła skupić się na mierzeniu ciśnienia. – Miałaś ostatnio bóle głowy? – spytała, zdejmując z ramienia Sarah mankiet. – Mdłości albo zaburzenia wzroku?

– Nic specjalnego. Kilka razy pojawiły mi się srebrne punkciki, kiedy wstałam zbyt gwałtownie. Dlaczego pytasz? Coś jest nie tak?

– Masz za wysokie ciśnienie. – Liz zawiesiła sobie stetoskop na szyi. – Sto pięćdziesiąt na dziewięćdziesiąt dwa.

– Ale to chyba z powodu Danny'ego. Porządnie mnie przestraszył.

– Stres rzeczywiście mógł się do tego przyczynić, ale ty masz także białko w moczu, a to oznacza, że nerki nie pracują, jak powinny. Zrobimy dokładniejsze badania, ale na razie musisz leżeć, żeby ciśnienie się ustabilizowało. Chciałabym cię zatrzymać w szpitalu na obserwacji na dzień lub dwa.

– Dzień odpoczynku będzie błogosławieństwem.

– To może jednak potrwać dłużej. Obawiam się, że masz objawy zatrucia ciążowego. Lepiej podjąć konieczne środki zaradcze, zanim otrzymamy wyniki badań.

– Ale ja się dobrze czuję.

– To jeszcze nic nie znaczy.

– Chyba nie jest aż tak źle. A jeśli ci obiecam, że będę się oszczędzać?

– Nie masz na to szans, biegając za ruchliwą dwulatką.

Sarah spojrzała na Liz z lekkim przerażeniem.

– Ale co ja zrobię z Suzy? A Danny? Przecież on też wymaga opieki. Mama miała przyjechać dopiero za dwa tygodnie.

– Mogłaby przyjechać wcześniej?

– Liz, zaczynam się bać.

– Zatrucie ciążowe może być poważnym problemem, jeżeli nie postępuje się właściwie. Wykonamy dokładniejsze badania. Jeśli moja diagnoza się potwierdzi, to trzeba będzie zrobić wszystko, żeby powstrzymać rozwój choroby. Dla dobra twojego i dziecka.

– Dziecka? Ale chyba go nie stracę?

– Nie, pod warunkiem, że zaczniemy działać natychmiast. – Liz wiedziała, że nie powinna dawać takich stanowczych zapewnień, ale nie mogła się powstrzymać, widząc błagalny wzrok Sarah. – Jesteś w trzydziestym czwartym tygodniu. Nawet gdybyś musiała urodzić teraz, dziecko miałoby bardzo duże szanse. Ale lepiej, jeżeli maluch pozostanie na swoim miejscu jeszcze przez co najmniej trzy tygodnie. Więc jak? Będziesz leżeć?

– Wszystko, co każesz. Tylko mnie z tego wylecz.

– Grzeczna dziewczynka. – Liz uśmiechnęła się. –Niewielki ruch jest dozwolony, ale w zasadzie powinnaś leżeć, dopóki nie skonsultuję się ze specjalistą z Melbourne. Dowiem się, jak mamy obserwować dziecko. A teraz zawieziemy cię do naszego nowego szpitalnego pokoju dla rodzin. – Spojrzała na zegarek. – Powinny być już wyniki prześwietlenia Danny'ego.

– Poproszę Jacka, żeby przyprowadził Suzy – powiedziała Liz po krótkiej rozmowie z Sarah i Dannym. – Jeżeli ona będzie czegoś potrzebowała, macie dzwonić po pomoc. W każdej sprawie. Pielęgniarki będą tu zaglądać przez cały wieczór. Przez dwadzieścia cztery godziny nie wolno wam wstawać z łóżek, z wyjątkiem pójścia do łazienki. Rozumiecie?

– Tak, proszę pani – odpowiedzieli chórem.

– Lubię takich grzecznych pacjentów. – Liz odwiesiła na haczyku kartę Sarah. – Przed wyjściem wpadnę, żeby się z wami pożegnać.

Szła korytarzem, myśląc o tym, że musi zadzwonić do specjalisty położnika. Zatrzymała się jednak gwałtownie przy wejściu do poczekalni. Jack siedział wyciągnięty na fotelu z nogami opartymi na niskim stoliku, a na jego brzuchu spała Suzy.

Na ten widok Liz poczuła bolesne ukłucie w sercu. Do oczu napłynęły jej łzy. Na szczęście Jack, pochłonięty lekturą jakiegoś pisma, nie zauważył jej. Ostrożnie wycofała się za róg korytarza i drżąc, oparła się o ścianę.

Dzisiejszy dzień dostarczył jej tylu nowych informacji na temat własnego męża. Usiłowała je dopasować do wiedzy, którą uważała za rzeczywistość. Kim on naprawdę jest? Mężczyzną, który nie chce dzieci, ale jest gotowy wypełnić swój obowiązek przy ciężarnej żonie? A może mężczyzną, który przez cały dzień świetnie sobie radził z gromadą dzieci, a potem łagodnie uśpił dziecko przyjaciół?

Na poziomie racjonalnym wiedziała, kogo chciałaby w nim widzieć. Ale dlaczego czuła taki niepokój, kiedy Jack wpasowywał się w tę rolę?

Sztywnymi palcami zaczęła masować sobie skronie, czując, że to pomaga pozbyć się części napięcia. Gdyby z taką łatwością mogła pozbyć się zamętu dręczącego jej umysł!

– Dobrze się czujesz?

Wyrwana z zamyślenia, zauważyła, że Hilda przygląda się jej z troską.

– Tak – odparła niepewnie. – Zastanawiam się nad jedną pacjentką. Wolę się upewnić, że niczego nie pominęłam. – Oderwała się od ściany. – Chyba już pójdę.

Potrzebowała jeszcze kilku chwili, żeby się do końca opanować przed spotkaniem z Jackiem. Czując na sobie badawczy wzrok Hildy, poprawiła zapięcie fartucha, wyrównała klapy kołnierzyka i wzięła głęboki oddech. Z uśmiechem przyklejonym do twarzy weszła do poczekalni. Jack siedział wyprostowany, patrząc wyczekująco na drzwi.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Nie. – Przełknęła ślinę, próbując zebrać myśli. –Mógłbyś zanieść Suzy do ich pokoju? Przyślę kogoś za chwilę, żeby dał jej kolację. Przed wyjściem do domu muszę jeszcze gdzieś zadzwonić.

– Oczywiście.

Zanim zdążył dodać coś więcej, Liz odwróciła się i wyszła. Jack westchnął, czując nagłe zmęczenie. Miał mętlik w głowie. W jednej chwili Liz była ciepła i otwarta, a zaraz potem tak zimna, że nie wiedział, czy ma się do niej zbliżyć, czy raczej uciec. Za każdym razem, kiedy patrzył jej w oczy, odwracała wzrok. Zaczynał myśleć, że nie może znieść jego widoku.

A teraz jeszcze wyglądała na chorą. Zupełnie nie przypominała opanowanej, zdolnej do natychmiastowego działania lekarki, która dwie godziny temu uratowała Danny'emu życie.

Kiedy pomagał jej się podnieść i przytulił ją do siebie, była miękka i ciepła. Patrzyła na niego tak, jakby prosiła o pocałunek. Ale ten cudowny moment został gwałtownie przerwany. Okazja stracona. Żałował, że nie poszedł za pierwszym szalonym impulsem i nie schylił się do jej rozchylonych warg. Jej reakcja, albo jej brak, dałaby mu odpowiedź przynajmniej na jedno z dręczących go nieustannie pytań.

Odłożył magazyn na stolik i wziął Suzy na ręce. Kiedy wstawał, zaprotestowała sennie, ale się nie obudziła. Spojrzał na nią z czułością.

Przelewała mu się przez ręce, jakby nie miała kości. Emma przytulała się do niego z podobnym zaufaniem. Poczuł ból na to wspomnienie.

Za niecałe trzy miesiące będzie trzymał w ramionach własne dziecko. Nie chciał, by przeżywało ten sam destrukcyjny lęk i niepewność co on.

Poczucie bezpieczeństwa. Tego właśnie dzieci potrzebują. Chcą wiedzieć, że dorośli postępują właściwie, a przynajmniej bardzo się starają.

Cokolwiek się zdarzy między nim a Liz, jako rodzice muszą dać z siebie wszystko.

Spojrzał na spokojną buzię Suzy i nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo pragnie zajmować się swoim dzieckiem. I to nie tylko w weekendy jako ojciec na przychodne.

Chciał to robić z pełnym oddaniem. Pragnął mieć Liz w swoim życiu i w swoim łóżku. Oraz w sercu. Jeszcze bardziej umocnił się w swoim postanowieniu. Zgodzi się czekać, ale nie zrezygnuje.

Uśmiechnął się ponuro. Uważaj, kochanie, ostrzegł w myślach żonę. Trochę się tu zmieni.

Jakiś czas potem Jack wniósł do salonu dwa kubki ze świeżo zaparzoną zieloną herbatą.

– Byłaś dziś rewelacyjna.

Liz wzięła od niego jeden kubek.

– O czym ty mówisz?

– Chodzi mi o Danny'ego.

Pochylił się i odgarnął jej za ucho kosmyk włosów, oczy Liz pociemniały, zanim odwróciła wzrok.

– Ocaliłaś mu życie – dodał cicho.

Wzruszyła ramionami.

– To moja praca.

– To prawda. Ale i tak z przyjemnością patrzyłem, jak pracujesz. Widziałem, jak szybko jego stan się pogorszył. W jednej sekundzie czuł się dobrze, zaraz potem... – Skrzywił się. – Gdybyśmy musieli czekać na karetkę, chybaby nie przeżył. Na szczęście byłaś na miejscu.

Po krótkiej chwili milczenia dodał:

– A właściwie to dlaczego się tam znalazłaś?

Przyglądał się jej uważnie, więc zauważył jej nagły, ledwo dostrzegalny ruch.

– Chciałam z tobą porozmawiać. A ponieważ nie wiedziałam, jak długo będziesz w pracy...

– A zatem to musiało być coś ważnego.

Zagryzła wargi.

– Wtedy wydawało mi się to ważne.

Teraz najwyraźniej próbowała uniknąć tego tematu.

– Więc powiedz mi o tym.

Wzięła głęboki wdech.

– Jestem ci winna przeprosiny. Za to, że nie powiedziałam ci o szkole rodzenia. Musiało być ci przykro, kiedy dowiedziałeś się o tym od Sarah. I za inne rzeczy też przepraszam.

– Inne rzeczy?

– Za to, że zostawiłam cię z Suzy w szpitalu. Chociaż świetnie sobie dałeś radę. I przepraszam za to, co mówiłam wcześniej.

– W porządku, nic się nie stało.

– Właśnie że się stało – powiedziała gwałtownie.

Wzruszył ramionami. Starał się zachować pozory obojętności, ale w środku czuł coraz większą radość.

– Widocznie miałaś swoje powody.

– Zapewne miałam. Ale nie jestem z nich dumna. Poza tym zrozumiałam, że masz rację. Muszę się zdecydować. – Wypiła kilka pospiesznych łyków herbaty. –Chcesz przychodzić do szkoły rodzenia?

– A ty chcesz, żebym przyszedł?

– Nie wiem – odrzekła po chwili, odwracając do niego udręczoną twarz. – Tak i nie. Boże, sama już nie wiem, czego chcę.

Nie rozumiał, dlaczego te zajęcia stanowią aż taki problem, ale był gotów zrobić wszystko, by jej to ułatwić.

– Wolałabyś, żebym się tam nie pojawiał?

– Nie o to chodzi. Tylko że na zajęciach jest dużo... fizycznej bliskości.

– Chodzi ci o dotykanie?

– Tak. – Wpatrywała się nieruchomo w swój kubek.

– Rozumiem. – Jej słowa były trudne do przyjęcia i bolesne. – A ty nie chcesz, żebym cię dotykał.

– Nie, nie to chciałam powiedzieć! – Ten spontaniczny protest poprawił mu trochę nastrój.

Wzruszyła ramionami.

– Chcę, żebyś przychodził na zajęcia, o ile masz na to ochotę. Ale nie czuj się do niczego zmuszany.

– Świetnie. – Humor miał coraz lepszy, ale nie pokazywał tego po sobie. – W takim razie ustalone. Będę chodził na te zajęcia.

– Ale jeśli nie będziesz mógł, to zrozumiem. Gdybyś na przykład musiał zostać w pracy.

– Te zajęcia są po to, żeby się czegoś dowiedzieć o małych dzieciach?

– Tak. Poza tym uczymy się ćwiczeń, które mają ułatwić poród, i technik łagodzących ból.

– Ale na to są leki. W dzisiejszych czasach podają epidural czy coś takiego.

– Mówiłam ci, że chcę urodzić naturalnie.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zrezygnował.

Do porodu jest jeszcze dużo czasu, zdążą o wszystkim porozmawiać. Teraz nie chciał się spierać.

– Mówią nam też, jak przebiega poród. Niby to wszystko wiem, ale z innej perspektywy. Poza tym przychodzą też ojcowie, którzy zamierzają uczestniczyć w porodzie, więc to jest głównie dla nich.

Spojrzała na niego wyczekująco.

– Rozumiem. – Od razu zauważył, że spodziewała się innej odpowiedzi.

– A ty chciałbyś uczestniczyć w porodzie?

– Tak.

– Bo jeżeli... – Zamilkła, jakby nie umiejąc znaleźć słów. – To dobrze.

– Mamy chłopca czy dziewczynkę?

– Dziewczynkę.

Gwałtowny przypływ najgłębszych uczuć zaskoczył go. Znajomość płci sprawiła, że dziecko stało się jeszcze bardziej realne. Będzie miał córkę. Córkę.

– Jack...

Spojrzał na nią i zauważył, że badawczo mu się przygląda.

– Jesteś rozczarowany?

– Skąd! Ani trochę. – Zdobył się na uśmiech i ujął palcami jej dłoń spoczywającą na brzuchu. – Najważniejsze, żebyście obie były zdrowe i szczęśliwe.

A on zrobi wszystko, żeby chronić swoją córkę lepiej, niż chronił swoją siostrę.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Liz spojrzała na ich splecione palce. Głupotą było pytać, czy jest rozczarowany. Skoro nie chce mieć dziecka, to i tak jest mu wszystko jedno. Ale mężczyźni na ogół wolą mieć synów, którzy by przejęli ich nazwisko.

Czy Jack byłby bardziej zadowolony, gdyby mieli syna? Jej ojcu nie sprawiało to jednak żadnej różnicy. Równo i sprawiedliwie obdarzał ją i jej brata obojętnym chłodem.

Kciuk Jacka zaczął delikatnie gładzić jej palec. Ta delikatna pieszczota była niezwykle zmysłowa. Zawsze lubiła jego dłonie. Silne i męskie. Zacisnęła usta, żeby nie wyrwało jej się to jedno głupie pytanie.

Czy on ją nadal kocha?

Od chwili swojego powrotu nie powiedział tego ani razu. Należał do mężczyzn, którzy nie mówią o uczuciach. Dawniej ona nie musiała tego słyszeć, ale teraz...

Ciąża sprowadziła jej emocje do czystej uległości, pozbawiając ją zwykłej pewności siebie. Tak bardzo potrzebowała zapewnień o miłości.

Czy Jack chciałby ją przytulić? A może jej zaokrąglone ciało wzbudza w nim niechęć?

Tak desperacko pragnęła jego bliskości, że aż ją to przeraziło. Ale czy może o nią prosić?

Prośba obniża wartość daru.

– Liz.

Odwróciła wolno głowę. Jack patrzył na nią uważnie spod półprzymkniętych powiek.

– Słucham. – Z trudem wydobywała z siebie słowa.

Po długiej, pełnej napięcia chwili pochylił się i dotknął wargami jej ust. Zaniknęła oczy. Czuła jego oddech na policzku, lekkie drapanie popołudniowego zarostu.

Odchylił się nieco w tył, a wtedy ona podążyła za nim, nie odrywając od niego ust. Będzie musiała prosić o kolejny pocałunek, o następną pieszczotę? Wyczuła jego wahanie. Ogarnął ją lęk. Czy zniechęciła go swoim pragnieniem?

Już miała się od niego odsunąć, kiedy objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Jego pocałunek stał się głębszy, pojawiła się w nim siła i namiętność. Z cichym jękiem posadził ją sobie na kolanach. Przywarła do niego, przypominając sobie dawną rozkosz.

Jak mogła pomyśleć, że potrafi bez tego żyć?

Mruknęła, czując w brzuchu serię energicznych kopnięć.

Jack przestał ją całować. Słyszała jego nierówny oddech. Widziała, jak na niego działa.

– Ktoś tu jest niezadowolony.

Przesunął dłoń na jej brzuch i zaczął go masować kolistymi, kojącymi ruchami. Liz westchnęła.

– Chyba tylko ona.

– Pragnąłem tego, od kiedy wróciłem do domu – powiedział cicho. – Bardzo pani skąpi pocałunków, pani Campbell. A nasza córka wybrała sobie bardzo zły moment.

Uśmiechnęła się.

– To prawda.

W jej torbie wiszącej na oparciu krzesła rozległ się przytłumiony dzwonek.

– Lepiej odbiorę – powiedziała z westchnieniem.

– Nie jesteś dzisiaj na dyżurze, prawda? – spytał, pomagając jej wstać.

– Nie. Mam nadzieję, że to oddzwania ten ginekolog z Melbourne. – Liz przeszła na drugą stronę stołu i zaczęła przetrząsać torebkę. – Nie mógł rozmawiać, kiedy do niego dzwoniłam.

– To ty z nim porozmawiaj, a ja zajmę się kolacją.

– Dzięki. – Poczuła dreszcz, kiedy odgarnął jej włosy i pocałował w kark.

Potrzebowała kilku chwil, by dojść do siebie i połączyć się z lekarzem z Melbourne.

Jack słyszał szmer rozmowy Liz. Napięcie wywołane jej bliskością powoli słabło. Jego żona jest bardzo seksowną kobietą. Musiał sobie nieustannie przypominać, że jest w siódmym miesiącu ciąży i zapewne nie myśli o takich rzeczach.

Miała też niezłego strażnika. Z uśmiechem spojrzał na swoją dłoń, przypominając sobie serię delikatnych kopnięć.

Dziecko. Jego dziecko. Córka. Zostanie ojcem dziewczynki. Będzie musiał podejmować w jej imieniu słuszne decyzje, wskazywać jej właściwą drogę i służyć dobrym przykładem.

Niepewność zatrzymała go przy zlewie w bezruchu na długą chwilę.

Czy jego matka miała podobne dylematy? Też paraliżowały ją wątpliwości, czy da radę dokonywać odpowiednich wyborów? Na ogół unikała podejmowania decyzji i przejmowania odpowiedzialności. Ale myśląc o tym teraz, uznał, że to też była pewna decyzja.

Po śmierci siostry był przepełniony bezsilną złością. Jego matka nie zrobiła nic, żeby się nią zająć tamtego dnia. Gdyby on był na miejscu, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Potem, gdy miał osiemnaście lat, a Kylie wyznała mu, że jest w ciąży, też był pewien, że sobie ze wszystkim poradzi. A dziś, po szesnastu latach, zamiast czuć się mądrzejszy i bardziej pewny siebie, był przerażony.

Nie zamierzał się jednak poddawać. Liz i jego córka potrzebują go. Weźmie na siebie odpowiedzialność i nawet jeżeli nie wszystkie jego decyzje będą słuszne, to przynajmniej będzie mógł sobie powiedzieć, że zrobił wszystko, co w jego mocy.

Liz znów wcześniej wróciła do domu. Zauważył to z pewną satysfakcją, parkując obok jej samochodu w garażu. W ciągu ostatnich dni była bardziej zrelaksowana. Nie musiał jej przypominać, żeby więcej odpoczywała. To się zmieniło od niedzieli. A właściwie od ich pocałunku. Jakby w jej umyśle coś się przestawiło.

Przeciągnął dłonią po twarzy, czując pod palcami pył. Zmarszczył nos. Jego kombinezon był przesiąknięty cierpką wonią spalenizny. Pożar domu.

Najbardziej nie lubił akcji, w których zagrożone było ludzkie życie. Starsza właścicielka miała wszystkie numery miejscowej gazety, która zaczęła się ukazywać ponad sto lat temu. Gromadziła je w korytarzu i we wszystkich przejściach. Na szczęście ucierpiała jedynie z powodu wdychania dymu. Pod opieką lekarzy w szpitalu powinna szybko dojść do siebie.

Jack postanowił, że najpierw weźmie prysznic, a potem obudzi Liz.

W jadalni zobaczył na podłodze dwie wypchane torby na śmieci, a z pudła na stole wystawały kuchenne utensylia. Co tu się dzieje?

Z końca korytarza dochodziły przytłumione dźwięki. Przeszedł przez cały dom i zauważył, że we wszystkich pokojach stały jakieś torby i paczki.

Przyszło mu nawet do głowy, że Liz uznała, że powinien się wynieść. Zajrzał do jednej z toreb w sypialni, ale z ulgą znalazł w niej jedynie stare ubrania Liz.

– Gdzie jesteś? – zawołał.

– W pokoju dziecinnym.

Przeszedł przez hol i stanął w drzwiach. Na moment zaniemówił ze zdziwienia.

– O kurczę!

Liz obejrzała się z niewyraźnym uśmiechem, a potem znów skupiła uwagę na trzymanych w rękach płetwach i masce.

– Dobrze, że już jesteś. Spójrz, czy ten sprzęt do nurkowania będzie ci jeszcze potrzebny? Jeżeli tak, to trzeba go zanieść do komórki.

– Co ty robisz?

– Przygotowuję pokój dla dziecka. – Wrzuciła płetwy do pudła i zajrzała do szafy.

– I koniecznie musisz to zrobić dzisiaj?

– Tak. – Powiedziała to z niezwykłą stanowczością, niemal uporem. – Do tej pory się tym nie zajęliśmy. Nasza córka nie ma gdzie zamieszkać, prawda?

Sięgnęła do szafy i zaczęła szarpać paski skórzanej torby. Rozpoznał swoją starą torbę na kulę do kręgli. Zrobił krok do przodu i wyjął paski z jej rąk.

– Daj mi to. W tymi stanie nie powinnaś nic dźwigać. Co w ciebie wstąpiło?

– Trzeba się wreszcie tym zająć. To znaczy ja się muszę tym zająć. Dostałam dziś od pielęgniarek piękne nosidło dla dziecka, a w pokoju jest

kompletny bałagan. Spójrz tylko. – Wykonała ręką szeroki gest, a jej głos wzniósł się i lekko załamał. – Przecież to wygląda jak skład rupieci.

– To prawda, ale dlaczego trzeba to zrobić właśnie w tej chwili? – Starał się mówić spokojnie i łagodnie. – Nie możemy się tym zająć po kolacji? Albo przynajmniej poczekać, aż wezmę prysznic?

Spojrzała na niego z uwagą i aż skrzywiła się z przerażeniem.

– Boże, spójrz tylko na siebie! Jesteś cały upaprany. Wynoś się z tego pokoju, i to już! Rozrzucasz dookoła pył i popiół i śmierdzisz jak stary kominek.

Westchnął i cofnął się do drzwi.

– Wezmę szybki prysznic. A ty postaraj się nie wyrzucić przez ten czas wszystkich moich rzeczy, dobrze?

Uśmiechnęła się blado.

– A najlepiej posiedź, dopóki nie wrócę.

Westchnął, widząc jej niechętną reakcję.

– To w takim razie obiecaj mi, że nie będziesz podnosić ciężkich rzeczy. Nie byłem jeszcze na żadnych zajęciach w szkole rodzenia, więc nie wiem, co miałbym zrobić, gdyby poród zaczął się właśnie teraz.

Chciał rozładować nieco atmosferę, ale zauważył jej pełne przerażenia spojrzenie.

– Skarbie, przecież żartowałem.

Rozebrał się szybko w łazience i odkręcił wodę. Co się zmieniło? Coś się musiało stać, bo inaczej Liz nie zachowywałaby się w ten sposób. Może zrobił lub powiedział coś, co ją wyprowadziło z równowagi? Ale co? Rano zjedli razem śniadanie i rozstali się w doskonałych nastrojach.

Namydlił całe ciało, przywołując w myślach wyraz jej twarzy. Liz się czegoś boi. Nie wyglądała na chorą. Raczej na bardzo zaniepokojoną.

Umył się w rekordowo szybkim czasie, włożył stare wygodne dżinsy i podkoszulkę.

Wróciwszy do dziecięcego pokoju, zastał Liz wpatrzoną w zawartość pudła stojącego na bujanym fotelu.

– Liz...

Drgnęła na dźwięk jego głosu. Sięgnęła po coś do pudła i podniosła do góry. Jego stara koszula.

– A co z tym? Chyba nigdy jej na sobie nie miałeś.

– Poczekaj chwilę.

Objął ją i odwrócił do siebie, odbierając jednocześnie koszulę. Wrzucił ją do pudła, a potem przytrzymał jej dłonie, dopóki na niego nie spojrzała.

– Po co ten pośpiech? Co się zmieniło od rana?

Po jej policzkach potoczyły się łzy.

– Chodzi o dziecko?

Poczuł w żołądku lodowaty uścisk strachu.

– Coś z nią nie w porządku?

– Nie, wszystko jest dobrze. Ale urodzi się... cztery tygodnie wcześniej – mówiła, łkając.

Zaklął cicho i przytulił ją do siebie. Objęła go mocno i przywarła twarzą do jego szyi. Rozejrzał się, szukając jakiegoś miejsca, gdzie mogliby usiąść.

Zdecydował się na stary kufer na pościel stojący przy oknie. Delikatnie poprowadził ją w tym kierunku i posadził sobie na kolanach.

Pozwolił jej płakać przez chwilę, kołysząc w ramionach i czekając, aż najgorsze minie.

– Rycerz z bajki podsunąłby ci teraz śnieżnobiałą chusteczkę.

Uśmiechnęła się lekko.

– Dziękuję, mam swoją.

Wytarła nos i oparła się o jego ramię.

– Tony kazał mi zrobić USG. Wiadomo już na pewno, że pomyliłam się o jeden miesiąc. – Mówiła cicho, ale spokojnie.

– Aha. – Znaczenie tych słów docierało do niego bardzo powoli. – Ale przecież powinnaś to wiedzieć? Przecież... Chyba miesiączka ustaje, kiedy kobieta zachodzi w ciążę?

– Na ogół tak, a termin porodu oblicza się na podstawie daty ostatniej menstruacji. – Westchnęła. – Tony jednak uważa, że musiałam być już w ciąży, kiedy pojawiło się krwawienie. Po pierwszym USG miał już wątpliwości, ale ja sądziłam, że to niemożliwe.

– Rozumiem. Pewnie byłaś mocno zaskoczona.

Skinęła głową.

– Ale z małą wszystko w porządku, prawda?

– Tak. – Jej palce zwijały róg chusteczki.

– To świetnie. Z resztą sobie poradzimy. – Wykonał w myślach szybkie obliczenia. – Czyli dziecko urodzi się za... Ile? Sześć tygodni?

Znów skinęła głową.

– Zatem w sobotę ruszymy na zakupy i wybierzemy wszystko, co będzie jej potrzebne. Zrób listę. – Rozejrzał się po pokoju. – Ścian nie trzeba malować. Zajmę się tymi rupieciami. Damy radę, skarbie. A potem będziemy już tylko czekać na pojawienie się jej wysokości.

Liz znowu zaczęła płakać.

– Hej! Powiedziałem coś nie tak?

– Nie. – Wyrzucała z siebie słowa pomiędzy jednym szlochem a drugim. – Jesteś... taki... wspaniały...

– I dlatego płaczesz? – Zaczął gładzić jej plecy z nadzieją, że to ją uspokoi.

– Nie. – Westchnęła głęboko i wytarła nos. – Chodzi o mnie. Wszystko psuję.

– A niby jak wszystko psujesz?

– Nie chcesz mieć dzieci, a ja cię wpędziłam w pułapkę przez swoją ciążę. I nie wiem, co zrobić, żeby się nam udało. – Mówiła pośpiesznie, urywanie. – A na dodatek będę okropną matką.

– Będziesz cudowną matką.

– Nie mamy dla niej imienia. Nawet o tym nie rozmawialiśmy.

– Emma. – Wypowiedział to imię bez najmniejszego zastanowienia, co go nawet zaskoczyło.

Czyżby jego podświadomość pracowała nad tym, odkąd dowiedział się, że będą mieli córkę?

– Emma?

Dotknął jej brzucha.

– O ile się zgodzisz. – To był idealny moment, żeby wspomnieć o jej śmierci. – To imię mojej siostry.

– Masz siostrę? Nic mi o niej nie mówiłeś.

– Miałem. – Spojrzał jej w oczy. – Zmarła, kiedy miałem trzynaście lat. Na zapalenie opon mózgowych.

– To straszne. – Jej oczy były pełne czułości.

– Tak. – Kciukiem wytarł z jej policzków ślady łez. – Przez długi czas uważałem, że to moja wina.

– Dlaczego? Przecież byłeś wtedy dzieckiem.

– Miałem trzynaście lat. Wiedziałem, że Em jest chora. Wymiotowała i była bardzo nieswoja, kiedy brałem ją na ręce. Czułem, że ma wysoką gorączkę. – Westchnął. – I zostawiłem ją z Janet.

– Ale byłeś dzieckiem. Co mogłeś jeszcze zrobić?

– Kazałem Janet obiecać, że zabierze ją do szpitala, albo nie pójdę do szkoły. Obiecała, bo i tak miała kłopoty z powodu moich nieobecności. – Wzruszył ramionami.

– Może jej obietnica była szczera, ale kiedy wyszedłem, sięgnęła jak zwykle po narkotyki.

Liz objęła go ramieniem. Ten gest dodał mu odwagi, żeby mówić dalej.

– Kiedy wróciłem do domu na lunch, obie były nieprzytomne. Emma miała wysypkę. Karetka zabrała je do szpitala. Umarła jeszcze tego samego dnia. – Skrzywił się, bo ból był tak świeży, jakby wszystko wydarzyło się wczoraj. – Żałowałem, że nie stało się odwrotnie.

– Musiało być w tobie wiele złości.

– To prawda. I okazywałem ją Janet bez skrupułów. A niedługo potem ona przedawkowała.

– A ty cały czas masz wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało, prawda? – W jej oczach zbierały się łzy.

– Nie płacz.

– Dlaczego? Ktoś powinien płakać. Z powodu Emmy i ciebie. Byłeś dzieckiem, które wzięło na siebie obowiązki dorosłego. Tak nie powinno być. – Pochyliła się i otoczyła go ramionami. – To Janet powinna się wami opiekować, a nie ty nimi.

Przytulił się do niej mocno. A po chwili zdał sobie sprawę, że jego ból już nie jest tak dotkliwy.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Emma Campbell.

Brzmi całkiem przyjemnie.

Liz znów wróciła myślą do tego, co jej powiedział Jack. Tony zwolnił ją na przedpołudniową przerwę. Postanowiła pójść do kawiarni naprzeciwko na filiżankę cappuccino.

– Paskudny mamy dzisiaj wiatr – powiedziała kobieta za ladą, podgrzewając mleko do kawy.

– To prawda. – Liz spojrzała przez okno, gdzie powykrzywiane gałęzie starego dębu kołysały się w szaleńczym tańcu. – Ale może przyjdzie zmiana pogody i przyniesie porządny deszcz.

– Właśnie. Podobno już było kilka wezwań do pożarów. Ludzie jeżdżą traktorami w wysokich trawach. Nie potrafią zrozumieć, że wystarczy iskra z gorących spalin, a ogień wybuchnie w jednej chwili.

– Dziękuję. – Liz wzięła od kobiety aromatyczny spieniony napój. – Chyba Bill jest na dyżurze, prawda?

– Tak. I bardzo się cieszy, że Jack został szefem. Pozostali chłopcy też. – Kobieta zamknęła kasę i odwróciła się do Liz z szerokim uśmiechem. – Ale ty musisz być jeszcze bardziej zadowolona, że masz go wreszcie w domu. Kiedy termin?

Liz oparła wolną dłoń na brzuchu.

– Za sześć tygodni.

– To już niedługo. Czas szybko płynie.

– Łatwo ci mówić. – Liz uśmiechnęła się. Wolała nie wspominać o szczegółach.

– A jak znosisz te upały?

– Całkiem nieźle. Jestem tylko trochę zmęczona.

– Nic dziwnego. A tymczasem ja cię trzymam tyle czasu na stojąco. Usiądź i połóż sobie nogi w górze, póki masz jeszcze chwilę czasu.

– Chętnie, dzięki.

Przy tej pogodzie Liz nie chciała wychodzić na dwór, więc usiadła przy oknie, patrząc na drzewa smagane silnymi podmuchami wiatru. Miała nadzieję, że w tym roku nie będzie zbyt dużo pożarów.

Jack był świetny w swoim zawodzie, ale martwiła się za każdym razem, gdy walczył z ogniem. Nawet najbardziej doświadczonym strażakom zdarzają się wypadki.

Kiedy był za granicą, nie odczuwała tak bardzo ryzyka związanego z jego pracą. Byli od siebie tak daleko, że wszystko wydawało się trochę nierealne. Poza tym musiała jakoś dojść do siebie, kiedy okazało się, że jest w ciąży.

A teraz znowu są razem, a on rozmawia z nią więcej niż kiedykolwiek przedtem. Zachowuje się wspaniale. Nigdy się nie spodziewała, że jej mąż w typie macho może okazywać kobiecie aż tyle zrozumienia.

Nadal czekała wprawdzie na wyznanie miłości, ale była mu też wdzięczna za wrażliwość, z jaką przyjął jej wczorajsze łzy.

Serce zabiło jej mocniej, kiedy przypomniała sobie słowa, które do niej wypowiedział, gdy miała już iść do łóżka. „Nasze małżeństwo nie jest dla mnie żadną pułapką. Chcę tu być". To było prawie jak kocham cię. Prawie.

Biedny Jack.

Nigdy by się nie domyśliła, przez co musiał przejść i co go ukształtowało. Nie potrzebował jej litości, ale z całego serca współczuła mu jako dziecku, dostrzegała jego cierpienie. Robił wszystko, by zaopiekować się

siostrą, a zapewne także i matką. Ten ciężar obowiązków i odpowiedzialności był za duży jak na jego dziecięce barki. Narkomani i alkoholicy są zwykle bardzo egoistycznymi rodzicami.

Zdmuchnęła piankę z krawędzi kubka i upiła łyk kawy.

Nic dziwnego, że nie chciał mieć dzieci. Wypełnił już swoje obowiązki opiekuna, gdy był mały, na dodatek w strasznych warunkach i z tragicznym skutkiem.

Z pewnością bardzo kochał Emmę i chciał być dla niej rycerzem w lśniącej zbroi. To do niego dziewczynka zwracała się, gdy czegoś potrzebowała. Jej utrata pogrążyła go w poczuciu winy, którego nie dało się złagodzić kilkoma słowami współczucia. I to nawet przy najlepszych intencjach.

Musi być bardzo praktyczna, chcąc okazać mu wsparcie. Na początek powinna pozbyć się oczekiwań, że Jack będzie zaangażowanym ojcem. A potem pomóc mu zbudować taką więź z córką, na jaką będzie gotowy. I postarać się, żeby posiadanie dziecka nie stało się dla niego ciężarem przywołującym straszne wspomnienia z dzieciństwa.

I tak przygotowywała się do życia samotnej matki, więc przejęcie większości rodzicielskich obowiązków nie będzie dużym problemem.

Każda jego pomoc będzie natomiast mile widziana. Na przykład gdyby zechciał gotować tak jak do tej pory.

Wydawało jej się, że poczuje się lepiej po podjęciu takiego godnego pochwały postanowienia. Rzeczywiście, nastrój się jej poprawił, ale jednocześnie zauważyła cień niepokoju, jakby jej altruizm był czymś skażony.

W jej umyśle pojawiły się też kolejne wątpliwości, gdy przypomniała sobie własne rady udzielane młodym mamom umęczonym z powodu braku snu.

Łagodnie zachęcała je, by prosiły o pomoc swoich partnerów, a czasem podpowiadała udział w specjalnych zajęciach prowadzonych przez położną. Skrzywiła się lekko, rozumiejąc, że się trochę wymądrzała. Łatwo jest mówić innym, co mają robić. Teraz dużo lepiej rozumiała ich problemy, bo sama przed nimi stała.

Wyprostowała się i z roztargnieniem zaczęła masować sobie krzyż. Dziś czuła się wyjątkowo obolała po paru godzinach na nogach. Może powinna zrobić badanie moczu, żeby wykluczyć infekcję dróg moczowych. W późnej ciąży takie dolegliwości trzeba leczyć od razu.

Boże, za sześć tygodni zostanie matką. Dziś czuła się zdecydowanie lepiej z tą zaskakującą wiadomością. Wiedziała, że to głównie dzięki zachowaniu Jacka. Był wspaniały. Nic dziwnego, że go kocha.

Wieczorem mieli zajęcia w szkole rodzenia. Znów spojrzała przez okno. Jeżeli nie spadnie deszcz, Jack nie przyjdzie. Nie wiedziała, czy bardziej ją to martwi, czy też może cieszy.

Powietrze w samochodzie było aż gęste od napięcia.

Jack zerknął na profil Liz. Wpatrywała się w drogę przed nimi z taką uwagą, jakby miała się tam pojawić jakaś nadzwyczajna prawda, gotowa umknąć przy najmniejszym mrugnięciu.

Liz siedziała ze zmarszczonym czołem i tak intensywnie ssała dolną wargę, jakby chciała ją sobie odgryźć.

Zastanawiał się, o czym ona myśli. Coś się wydarzyło w pracy? A może niepokoi się dzisiejszymi zajęciami?

W kółko powtarzała, że zrozumie, jeżeli nie będzie mógł przyjść. Jakby na to liczyła.

– Hej, dałem ci jeść przed wyjściem z domu – zażartował.

Odwróciła gwałtownie głowę i spojrzała na niego.

– Słucham? – Jej pełna dolna warga była miękka i wilgotna. Aż jęknął.

– Wydawało mi się, że jesteś głodna, bo o mało nie zjadłaś sobie wargi.

– Myślałam o zajęciach w szkole rodzenia.

– Tak mi się wydawało. Będzie ci lepiej, jeśli obiecam, że będę grzeczny?

Podniosła znacząco brwi.

– Tam jest mnóstwo ciężarnych kobiet, Jack. Co ci chodzi po głowie?

Wyszczerzył zęby w uśmiechu i pochylił się, by ścisnąć jej dłonie ciasno splecione na kolanach.

– Jeśli tak, to już o niczym nie będę myślał. A skoro mowa o ciężarnych kobietach, to zajrzałem dziś do Danny'ego i Sarah. Jej też kazałaś leżeć w łóżku. Jakieś problemy z ciążą?

Zauważył, że znów zacisnęła usta.

– Uhm.

– Jak ona się czuje?

– Nic ci nie mówili?

– Sarah wspomniała, że się czymś zatruła.

– Chodzi o zatrucie ciążowe.

– To coś groźnego?

– Potencjalnie tak. Ale przy wczesnej diagnozie ciążę można monitorować. – Zamilkła na dłuższą chwilę. – Zatrucie ciążowe to dość skomplikowane zaburzenie, które może prowadzić między innymi do

podwyższonego ciśnienia i problemów z nerkami. Jeżeli się go nie leczy, może zaszkodzić matce i dziecku. Zwykle jednak wykrywa się je podczas rutynowych badań.

– Sarah mówiła, że sprawdziłaś też tętno płodu i że wszystko jest w porządku.

– Na szczęście to prawda.

Usłyszał w jej głosie ulgę. Leczenie przyjaciółki z pewnością nie jest łatwe.

– To się często zdarza?

– Prawie dziesięć procent kobiet ma jakieś objawy.

– Jedna na dziesięć. To dość dużo. A ktoś taki jak ty? – Ta kwestia interesowała go najbardziej. – Czy wymagająca praca nie zwiększa ryzyka? – Czuł na sobie jej spojrzenie, ale nie odrywał wzroku od drogi. – Tobie to nie grozi?

– Tego się nie da stwierdzić na pewno, jednak nie widzę szczególnego powodu.

– Ale robisz regularne badania? — naciskał.

– Tak. I jak wiesz, byłam u Tony'ego wczoraj. Ciśnienie krwi mam normalne – oświadczyła lakonicznie. – Jedynym problemem był termin.

– Na szczęście niektóre problemy się rozwiewają. –Odwrócił się i zauważył jej ponurą minę. – Ale teraz już się nie martwisz, prawda?

Wzruszyła ramionami.

– Strasznie dużo rzeczy mamy jeszcze do zrobienia.

– I ze wszystkim zdążymy. – Delikatnie ścisnął jej dłoń. – Obiecuję..

Liz zaśmiała się lekko.

– Wiem. – Uśmiechnął się. – Nigdy nie ufaj mężczyźnie, który mówi: „Obiecuję".

Zapadło krótkie, ale pozbawione napięcia milczenie.

– Danny narzeka, że będzie musiał rzucić palenie. Zwracam ci jednak uwagę, że on narzeka tylko wtedy, gdy Sarah nie ma w pokoju.

– Biedny Danny. Lepiej, gdyby nie palił. Ale nie przyjdzie mu to łatwo.

– To prawda. Dobrze, że jest w szpitalu pod opieką lekarzy.

Puścił jej dłonie, aby skręcić na parking. Kątem oka zauważył, że jej palce znów się zacisnęły. Ale przynajmniej udało mu się na jakiś czas odciągnąć jej myśli od zajęć. Jej zdenerwowanie robi się zaraźliwe.

Z pewnością nie chodziło jedynie o fizyczną bliskość, o której wcześniej wspominała. Poza tym fizyczna bliskość z własną żoną nie byłaby wcale taka zła. Ich pocałunki i objęcia sprawiały mu ogromną przyjemność. Jej chyba też. Ale będzie się musiał tym zadowolić przez najbliższe trzy miesiące. A może cztery?

Nagle żarty o rzucaniu palenia przez Danny'ego przestały go już śmieszyć.

Wchodząc do sali z Jackiem, Liz uśmiechnęła się lekko do pozostałych par. Większość z nich już się wygodnie poukładała na dużych poduchach, kobiety siedziały między nogami swoich partnerów, oparte plecami o ich tors.

– Weźcie sobie poduchę – powiedziała jedna z kobiet. – Julie poszła po wideo.

Puls Liz gwałtownie przyspieszył na myśl o tym, że miałaby usiąść w tej pozycji z Jackiem. Unikała jego wzroku, żeby nie zauważył jej zdenerwowania.

– No cóż, chyba są już wszyscy. – Do sali weszła Julie, młoda położna, a za nią dwóch sanitariuszy wtoczyło wózek z telewizorem i wideo. – Mam nadzieję, że robiliście w domu ćwiczenia?

– Robiliśmy? – mruknął cicho Jack i pociągnął Liz do wolnej poduchy.

Patrzyła, jak ją poprawia i siada z rozłożonymi nogami, żeby zrobić dla niej miejsce.

– Siadaj, skarbie. – Wyciągnął do niej rękę. – Wprowadzasz okropny bałagan.

Sztywno zajęła swoje miejsce. Bliskość jego ciała niemal odebrała jej oddech. Czuła na biodrach jego mocne uda, jego ciepło na plecach, oddech na szyi.

Zamknęła oczy, ale to wcale nie pomogło.

– Bardzo mi się podoba. Kupujemy taką poduszkę. – Jego ochrypły szept wywołał w niej dreszcz.

Rozległa się relaksująca muzyka.

– Podłączę wideo, a wy przez ten czas zróbcie trochę ćwiczeń Kegla.

– Co to są ćwiczenia Kegla? – mruknął jej do ucha.

– Ćwiczenia mięśni dna miednicy – wyjaśniła krótko.

– Przydają się przy porodzie, a także w czasie połogu – odezwała się Julie. – Nie mówiąc o tym, że poprawiają jakość seksu.

Liz poczuła, że z pożądania robi się wilgotna. Akurat o seksie wolałaby teraz nie myśleć. Przynajmniej nie wtedy, gdy czuła na sobie ramiona Jacka. W końcu nie kochali się ze sobą od tak dawna. Boże! Co Jack sobie pomyśli?

– Dodatkowy bonus – zażartował jeden z przyszłych ojców.

– Amen – dokończył półgłosem Jack.

– Ktoś miał jakieś problemy? Nie? Świetnie. Dziś zajmiemy się łagodzeniem bólu. Potem zrobimy ćwiczenia rozciągające, relaks, a na koniec obejrzymy film z porodu.

Relaks? W tej pozycji? Liz ostatkiem sił stłumiła chichot, bojąc się, że zamieni się w histeryczny śmiech.

Mając Jacka tak blisko siebie, czuła jego napięcie, gdy słuchał wykładu Julie o znieczuleniach. Zmarszczyła czoło, przypominając sobie jego propozycję cesarskiego cięcia. Nie wracał potem do tego tematu, ale była pewna, że jej słowa wcale go nie uspokoiły.

– Są jakieś pytania? – Julie zakończyła tę część zajęć i przeszła do następnej. – Skoro dziś wszystkie mamy są z partnerami, zrobimy pogłębione ćwiczenia rozciągające.

Liz starannie wykonywała wszystkie pozycje, próbując skupić się na swoich ruchach i stłumić reakcje ciała na dotyk Jacka.

– Drogie panie, wraz z oddechem starajcie się jak najbardziej rozluźnić – mówiła Julie.

Co było raczej niemożliwe, kiedy Jack pochylał się nad nią, trzymając ręce na jej kolanie i udzie.

– A partnerzy mogą wam w tym pomóc, masując te punkty.

Julie musiała je jednocześnie pokazywać, bo po chwili palce Jacka przesunęły się delikatnie po jej udzie w kierunku pośladków. Omal nie jęknęła.

– Wszystko w porządku? Nie naciskam za mocno?

– Nie. Coś mi wpadło do oka.

– Zmieniajcie siłę nacisku – mówiła dalej Julie. –Umiejętność masażu przyda się wam w sali porodowej. Ćwiczcie ją jak najczęściej. Ale pamiętajcie,

że w czasie prawdziwego porodu kobieta nie zawsze chce, żeby jej dotykać, więc musicie wsłuchiwać się w jej potrzeby.

Ręce Jacka dotykały jej niemal wszędzie. Pocierał jej krzyż, kiedy opierała się na łokciach i kolanach, masował ramiona, kiedy siedziała w kucki, głaskał po brzuchu w czasie relaksu. Patrzyła na jego twarz, widziała uśmiech, kiedy dziecko odpowiadało na jego dotyk. Wyglądał na zachwyconego. Zupełnie nie jak mężczyzna, który nie chce mieć dzieci. Czyżby zmienił zdanie?

Kiedy Julie zapowiedziała włączenie wideo, znów usiedli razem na poduszce.

Film był szokujący.

To prawda, odebrała już wiele porodów, znała procedury, medyczne terminy, zdawała sobie sprawę z możliwych problemów i koniecznych interwencji lekarza. Może gdyby jej ciąża była zaplanowana, inaczej by myślała o obecności Jacka przy porodzie. Ale pojawiające się na ekranie obrazy unaoczniły jej, że czekające ich za sześć tygodni przeżycie wymaga szczególnej bliskości i intymności.

Mając potężny chaos w myślach, nawet nie zauważyła napięcia Jacka aż do sceny porodu. Gdy kobieta jęknęła z bólu, jego place zacisnęły się na jej dłoniach. Zauważyła, że całe jego ciało zesztywniało. Spojrzała na jego zastygłą twarz.

– Jack?

– Słucham. – Mięśnie szczęk mu zadrgały, ale nie spuszczał wzroku z ekranu.

Liz odwróciła się, by do końca obejrzeć naturalistycznie pokazany poród. Westchnęła z rezygnacją. Po czymś takim na pewno będzie jeszcze mocniej naciskał na cesarskie cięcie.

Kiedy siedzieli już w samochodzie, zastanawiała się, jakich słów użyć, żeby go uspokoić.

– Jack, to nie musi wyglądać tak dramatycznie.

– Tak? – Spojrzał na nią badawczo. – Będziesz miała cesarskie cięcie?

– Nie. Ale...

– A epidural?

– Jeżeli nie będę musiała, to nie.

– Więc nie próbuj mnie uspokoić.

Liz przyglądała mu się przez chwilę ponuro.

– Jack, co cię tak naprawdę martwi?

– Ja byłem dużym dzieckiem. Moja siostra też. –Skrzywił się. – O mało nie rozerwaliśmy Janet, kiedy nas rodziła. Miała szczęście, że udało jej się przeżyć.

– Powiedziała ci to?

– Tak. I to niejeden raz.

Jakim jeszcze poczuciem winy obarczyła go matka? Liz spojrzała na swoje dłonie zaciśnięte na kolanach. Czy będzie w stanie uleczyć rany zadane mężczyźnie, którego kocha?

– Jack, twoja... Janet była chora. Z powodu uzależnienia od narkotyków mówiła rzeczy, których nie wolno powiedzieć żadnemu dziecku. Musisz się od nich uwolnić.

Nie słuchał jej. Dotknęła jego ramienia, czując napięcie mięśni.

– Kochanie, jeżeli nie chcesz, to nie musisz być przy porodzie.

Odsunął się, żeby włączyć silnik. Liz zacisnęła powieki, by nie płakać. I tak zrobił bardzo wiele, musi mu dać więcej czasu. Tylko że ich dziecko przyjdzie na świat już za sześć tygodni.

– Będę przy porodzie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Liz stanęła w progu dziecięcego pokoju, rozkoszując się jego radosnym wyglądem. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze tydzień temu był tu skład rupieci.

Teraz, dzięki szaleńczej pracy Jacka podczas weekendu, wszystko było gotowe na przybycie Emmy.

Na ścianach, pomalowanych na jasnożółty kolor, wisiały obrazki z wesołymi postaciami z kreskówek. Całą sobotę spędzili na zakupach. Kiedy Jack znosił kolejne torby i paczki z samochodu, ona posłusznie odpoczywała.

A w niedzielę kazał jej usiąść w bujanym fotelu i z tego miejsca kierować pracą. Skręcał meble, wieszał obrazki i zasłonki. Ubranka, pieluchy i wszystkie inne rzeczy potrzebne dla noworodka poukładał tak, jak chciała, w szufladach. Ułożył też pościel w koszyku do spania.

Kiedy patrzyła, jak jego opalone palce z czułością składają miękki kocyk, znów zachciało jej się płakać.

Wzięła z komody tęczowego pluszowego misia i zagłębiła palce w miękkie futerko. Musiała się uśmiechnąć, patrząc na jego zabawną minę.

Tak bardzo chciała znaleźć słowa, żeby ukoić niepokój Jacka, ale za każdym razem, gdy zaczynała rozmowę na temat porodu, on się wycofywał. Próbowała wytłumaczyć, że poród naturalny, zgodny ze swoim rytmem, jest bardziej korzystny dla matki i dla dziecka.

Powtarzała z przekonaniem, że ciało kobiety jest stworzone do rodzenia dzieci, a ona się do tego starannie przygotowuje.

Obiecała nawet, że zgodzi się na znieczulenie czy cesarskie cięcie, jeśli w trakcie porodu Tony i Julie uznają to za konieczne. Ale i to go nie uspokoiło.

Żałowała, że nie zdołała zdobyć dokumentów ze szpitala, gdzie rodziła jego matka. Placówkę zamknięto i nikt nie umiał powiedzieć, czy karty pacjentów zostały zniszczone, czy są gdzieś nadal przechowywane. Nie wiedziała, czy słusznie postąpiła, nie wspominając Jackowi o swoich poszukiwaniach. Ale to i tak nie miało znaczenia, skoro nie mogła mu podać żadnych informacji o jego narodzinach.

Czy rzeczywiście był to bardzo trudny poród, czy może Janet ubarwiła całą historię, by nadać jej więcej dramatyzmu? Ale słowa, które Jack przytoczył, raczej wskazywały na aktorstwo.

Położyła misia na komodzie.

Dlaczego matka ucieka się do takich słów, żeby przestraszyć wrażliwe trzynastoletnie dziecko?

– Wszystko w porządku?

Liz odwróciła się, słysząc głos Jacka. Stał w drzwiach z założonymi rękami, oparty o futrynę.

– Tak.

– Możemy już jechać?

Zajęcia w szkole rodzenia. Westchnęła. Ciekawe, o czym dzisiaj będzie mowa. Szkoda, że nie zniechęciła Jacka poprzednim razem.

Zdobyła się na uśmiech.

– Tak, chodźmy.

Na szczęście zajęcia przebiegły spokojnie, Julie omówiła jedynie kolejne fazy porodu. Widocznie zestaw trudnych tematów wyczerpała na poprzednim spotkaniu.

Mimo to Jack był bardzo skoncentrowany. Gdyby Liz nie wiedziała, co za tym stoi, być może pozwoliłaby sobie na żart, że nadaje się do urodzenia dziecka lepiej niż ona.

Pomagał jej przy ćwiczeniach rozciągających. Jej spragnione ciało chłonęło jego dotyk z rozkoszą. A masaż podczas relaksacji stał się wymyślną torturą.

Żeby odciągnąć myśli od jego dłoni i palców, zaczęła mu się uważnie przyglądać.

Szczupłe policzki, twarz o mocnych rysach. Był przystojnym mężczyzną. Nie w sposób plakatowy, rzucający się w oczy. Emanowała z niego zrównoważona, dająca poczucie bezpieczeństwa męskość. Na skroni pojawiły się już pierwsze ślady siwizny. Na pewno pięknie się zestarzeje i za dziesięć czy dwadzieścia lat będzie wyglądał znakomicie. Uśmiechnęła się lekko – musiała przyznać, że już teraz wyglądał znakomicie.

– Spójrz! – Jego błękitne oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Zaśmiał się lekko. – Kopnęła z dwóch nóg. Chyba mamy tam jakąś mistrzynię karate. – Spojrzał na jej brzuch. – Myślisz, że mogę ją poprosić, żeby zrobiła to jeszcze raz?

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Spróbuj, nigdy nic nie wiadomo.

Wtedy przynajmniej nadal by dotykał jej brzucha. Jednak wrodzona uczciwość kazała jej dodać:

– Ale wygląda na to, że twoja córka zawsze musi mieć ostatnie słowo, więc może odmówić współpracy.

Kiedy wrócili do domu, Liz wzięła kąpiel i stojąc nago, zaczęła wcierać krem w napiętą skórę brzucha.

Uśmiechnęła się, przywołując w myślach magiczne chwile z Jackiem podczas zajęć. I jego zachwyt niemym kontaktem z córką. Wcale mu nie przeszkadzało, że mała nie miała ochoty powtórzyć swoich popisów.

Oby tak dalej, Emmo. Jeżeli ja nie będę umiała pomóc twojemu tacie, to może tobie się uda. Gdybyśmy tylko przekonały go co do porodu, to...

– Liz, wiesz może, gdzie jest...

Odwróciła się gwałtownie w stronę drzwi. Na środku sypialni stał Jack, wpatrując się w jej nagie ciało. W pierwszym odruchu próbowała się zasłonić, ale zaraz zdała sobie sprawę, że to daremny wysiłek.

Jack powoli przenosił wzrok coraz niżej, a kiedy znów spojrzał na jej twarz, zobaczyła w jego pociemniałych oczach zmysłowość i pewną zaborczość.

– Nie musisz się przede mną zasłaniać. – Jego głos był niski i ochrypły. – Jesteś piękna.

– Jestem w ciąży. – Z trudem łapała oddech.

– Aha. – Jego spojrzenie przeniosło się na jej brzuch, a potem znów na twarz. Jego szczerość była absolutnie prawdziwa. – Jesteś w ciąży i jesteś piękna.

Podszedł do niej powoli, niemal ostrożnie. Położył jej dłonie na ramionach, a potem przesuwał je coraz niżej. Jego kciuki otarły się o jej pełne piersi, a ten dotyk, przez swoją lekkość i delikatność, wyzwolił w niej falę największego podniecenia.

Stanął z boku i zaczął gładzić jej brzuch małymi kolistymi ruchami. Uniosła twarz, wsunęła palce w jego gęste ciemne włosy i przysunęła jego usta do swoich. Pocałunek był jak cudowną pieszczota pełna obietnic.

– Pragnę cię, Liz. – Objął ją mocniej i przyciągnął do siebie. – Pozwól mi się z tobą kochać.

Też tego chciała. I to bardzo. Ale muszą uważać. Teraz chodzi też o dziecko. Z trudem wydobywała z siebie słowa, drżąc cała pod wpływem jego dotyku.

– Masz jakieś zabezpieczenie? – Jego wargi i język przesuwały się coraz niżej.

– Po co, skarbie? Przecież ciąża już nam nie grozi. Wraz z lekkim śmiechem poczuła na skórze ciepły podmuch powietrza.

– Nie o to chodzi... Ale... dziecko. Miałeś inną kobietę? Kiedy wyjechałeś.... – To pytanie przyszło jej z największym trudem.

Jack znieruchomiał, a potem odsunął się od niej gwałtownie.

– Do cholery, Liz, o co ty mnie pytasz? Jeżeli nie chcesz, żebym cię dotykał, to mi po prostu powiedz.

Najchętniej cofnęłaby swoje słowa.

A jednocześnie chciała usłyszeć odpowiedź.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju, zamykając drzwi z lekkim kontrolowanym trzaskiem.

Powstrzymując łzy, narzuciła na siebie koszulę i zaczęła wciągać spodnie. Jak on może zasłaniać się zranioną męską dumą? Przecież zadała mu zupełnie zrozumiałe pytanie. Może wybrała nie najlepszy moment, ale winien jej był odpowiedź.

Zeszła do kuchni. Drzwi na patio były otwarte. Jack stał przy balustradzie, wpatrując się w ciemność.

– I co?

Nawet się do niej nie odwrócił.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– A co ci mówi twoja kobieca intuicja?

– Chcę usłyszeć twoją odpowiedź. – Oparła się o poręcz dwa metry od niego.

– Myślisz, że cię zdradziłem. – W jego głosie dźwięczał ból.

– To nie fair. Mam prawo wiedzieć. Ze względu na siebie i na dziecko,

– Tak, masz prawo wiedzieć. – Westchnął z rezygnacją. – Ale wolałbym, żebyś miała do mnie zaufanie.

– Tak jak ty miałeś do mnie? Tobie wolno pytać, czy dziecko jest twoje, ale ja już nie mogę zapytać, czy spałeś z jakąś inną kobietą, tak?

– Zastanawiałem się nawet, dlaczego nie zapytasz wprost. – Odwrócił się do niej i spojrzał jej w oczy. – Nie spałem z żadną kobietą. Chociaż próbowałem.

Poczuła, jak spływa z niej całe napięcie. Musi się jednak dowiedzieć wszystkiego.

– Przecież podjęliśmy decyzję o rozwodzie. Dlaczego nie skorzystałeś ze swojej wolności?

– Uwierz mi, że podejmowałem takie próby – powiedział z uśmiechem pozbawionym wesołości. – Ale coś mnie powstrzymywało. Czułem się, jakbym cię zdradzał. Tobie wolałem tego oszczędzić.

Co to znaczy? Czyżby Jack dopuścił się zdrady w jakimś dawnym związku? To niemożliwe. Nagle ją olśniło.

– Sam kiedyś zostałeś zdradzony, prawda?

Skinął głową.

– Usiądźmy. Powinnaś o czymś wiedzieć.

Nie opierała się, kiedy wprowadził ją do domu i posadził na kanapie, cały czas trzymając za rękę.

– Kiedy miałem osiemnaście lat... – Zamilkł.

– Powiedz mi, proszę. Pozwól mi zrozumieć.

– To nie jest budująca historia – rzekł z westchnieniem. – Kiedy miałem osiemnaście lat, moja dziewczyna zaszła w ciążę. Zaręczyliśmy się. Chciałem być wobec niej w porządku. – Pocierał kciukiem jej obrączkę. – Kylie straciła to dziecko. Byłem załamany. Natomiast Kylie poczuła chyba ulgę. Też powinienem być w sumie zadowolony, ale chyba pragnąłem nadrobić to, że zawiodłem Emmę.

– To nie ty zawiodłeś Emmę, ale twoja matka – oświadczyła twardo.

– Mimo to nadal chciałem, żebyśmy wzięli ślub. Ale Kylie dostrzegła szansę wyrwania się ze swojego prowincjonalnego miasteczka. I oderwania się od swojego prowincjonalnego chłopaka. Nie bardzo chciałem to zrozumieć, więc powiedziała mi, że nie wie, czy to ja jestem ojcem. Pewnie sądziła, że okrutna prawda oszczędzi nam rozwlekłego rozstania.

– Musiała cię bardzo zranić. – Nic dziwnego, że spytał, czy dziecko jest jego. Nadal ją to bolało, ale teraz przynajmniej potrafiła go zrozumieć.

– Tak. I byłem na nią wściekły. Podjąłem wówczas kilka głupich postanowień co do mojego zachowania w związkach. – Podniósł jej dłoń i delikatnie pocałował nadgarstek. –I dotrzymywałem ich, dopóki nie poznałem ciebie.

Wreszcie zrozumiała, ile musiał w sobie zmienić i pokonać, żeby się z nią związać.

– Nie interesują mnie inne kobiety. Wystarczy mi to, co mam tutaj. – Podniósł dłoń, żeby pogłaskać ją po skroni.

– Mnie też.

– Kiedy byłem za granicą, powoli docierało do mnie, jak cenny jest dla mnie nasz związek. Ale podjęliśmy już ostateczną decyzję, więc w drodze powrotnej umierałem ze strachu, czy przypadkiem nie wniosłaś już sprawy o rozwód albo czy kogoś nie masz.

– Nie tak łatwo o tobie zapomnieć. Poza tym – powiedziała, głaszcząc się po brzuchu – znacząco osłabiłeś moje szanse na rynku osób samotnych.

– To prawda. – Z uśmiechem założył jej kosmyk włosów za ucho. – Jestem bardzo sprytny.

– Chyba raczej podstępny.

Jego spojrzenie znów przyprawiło ją o przyspieszone bicie serca.

– No więc na czym to stanęliśmy, zanim nam przerwano?

– Byliśmy w sypialni. – Z trudem rozpoznawała swój głos. – Może tam wrócimy?

– Z największą przyjemnością.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gwałtowne ruchy w brzuchu obudziły Liz jeszcze przed świtem. Pokój zalany był światłem księżyca w pełni. Leżała przez chwilę w półśnie, patrząc na znajome otoczenie.

Lekki ruch za nią przywołał wspomnienia wczorajszej nocy. Jack.

Przeciągnęła się z lekkim uśmiechem. Zawsze był czułym kochankiem, dbającym o jej satysfakcję tak samo jak o swoją. Czuła się przy nim kimś wyjątkowym, cennym ponad wszystko.

Czuła się przy nim bezpiecznie.

A jeszcze kilka miesięcy temu byli bliscy rozstania. Wydawało jej się, że może żyć bez niego i bez jego miłości. Gdyby nie jego determinacja, jej życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

– Hej, moja śliczna, co się dzieje? – spytał ochrypłym głosem.

– Twoja córka wstała na wczesną gimnastykę. Rozbudził się już zupełnie i głaskał jej brzuch delikatnymi ruchami.

– Ona zasnęła, a ty nie możesz, tak?

– Myślałam sobie o czymś.

– Zauważyłem. – Uśmiechnął się. – Powinienem się martwić?

– Jack, dlaczego się ze mną ożeniłeś?

Zamrugał ze zdziwienia.

– Takie rozmowy o... – Zerknął na zegarek. – O trzeciej rano? – Przyciągnął ją do siebie. – Znam lepsze zajęcia.

– Na przykład co?

– Na początek możemy się trochę poprzytulać.

– Świetnie. Ale nie zbaczaj z tematu. Chcę wiedzieć.

Musnął wargami jej ucho.

– Po ślubie mogłem się z tobą kochać, kiedy tylko przyszła mi na to ochota.

– I tak mogłeś – powiedziała bez tchu.

– Słusznie. – Roześmiał się. Po chwili jednak spojrzał na nią poważnie. – Pewnie dlatego, że kiedy cię zobaczyłem, zrozumiałem, że jesteś moim przeznaczeniem. I wcale nie chciałem z tym walczyć.

– Miłość od pierwszego wejrzenia?

– Tak, coś w tym rodzaju. Poza tym ty mnie nie potrzebowałaś. I to mnie bardzo podniecało.

Położył się na plecach, obejmując ją ramieniem.

– Zapragnąłem się tobą opiekować. Nie czułem tej potrzeby przez wiele lat. Twoja niezależność stanowiła dla mnie wyzwanie. I jednocześnie ulgę. A ty dlaczego za mnie wyszłaś?

– Z wielu powodów. Zawsze podobali mi się faceci w mundurach, a ty wyglądałeś w nim szczególnie atrakcyjnie. Lubiłam się z tobą kochać. Oświadczyłeś mi się w bardzo romantyczny sposób.

Uśmiechnęła się na wspomnienie wakacyjnego szaleństwa.

– No i wreszcie kochałam cię. – Zebrała się na odwagę i przechyliła głowę, by mu spojrzeć w oczy. – Nadal cię kocham.

– Ja ciebie też.

Zamrugała gwałtownie, czując łzy pod powiekami.

– Tak bardzo chciałam to usłyszeć.

– Wystarczyło zapytać.

Roześmiała się.

– Z pana jest bardzo romantyczny facet, panie Campbell. – Podniosła się na łokciu. – Znalazłam bilety na samolot. Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Mieliśmy ważniejsze sprawy do załatwienia – zauważył z lekkim niepokojem.

– Chciałabym pojechać do Nowej Zelandii.

– W takim razie pojedziemy. Jak tylko Emma trochę podrośnie.

– To będzie nasz drugi miodowy miesiąc.

– Uhm. A teraz przytul się do mnie i chodźmy spać.

Poczuła na ustach delikatną pieszczotę. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Jack stoi nad nią pochylony.

– To chyba książę z bajki. – Wyciągnęła rękę, żeby go przyciągnąć do siebie.

Cmoknął ją w policzek i wyprostował się.

– Idę pobiegać, żeby wyrzucić z siebie nadmierną ilość energii, którą mnie naładowałaś.

– Znam sposób, żeby ci pomóc.

– Jesteś wyjątkowo pociągającą kobietą, Liz. Ale ja mam jeszcze resztki samokontroli.

– Aż za dużo.

– Przykro mi. – Rozłożył ręce w udawanej bezradności. – Wyglądasz rewelacyjnie, ale nie dam się sprowokować.

Liz opadła z westchnieniem na poduszkę. No cóż, przynajmniej poleniuchuje jeszcze kilka minut.

Wszystko szło idealnie.

Jack ją nadal kocha. Pragnie jej fizycznie, mimo że ciąża już była mocno zaawansowana. Rozmawia z nią więcej niż kiedykolwiek przedtem.

Ich małżeństwo zostało uratowane.

Więc skąd ten niepokój? Typowe dla ciąży wahania nastroju? A może ich pojednanie nastąpiło tak nagle, że nie zdążyła się pozbyć całej niepewności? Tak, z pewnością potrzebuje jedynie trochę czasu.

Ale jadąc tydzień później do pracy, musiała przyznać sama przed sobą, że jej niepokój wcale nie ustąpił.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Myślałem, że masz dzisiaj wolne? – Jack zdziwił się, widząc Liz ubraną.

– Mam, ale chciałam odwiedzić parę osób.

– Co to za pilne wizyty? Miałaś wykorzystać ten czas na odpoczynek. Wiem, że w nocy źle spałaś.

– Postanowiłam zajrzeć do wujka Rona.

– Przecież to kawał drogi! – Patrzył na jej blade policzki i ciemne cienie pod oczami. – Nie możemy tego zrobić w przyszły weekend?

– Wcale nie jest tak daleko. Poza tym chciałam też wpaść do mamy. O ile starczy mi czasu.

Unikała jego wzroku.

– Tam też możemy pojechać w przyszłym tygodniu.

Starał się mówić obojętnym tonem. Nie miał na to najmniejszej ochoty. On i Patrice darzyli się wzajemną antypatią. I tylko to ich łączyło. Matka Liz była przekonana, że jej córka popełniła mezalians.

– Widzę, że bardzo mnie kochasz. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech. – Poza tym jeszcze się z mamą nie umówiłam – dodała poważniej.

– Chcesz do niej wpaść bez zapowiedzi? Chyba jesteś masochistką.

– Muszę z nią pogadać o... paru sprawach.

– Wiesz przecież, że to nic nie da. – Zamilkł bezradnie, nie chcąc jej sprawiać przykrości.

– Może dziś będzie inaczej.

Wyglądała na taką zagubioną, że powstrzymał się od dalszych uwag. Wyciągnął do niej ręce.

– Chodź, zrobię ci mały masaż.

Objął jej biodra i zagłębił kciuki w mięśniach niżej. Jęknęła cicho.

– Nie za mocno?

– Nie, cudownie. – Oparła mu głowę na ramieniu.

Uśmiechnął się, rytmicznie ugniatając napięte i obolałe miejsca. Jego drobna żona znosiła niedogodności ciąży z godnością i bez uskarżania się. Podejrzewał, że to z powodu jego początkowej niechęci wobec posiadania dzieci. Nie chciała go nadmiernie obarczać, jakby nie miała pewności, czy zostanie z nią do końca.

Nie rozumiał, skąd się biorą jej wątpliwości. Czyżby nie widziała, że jest dla niego wszystkim? Może przekona się z upływem czasu.

Liz zaparkowała samochód na podjeździe i zgasiła silnik. Siedziała przez chwilę nieruchomo, patrząc na wypielęgnowany ogród matki. Niskie żywopłoty, idealnie przycięte w geometryczne kształty, rośliny dobrane ze względu na wielkość i kolor.

Jej matka tak samo chciała kształtować swoje dzieci za pomocą precyzyjnie odmierzanych porcji uczucia i aprobaty.

Ale dzieci to nie botaniczne okazy. Rozrastają się w niespodziewanych kierunkach. Mark, dziedzic rodowego nazwiska Dustin, nie chciał dorosnąć, nie chciał się ożenić, a zamiast tego z pasją uprawiał ekstremalne sporty.

Jej bunt był bardziej subtelny. Zaczęło się od studiów, potem przyszedł ślub z Jackiem, który pochodził ze szkockiej robotniczej rodziny.

Pozornie miała spokojne dzieciństwo w normalnym domu, tyle że ojciec dbał tylko o ich utrzymanie. Matka natomiast robiła jedynie słuszne rzeczy i dbała, by było to widoczne. Liz zdała sobie sprawę, że jej rodzice nigdy nie

byli sobie bliscy. Nigdy nie zdobyli się na gest spontanicznej czułości czy wsparcia wobec dzieci.

Pewnie dlatego tak tęskniła za aprobatą rodziców, zwłaszcza ojca. Nigdy nie usłyszała od niego, że ją kocha albo że jest z niej dumny.

Wiedziała, że musi zrozumieć emocjonalny rdzeń swojej rodziny, bo inaczej będzie skazana na powtarzanie tego samego wzorca z własnymi dziećmi. Na popełnianie tych samych błędów.

Nie wolno jej do tego dopuścić. Miłość musi być bezwarunkowa. Zdała sobie sprawę, że swoją miłość do Jacka obwarowała warunkami. Najpierw co do posiadania dzieci, a potem co do tego, jakim powinien być ojcem.

Sięgnęła po torbę. Zajmie się wszystkim po kolei. Na początek spróbuje się jak najwięcej dowiedzieć o własnej rodzinie.

– Elizabeth, Co za niespodzianka.

Zapadła chwila wymownego milczenia.

– Przejeżdżałam niedaleko, więc pomyślałam, że wpadnę.

– Masz szczęście, że mnie zastałaś. – Patrice zaczęła powoli zdejmować ogrodowe rękawiczki. – Chodź do środka.

Liz szła powoli za matką, patrząc na dom, jakby to było obce miejsce. Panował tu idealny porządek. Ściany i meble miały jasne kolory, na których ślady dziecięcych dłoni od razu byłyby widoczne. Nawet włosie dywanu zostało dobrane tak, by nie ukryło się nawet najmniejsze pociągnięcie małych stópek.

Od lat nic się tu nie zmieniło. Aż trudno uwierzyć, że w tym domu wychowało się dwoje dzieci.

– Chcesz się czegoś napić?

Liz prawie się uśmiechnęła, słysząc mało zachęcający ton głosu matki.

– Nie rób sobie kłopotu. – Usiadła przy stole, chcąc dać chwilę odpoczynku zmęczonym nogom. Dzisiejszy dzień był szczególnie trudny. – Jadę do McLeodów.

– Rozumiem. A co tam u nich?

– Ciotka Peg to silna kobieta. A wujek Ron czuje się jak człowiek w jego stanie.

– Kompletnie nie rozumiem, dlaczego ona upiera się, żeby Ronald był w domu w tym stadium choroby.

– Bo to poprawia mu nastrój. A w szpitalu i tak nie moglibyśmy więcej dla niego zrobić. – Liz czuła się w obowiązku bronić ich decyzji.

– Ale tam żona nie musiałaby się nim opiekować.

– Ależ ona tego chce. Poza tym mieszka z nimi córka, która jest pielęgniarką. Taka była jego wola, mamo. – Liz nie chciała ciągnąć tej rozmowy, ale miała nieodparte wrażenie, że prowadzi ona do pytań dla niej najważniejszych. – To jest przecież ważne, nie sądzisz?

– Nieważne, co ja sądzę.

– Ale zrobiłabyś to samo dla taty?

– O co ci chodzi? – Patrice włączyła czajnik i rozłożyła na talerzyku idealnie równy wachlarz ciasteczek. – Nie da się odpowiedzieć na to pytanie, bo twój ojciec umarł zupełnie inaczej.

– Tak.

Jej ojciec miał dość rozsądku, by umrzeć szybko z powodu rozległego zawału serca. Bez zbędnego zamieszania, w niewielkim stopniu naruszając żonie plan wizyt w wiejskim klubie, pomyślała Liz z pewną złośliwością.

Jej matka nigdy nie była ciepła ani czuła. Liz chciała być inna. Ale czy będzie umiała? Przez wiele lat uczyła się, jak zostać lekarzem. Ale kto ją

nauczy, jak się opiekować córką, jak pokazać jej drogę do szczęścia i niezależności?

– Czy tata chciał mieć dzieci?

– Czy chciał? To było bez znaczenia. Dustinowie byli bardzo wpływową rodziną.

– Wiem. Ale zapytałam cię o to, bo nie przypominam sobie, żeby tata kiedykolwiek się z nami bawił.

Albo nas przytulał. Albo przychodził na szkolne przedstawienia. Albo całował nas na dobranoc.

– Twój ojciec był bardzo zajęty.

Ta odpowiedź nie zadowoliła jej, ale pewnie na więcej nie może liczyć.

– Jestem twoją matką, Elizabeth. Nie potrzebowałam, żeby ojciec się wami zajmował. To był mój obowiązek. – Patrice potrząsnęła głową i szybkim ruchem przestawiła imbryk.

W chwili nagłej jasności Liz zrozumiała, dlaczego zaangażowanie Jacka wywoływało w niej instynktowny sprzeciw. Jeżeli czegoś w sobie nie zmieni, zniszczy więź pomiędzy Jackiem i ich córką.

– Czy wasze małżeństwo było szczęśliwe? – Liz umiała odpowiedzieć na to pytanie ze swojej perspektywy, ale chciała usłyszeć zdanie matki. Jeżeli rodzice wierzyli, że są szczęśliwi, to zdanie innych osób nie miało znaczenia.

– Szczęśliwi? – Matka wyglądała na zaskoczoną.

– Tak. Byłaś z nim szczęśliwa? Musieliście być w sobie zakochani, kiedy braliście ślub.

Milczenie przeciągało się. Patrice wsypała do imbryka listki herbaty i zalała je wrzątkiem. Ustawiła równo filiżanki na stole.

Miała nadzieję, że pytanie się rozpłynie?

– Mamo! – ponagliła ją Liz.

– Najwyższy czas, żebyś się o tym dowiedziała. – Patrice wydobyła z siebie ciężkie westchnienie. – Kiedy braliśmy ślub, byłam w ciąży.

– Wiem, ale...

– Skąd o tym wiesz? – Twarz matki poczerwieniała, a potem gwałtownie zbladła.

– Prosta arytmetyka. Zorientowałam się w szkole średniej. Ale przecież nie tylko dlatego wyszłaś za niego za mąż?

Patrice zacisnęła usta.

– To nie jest twoja sprawa.

– Myślę, że trochę moja – rzekła Liz powoli. – Nigdy nie byliśmy ciepłą, kochającą się rodziną i chciałabym wiedzieć dlaczego. Bo ja chcę dla swojego dziecka ciepła i miłości.

Matka spojrzała na nią ze zniecierpliwieniem.

– Dzieci potrzebują dyscypliny, a nie rozpieszczania.

– Potrzebują jednego i drugiego. A szczególnie potrzebują wiedzieć, że są chciane i kochane.

– Chcesz powiedzieć, że źle was z ojcem wychowaliśmy? – Głos Patrice wzniósł się niebezpiecznie. – Daliśmy wam wykształcenie. Masz dobry zawód, którego zresztą sama chciałaś. – Zacisnęła pięści tak mocno, że aż zbielały jej kostki. – Nie możesz się skarżyć. Masz kochającego męża, pracę, swoją ciążę i plany na przyszłość. Ciekawe tylko, jak pogodzisz pracę i małżeństwo, kiedy urodzi się dziecko.

Liz widziała, że udało jej się zmusić matkę do niezwykłej otwartości. Brutalna szczerość tych słów obnażyła jej własne lęki, przed którymi zawsze uciekała. Ale teraz już nie mogła się wycofać.

Spojrzała matce w oczy.

– Nie chcieliście mieć z tatą dzieci, prawda? Czy tata był zły, kiedy zaszłaś w ciążę?

– Nie bądź naiwna, Elizabeth. Ojciec był podobny do ciebie. Też miał mnóstwo planów. A ja je zniszczyłam.

– Ale w tamtych czasach stosunek do ciąży nie był już tak dogmatyczny, prawda? – Liz z trudem wydobywała słowa z zaschniętych ust. – Mieliście chyba jakieś inne wyjście?

– Twój ojciec nosił nazwisko znane i szanowane od pokoleń. Jego matka zrobiła wszystko, żeby zachował się przyzwoicie. Nie mieliśmy innego wyjścia.

– Rozumiem. Chyba już nie zdążę wypić herbaty. – Liz zdobyła się na słaby uśmiech. – Nie musisz mnie odprowadzać, sama wyjdę.

Chciała jak najszybciej stamtąd uciec. Ból emocjonalny przeszywał ją z taką siłą, że aż czuła mdłości powodujące niemiły ucisk w brzuchu. Sądziła, że to Jack jest nieprzygotowany do rodzicielstwa, a tymczasem jej własna nieadekwatność wydawała jej się nie do pokonania.

Czy mogli mieć jakąś nadzieję na przyszłość, wlokąc za sobą taki bagaż przeszłości?

Jechała wolno krętą drogą prowadzącą do posiadłości McLeodów. Z daleka zobaczyła dziki ogród ciotki Peg, wciskający się na każdy skrawek ziemi, nawet na podjazd.

– Liz! – Starsza tęga kobieta w ogrodniczkach wyszła jej na spotkanie. Po chwili Liz poczuła na sobie serdeczny uścisk ciotecznej babki Jacka. – Jak dobrze cię widzieć. – Kobieta postąpiła krok do tyłu i patrzyła na nią przez chwilę. – Jesteś śliczna jak zwykle. Czy ten mój wnuczek dobrze się tobą

zajmuje? Ale co ty tu robisz w taką pogodę? Przed chwilą rozmawiałam z Jackiem, pytał o ciebie.

Dopiero teraz Liz zobaczyła ciężkie chmury zbierające się na horyzoncie. Poczuła lekki dreszcz.

Jak mogła nie zauważyć zmiany pogody? To chyba przez ten ponury nastrój.

– Chodź, zobaczysz się z wujkiem Ronem. Masz czas, żeby wypić z nami herbatę?

– Bardzo chętnie. – Trzymając w ręce swoją torbę, szła za starą kobietą.

– I jak się czujesz?

– Jestem strasznie ociężała.

– Nic dziwnego. To już pewnie niedługo.

– Jeszcze trzy tygodnie.

– Aż tyle? Dziwne, bo dziecko jest już bardzo nisko. Ale przecież nie muszę ci tego mówić.

– To chyba moja ostatnia wizyta u was przed porodem.

– Zdaje się. – Ciotka Peg otworzyła przed nią drzwi. – Idź dalej, ja się muszę trochę umyć.

Liz przeszła przez mroczny korytarz i zatrzymała się na progu salonu, patrząc na widok za oknem.

Wzgórza pokryte były burzowymi chmurami zasłaniającymi odległe szczyty gór.

– Ron! – zawołała Peg z drugiego końca korytarza. – Zobacz, kto do ciebie przyszedł.

Zza oparcia fotela wychyliła się pomarszczona twarz.

– Lizzie! Jak się ma moja ulubiona lekarka?

– Świetnie. A jak się ma mój ulubiony pacjent?

– Znakomicie. Jak stary oszust, przy którym wszyscy skaczą.

– Odpoczywa wujek tyle, ile trzeba?

Ciotka Peg wtoczyła do pokoju wózek z imbrykiem i filiżankami.

– A po co? Jeszcze będę miał na to czas. – Mrugnął do niej okiem. – Na razie chcę się cieszyć życiem.

– I słusznie. – Pocałowała go w czoło.

Piła swoją herbatę, słuchając przyjemnej gadaniny staruszków.

– W przyszłym tygodniu mamy pięćdziesiątą trzecią rocznicę ślubu – mówił Ron.

– Przecież ona wie. Nie pamiętasz, że poznała Jacka na naszej pięćdziesiątej?

– To prawda. – Liz spojrzała na rozpromienione twarze swoich mimowolnych swatów.

Czy ona i Jack dotrwają razem do takiej rocznicy? Jack. Nagle zapragnęła znaleźć się w jego objęciach.

– Pójdę już. – Odstawiła filiżankę na stolik. Wstała powoli z ciężkim westchnieniem, bo w dolnej części ciała czuła coraz większe napięcie.

– Może zadzwonię po Jacka, żeby po ciebie przyjechał?

– Dziękuję, ciociu. Do domu mam niewiele więcej niż pół godziny.

– Raczej prawie godzinę. Ale chyba nie ma co się z tobą sprzeczać, prawda? Położyłam ci na siedzeniu skrzynkę z jajkami i świeżymi warzywami. Dałam ci też paczkę pieluch po moich wnukach. Świeżo uprane i uprasowane. To mały prezent dla dzidziusia – mówiła Peg, idąc z Liz do samochodu.

– Dziękuję bardzo. Powinnam go otworzyć przed odjazdem.

– Lepiej już jedź, bo pogoda się zmienia.

Liz zawahała się, ale jakiś instynkt kazał jej szukać Jacka. Bardzo go potrzebowała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jack podszedł do otwartych drzwi posterunku straży pożarnej. Nad wzgórzami zawisły posępne zwały ciemnych chmur. Wąskie smugi wyblakłej szarości opuszczały się groźnie na ziemię. Powietrze było ciężkie i nieruchome.

Odwrócił cię na pięcie i wrócił do środka.

– Jakieś wezwania?

– Nie. – Danny podniósł wzrok znad gazety. – Pytałeś pięć minut temu. O co chodzi?

– O Liz. – Jack westchnął z niepokojem. – Pojechała do wujka Rona i ciotki Peg.

Podszedł do dużej ściennej mapy. Uważnie śledził krętą drogę od Patrice do domu wujostwa, przywołując w myślach najniższe punkty trasy. Wąska droga przez pustkowie. Jedynym schronieniem była letnia chata Erniego Thomasa w połowie drogi pomiędzy dwoma wąwozami. Jeśli Liz się tam znajdzie, kiedy rozpęta się burza...

Gdzie ona, do diabła, może być?

– Zadzwoń do niej. – Głos Danny'ego wyrwał go z zamyślenia.

– Próbowałem parę razy. – Do ciotki Peg też, ale tam było ciągle zajęte. Odwrócił się od mapy. – Jest poza zasięgiem albo ma wyłączoną komórkę.

Udało mu się za to dodzwonić do Patrice, więc wiedział,o której Liz od niej wyjechała. Z pewnością do tej pory udało jej się dotrzeć do Rona i Peg. A może nawet była już w drodze powrotnej.

Znów spojrzał na zegarek. Świetnie. Minęło kolejnych dziesięć minut.

Wydał z siebie pełne zniecierpliwienia sapnięcie i znów zaczął wpatrywać się w mapę. Bezradność doprowadzała go do szaleństwa. Jeżeli Liz wróci bezpiecznie do domu, to udusi ją własnym rękami za to, że tak się narażała.

Dość tego. Nie może jedynie siedzieć i czekać. Zadzwoni jeszcze raz do ciotki, a potem wyruszy na poszukiwanie Liz. Nagle na jego biurku zadzwonił telefon.

Szybkim ruchem sięgnął po słuchawkę.

– Straż pożarna w Dustin.

– Jack?

– Ciocia Peg? Liz jest u was? – Z sąsiedniego pokoju dochodziły do niego trzaski budzącego się radia.

– Właśnie w tej sprawie dzwonię. – Ciotka musiała być wyraźnie zdenerwowana, skoro nie zwróciła uwagi na jego oschłe powitanie. Poczuł jeszcze większy lęk. – Niedawno od nas wyjechała, nie dało się jej zatrzymać. Od pół godziny leje deszcz. Próbowałam wezwać naszego Iana, ale on jest daleko na wzgórzach. Sam wiesz, co się dzieje w wąwozach podczas ulewy. Martwię się o nią, bo do porodu zostało już jej niewiele czasu. Wprawdzie się na nic nie skarżyła, ale nie wyglądała najlepiej.

– Właśnie wyjeżdżam, żeby jej szukać.

– No to jestem trochę spokojniejsza. Zadzwoń, jak ją znajdziesz.

– Na pewno, ciociu. – Odłożył słuchawkę i wybrał numer dyżurnego z ochotniczej straży pożarnej.

– Jack? – W drzwiach stanął Danny. Trzymał w ręce plik kartek, a na jego twarzy malował się niepokój. – Mówiłeś, że Liz pojechała do McLeodów?

– Tak.

– Jest ostrzeżenie dla całego rejonu. Możliwe nagłe wezbrania wód. – Zerknął na dokumenty. – Superkomórki burzowe spowodowały potężne opady na pogórzu. Idą w naszym kierunku.

– Dzięki. – Zamienił kilka słów z dyżurnym. – Bill zaraz tu będzie – zwrócił się do Danny'ego, po raz kolejny wybierając numer Liz.

Żadnej odpowiedzi. Z trzaskiem odłożył słuchawkę.

– Nic się nie martw. Damy sobie radę. – Danny wyszedł za Jackiem na dwór. – A ty poszukaj swojej żony.

– Dzięki. – Jack wsunął się za kierownicę.

– Dzwoń, gdybyś czegoś potrzebował. – Zamknął drzwi i przez chwilę zatrzymał ręce na otwartej szybie. – Powodzenia, stary, wracajcie bezpiecznie – dokończył z energicznym kiwnięciem głową.

Kiedy Jack wyjeżdżał z miasta, popołudniowe niebo było zabarwione żółtą poświatą. A gdy mijał dom Patrice, zaczęło padać. Jechał w kierunku wzgórz, a deszcz przeszedł szybko w prawdziwą ulewę.

Wyjdzie na idiotę, jeżeli okaże się, że przejechał taki kawał drogi, a tymczasem Liz leży sobie w domu w łóżku, z dobrą książką. Ale wewnętrzny głos podpowiadał mu, że powinien jej szukać.

Pochylony do przodu, ze skupieniem wpatrywał się w krętą drogę, starając się jechać jak najszybciej. Wycieraczki z trudem zbierały z szyby strugi wody.

Ani śladu Liz. Miał cichą nadzieję, że na poboczu natknie się na jej zepsuty samochód.

Pierwszy wąwóz. Drogę przecinał tu strumień mętnej, skłębionej wody. Zatrzymał się na krawędzi i oceniał szybko w myślach swoje możliwości.

Poziom wody nieustannie się podnosił. Jeśli chce się przeprawić na drugą stronę, nie wolno mu zwlekać.

Gdzie jest Liz? Udało jej się przejechać na drugą stronę? Potarł twarz drżącą dłonią.

Deszcz ustał nagle i widoczność nieco się poprawiła. Postanowił ruszyć dalej.

Włączył napęd na cztery koła, wziął głęboki wdech i zwolnił ręczny hamulec. Samochód potoczył się wolno do przodu i rozpoczął mozolną przeprawę przez wodę. Wykorzystując resztki samokontroli i opanowania, Jack utrzymywał stałe obroty silnika, chociaż najchętniej jechałby jak najszybciej.

Serce w nim zamarło, gdy tył samochodu zaczął zjeżdżać w bok. Zacisnął ręce na kierownicy. Na szczęście po chwili przednie koła odzyskały przyczepność. Powoli wjeżdżał na przeciwległe zbocze. Sedan Liz nie dałby tu sobie rady.

Gdzież ona może być?

Nie miał odwrotu. Przez kolejnych kilka godzin droga będzie kompletnie nieprzejezdna. Na szczęście miał w samochodzie wyposażenie na sytuacje awaryjne.

Martwił się jednak o Liz. Ona go potrzebuje.

Robiło się coraz chłodniej, w oddali rozlegało się głębokie dudnienie grzmotów. Posuwał się krętą drogą pokrytą liśćmi i drobnymi kamieniami.

Minął ostry zakręt.

To jej samochód!

Włączone awaryjne światła, tylne koła w rowie. Ale nikogo za kierownicą.

Z pewnością w swoim stanie nie poszła pieszo szukać pomocy. Chwycił latarkę i pobiegł do samochodu.

Leżała na czworakach na tylnym siedzeniu.

Mocnym szarpnięciem otworzył drzwi i usłyszał jej szybkie sapanie.

– Boże, Jack!

Z całej siły chwyciła go za rękę. Aż się skrzywił, czując mocny uścisk jej palców. Nawet w półmroku widział, że kostki miała białe jak śnieg.

Serce mu zamarło. Liz rodzi.

Setki myśli tłoczyły mu się w głowie. Jak długo tu już jest? Czy poród nie nastąpił zbyt szybko? Co ona dziś rano mówiła? Jeszcze trzy tygodnie? Wykonał w myślach szybkie obliczenia. Trzydziesty siódmy tydzień. Czy Julie nie wspominała, że od tej pory normalny poród może nastąpić w każdym momencie?

Ale tu, na tym pustkowiu?

– Kiedy się zaczęło? – zapytał, kiedy Liz opadła bezwładnie na siedzenie.

– Nie wiem, od rana kiepsko się czułam. Ból krzyża i mdłości. Ale myślałam, że to z innych powodów – mówiła, płacząc cicho.

– Od kiedy masz skurcze? I jak często? – Starał się mówić opanowanym tonem, żeby Liz nie dostrzegła jego paniki. Usiadł obok i objął ją ramieniem. W tym momencie niewiele pamiętał ze szkoły rodzenia, ale jeśli będzie mówił spokojnie, to może dowie się wszystkiego do Liz.

– Od godziny. Ale chyba poród zaczął się wcześniej. – Wytarła dłonią łzy. – Skurcze są teraz co trzy minuty.

Pocałował ją w czoło.

– Czyli który etap porodu?

– Pierwszy.

– A zatem nasza córka ma jeszcze trochę czasu?

– Tak. Poza tym wody mi jeszcze nie odeszły.

– To dobrze. Posłuchaj, nie damy rady wrócić do ciotki Peg. – Przywołał w myślach topografię terenu. Chatka Erniego Thomasa jest ich jedynym wyjściem.

– Wiem, nie udało mi się przejechać przez żaden wąwóz. To miejsce jest najwyżej położone, więc uznałam, że będzie bezpieczne. Tylko że wpadłam w poślizg i tylne koła zsunęły się do rowu.

– Przesiądziemy się teraz do mojego samochodu. Wiem, gdzie możemy się schronić.

Pomógł jej wyjść na zewnątrz i pomimo protestów zaniósł Liz na rękach do swojej terenówki. Ułożył ją na tylnym siedzeniu i przykrył śpiworem.

– Co mam zabrać z twojego auta? Torbę lekarską na pewno. Coś jeszcze?

– Prezent od cioci Peg. Jest na przednim siedzeniu. Dostaliśmy trochę pieluch. Przydadzą nam się...

– Jasne. – Dotknął jej policzka. – Uda się nam, zobaczysz.

– Aha. – Jej głos był ledwo słyszalny.

– Jeszcze będziemy opowiadać tę historię naszym wnukom.

Uśmiechnęła się blado.

– Jak ich dziadek przeprawiał się w burzy przez wezbrane rzeki, żeby odebrać poród?

– Coś w tym rodzaju. Popracuj nad tą wersją. Chętnie zostanę bohaterem. Za chwilę wracam.

Idąc do samochodu, próbował wziąć się w garść. Powtarzał sobie, że musi zdusić w sobie strach. Jedyne, co może zrobić dla swojej żony, to wspierać ją i dodawać jej otuchy.

Kiedy wrócił do samochodu, Liz miała kolejny skurcz. Gdy jej oddech uspokoił się i spojrzała na niego przytomniej, powiedział:

– Pojedziemy do chatki Erniego. To niedaleko.

Usiadłszy za kierownicą, sięgnął po CB. Odwrócił się do Liz.

– Zadzwonię do Danny'ego i powiem mu, co się dzieje.

Rozległy się ciche trzaski.

– Danny? Znalazłem Liz, odbiór.

– Zrozumiałem. Jak ona się czuje? Sięgnął po jej dłoń i lekko uścisnął.

– Kiedy nas zobaczysz następnym razem, będziemy rodzicami – powiedział z największą pewnością siebie, na jaką go było stać.

Danny zaklął głośno.

– W takim razie powodzenia – dodał już spokojniej.

– Dzięki. Nie chcemy ryzykować powrotu do miasta. Wąwozy są zalane. Pojedziemy do chaty Erniego. Możesz zawiadomić Tony'ego Costello, żeby w szpitalu byli gotowi, na wypadek gdyby pojawiły się jakieś problemy?

– Dobra. Zawiadomię też McLeodów. Peg dzwoniła parę razy. Pozdrowienia ode mnie i od Sarah. Bez odbioru.

Jack odwiesił słuchawkę.

– Gotowa? – Podniósł jej dłoń do ust i pocałował zziębnięte palce. – To niedaleko.

Po paru minutach skręcił w wąską dróżkę wijącą się stromo pod górę. Zatrzymali się przed rozpadającą się chałupką. Sterczący nad blaszanym dachem komin dawał nadzieję na ciepłe wnętrze.

– Jesteśmy na miejscu, kochanie. Pójdę otworzyć.

– A jak jest zamknięte?

– Wiem, gdzie Ernie trzyma klucz.

– Pod wycieraczką? – mruknęła Liz.

– Jak się domyśliłaś? Uśmiechnęła się lekko.

– Znam Erniego.

W środku pachniało nieco stęchlizną, ale panował porządek, a pod piecem stała skrzynka z drewnem na rozpałkę. Jack wiedział też, że w metalowej szafce jest wystarczający zapas jedzenia w puszkach.

Zapalił gazową lampę. Znalazł też karimatę zrolowaną w zapieczętowanym pudełku. Rozłożył ją na łóżku i wrócił do samochodu.

– Twój pałac jest już gotowy, skarbie – oznajmił, biorąc Liz na ręce. Była taka drobna i krucha. Jak jej się uda przez to przejść? Zacisnął zęby w bezsilnym strachu.

Pomógł jej usiąść na łóżku.

– Rozpalę teraz ogień, dobrze?

Skinęła głową, skupiona już na kolejnym skurczu. Układając stos drewna na palenisku, słyszał jej oddech. Wkrótce w chatce rozlegało się przyjazne trzaskanie płomieni.

– Teraz będzie nam ciepło. – Otrzepał ręce, po czym wrócił do Liz. – Co mogę dla ciebie zrobić? Herbata? Gorący kompres?

– Poproszę o jedno i drugie. A herbata z cukrem, jeśli Ernie go ma.

– Ernie ma wszystko. – Postawił metalowy czajnik na gazowym palniku. – Dzięki Bogu, że lubi spędzać weekendy na łonie natury.

– To prawda. – Wyglądała na osłabioną. –I poszukaj gdzieś lusterka, żebym później mogła widzieć przebieg porodu.

– Dobrze, skarbie. Ale najpierw, póki nie pada, pójdę do samochodu po resztę rzeczy.

Przytuliła się do niego z całej siły.

– Teraz nie mam już szans na epidural, przed którym się tak twardo broniłam. Ani na cesarskie cięcie.

– Nie szkodzi, bo nie będą ci potrzebne. Dasz radę.

– Odgarnął jej z twarzy kosmyki wilgotnych włosów i pocałował w czoło. – Byliśmy na wszystkich zajęciach i wiemy, co robić.

– A jeśli sobie nie poradzę?

– Poradzisz sobie na pewno.

Kolejny skurcz. Uklękła na podłodze, przez długie chwile całkowicie skupiona na swoim ciele. Jack usiadł przy niej, trzymając ją za ręce. Poczuł, jak jej paznokcie wbijają mu się w dłoń. To doznanie pozwoliło mu na moment zapomnieć o własnym lęku.

Kiedy jej oddech się uspokoił, spojrzała na niego wzrokiem pełnym najgłębszych obaw.

– A jeśli miałeś rację? Jeśli dziecko jest za duże? Jeśli to poród pośladkowy? Albo dziecko utknie? Albo...

– Liz, przestań! Nie utknie – rzekł stanowczo, modląc się w myślach, by jego słowa okazały się prawdziwe.

– Pamiętasz, co mówiłaś ty i Julie? Natura wie, co robi.

Czuł jej drżenie, widział w jej oczach lęk. Desperacko szukał jakiegoś argumentu, który mógłby jej przywrócić wiarę w siebie.

– Żadne USG nie wskazywało, że będzie jakiś problem, prawda? Twoje ciało jest przygotowane do porodu.

Liz potrzebowała jego spokoju i wsparcia, dlatego robił wszystko, by nie pokazać jej swojego lęku. Poza tym nie mieli wyboru – Liz musi urodzić tu i teraz.

– Boże, dlaczego ja dziś wychodziłam z domu – jęknęła bliska łez. – Przez mój upór możemy stracić dziecko.

– Nic złego się nie stanie. Liz, musisz się rozluźnić, musisz pozwolić, żeby twoje ciało zrobiło to, co do niego należy. Uwierz w siebie.

Musi ją przekonać, że da radę sama. Ale jeśli jej się nie uda? Jeśli ją straci? Jeśli straci je obie? Nie, nie pozwoli, żeby tak się stało!

Ale jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny.

– Wierzę w ciebie, skarbie – rzekł ochrypłym głosem. – Na pewno dasz sobie radę.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jak długo jeszcze uda mu się być silnym w obliczu jej lęku? Nagle przypomniał sobie strzępki wiadomości ze szkoły rodzenia.

– Pamiętasz, co mówiła Julie? Podczas porodu przychodzi taki moment, kiedy wydaje ci się, że wszystko cię przerasta. – Czekał na jej reakcję. – Liz?

Kiwnęła wreszcie głową.

– Mówiła, że to minie. Pamiętasz?

– Tak. – Wzięła głęboki wdech, wstrzymała oddech i wypuściła powietrze. Kiedy otworzyła oczy, żeby na niego spojrzeć, wydawała się bardziej opanowana. –Masz rację.

– Kocham cię. Uśmiechnęła się.

– Ja też cię kocham. Dziękuję, że tu jesteś. Bez ciebie nie dałabym rady.

– Dałabyś na pewno. I też się cieszę, że jestem z tobą. W końcu to ja doprowadziłem cię do tego stanu, nie?

Chciał ją rozbawić, ale Liz nie uśmiechnęła się.

– Jack, przepraszam.

– Za co?

– Za to, że z powodu ciąży musiałeś ze mną zostać.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Wydawało mi się, że już wszystko sobie wyjaśniliśmy. – Próbował nadążyć za jej zmianami nastroju.

– Wiem, ale boję się, że któregoś dnia znienawidzisz mnie i naszą córkę.

Uniósł jej podbródek, żeby spojrzała mu w oczy.

– To przez twoją rozmowę z Patrice, prawda? W jej wzroku malowała się udręka.

– Mama zaszła w ciążę, więc tata musiał się z nią ożenić. Wzajemnie zmarnowali sobie życie żalem i goryczą. Nie chcę, żeby coś takiego spotkało nas i Emmę.

– Ale ja nie jestem twoim ojcem, a ty nie jesteś podobna do swojej matki. Chcę ciebie i chcę naszej córki.

– Naprawdę?

– Jesteście wszystkim, czego mi w życiu trzeba. Kiedy zobaczył na jej twarzy nieśmiały uśmiech, dodał:

– Nie zniszczymy naszego małżeństwa tak jak nasi rodzice. – Pocałował ją lekko. – A teraz zrobię ci kompres i coś do picia.

Zmoczył ręcznik ciepłą wodą, porządnie wycisnął i przyłożył Liz do krzyża.

– Jak cudownie – westchnęła, kiedy ciepło zaczęło docierać do jej zmęczonych mięśni.

Jack podszedł do palnika, a po chwili wrócił z kubkiem herbaty. Usiadł przy Liz i masował jej plecy.

– Zostaniesz teraz przez chwilę sama? – spytał po jakimś czasie. – Pójdę po rzeczy do samochodu.

– Tak, już jest mi lepiej. – Mówiąc to, zdała sobie sprawę, że to prawda.

Wszystko dzięki Jackowi. Odsunął ją od krawędzi, za którą czaiła panika. Był taki silny. Jego pewność siebie dodawała jej otuchy i wiary, że przy jego pomocy da sobie radę. A jego miłość i determinacja przekonały ją, że nie muszą powtarzać błędów swoich rodziców, że od nich samych zależy, czy będą szczęśliwi.

Miał też rację, gdy mówił o porodzie – najważniejsze to zaufać swojemu ciału, ono będzie wiedziało, co ma robić. Wprawdzie nie będzie mogła

wykorzystać swojej wiedzy medycznej, ale może sięgnąć do nieznanych jeszcze zasobów wiary i intuicji.

A teraz jej ciało mówiło, że potrzebuje ruchu. Jack pojawił się w drzwiach, kiedy udało jej się stanąć na nogi, a wtedy struga ciepłego płynu pociekła jej po udach. Jęknęła głośno.

– Co się stało? – Jack w jednej chwili był przy niej.

– Właśnie mi odeszły wody.

– Więc dziecko za chwilę się urodzi?

– Nie tak od razu. – Uśmiechnęła się, ale tym razem on pozostał poważny.

– Może powinnaś się położyć?

– Nie. – Pogłaskała go po policzku. – Najlepiej mi teraz na stojąco.

Przeczesał palcami włosy. Wyglądał na nieco zagubionego.

– Co mam robić?

– Pomóż mi zdjąć z siebie mokre ubrania.

Patrzyła na jego ciemne włosy, gdy ukląkł przed nią, żeby zdjąć z niej mokre legginsy, a potem wycierał ręcznikiem jej uda. Ta intymna, pełna czułości troska wzruszyła ją do łez.

– Mam flanelową koszulę. Może ją włożysz, żeby ci było ciepło?

Pomógł jej ubrać się w obszerną koszulę. Liz podwinęła rękawy, a rogi przodów zawiązała sobie nad brzuchem.

– Najnowsze trendy mody porodowej.

– Wyglądasz zachwycająco.

– Aha, na pewno.

– Mówiłem to absolutnie poważnie. – Pocałował ją mocno. – I co teraz?

Półtorej godziny później Emma Elizabeth Campbell znalazła się w silnych pewnych dłoniach ojca. Jack podniósł ją z namaszczeniem i położył na brzuchu Liz.

– Jest piękna – powiedział zachwycony.

Liz pogłaskała policzek córeczki, a ona odwróciła główkę, szukając czegoś ustami.

– I chyba jest głodna.

Przełożyła Emmę, żeby przystawić ją sobie do piersi. Jack zaczerpnął gwałtownie powietrza.

– Co się stało, kochanie? – Podniosła oczy i zobaczyła, że Jack wpatruje się w nią z napięciem.

– Jestem... ojcem. I chciałbym być dobrym ojcem.

– Będziesz, kochany. Już jesteś. Dzięki tobie nasza córka bezpiecznie przyszła na świat.

– To twoja zasługa.

– Nasza. Ale bez twojego wsparcia nie dałabym sobie rady. Ani na chwilę nie zwątpiłeś, że nam się uda.

Odwrócił niepewnie wzrok, a ona się roześmiała.

– W każdym razie nie pokazałeś mi swoich wątpliwości. Byłeś silny, kiedy potrzebowałam twojej siły, a to wymaga wielkiej odwagi. Kocham cię. Ja i Emma mamy wielkie szczęście, że jesteś z nami.

Pocałował ją bez słów.